

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i naprow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administracji: Płac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Wars. agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. z Król. Izagr. przedpł. zaś wydł. z Warsz. Zagr. agencje «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ra 3:

Słowo wstępne: Prasa rosyjska o pogrzebie Odyńca. Hartmanizm w polityce. Objawienie dodatku. **Sprawy bieżące:** Mowa Walterskirchena. O ukaźnie 27 grudnia. O roku ubiegłym. **Korespondencje «Kraju»:** z Paryża, p. R. A. D.; z Poznańskiego, p. J.; z Wołynia, p. J. D. K.; z Tyllisu, p. księdza J. Dobk. **List Jarochońskiego do Hartmana.** Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. **Dział urzędowy.** Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. **Kronika ekonomiczna.** Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Najnowsze studium nad «Panem Tadeuszem», p. A. G. Bema. Lata potopowe, p. Jana Stekinta. Po za krajem, p. Zglinińskiego. Nowości literackie (Sprawozdania o utworach Kościłkowskiej, Moe-Oskragiello, Wysockiego Włodzimierza i N. Uszkiewicz, przez: Kr., A. Mg., Tymona i T. Hodi). Kronika powieściowa. **Odcinek:** Korespondencja Turgeniewa, p. Włodz. Spasowicza. **Ogłoszenia.** **DODATEK:** Nasze kryzysy ekonomiczne, p. Stan. Roszkowskiego.

Petersburg, 19 stycznia.

Strata, jaką społeczność nasza poniosła przez śmierć A. E. Odyńca, nie przeszła niepostrzeżenie w publicystyce rosyjskiej. Ta jej nawet część, która z objawem współczucia dla nas niezwykłą występować zbyt często, nie poskapiła tym razem wyrazów miększych. U trumny poety, jak zaznaczają pisma warszawskie, w nieskończonej liczbie złożonych wieńców, wśród których z wielkiem wzruszeniem wskazywano sobie niezapominając «od dzieci Tomasza Zana»; znalazł się też wieniec z Petersburga z napisem francuskim: «Hold przyjaźni». Parę także pozostałości z dni lepszych dało się również widzieć gdzieś tam, w prasie tutejszej. «Świat», «Pet. Wiadomości», «Now. Wr.», «Nowosti», poświęciły zmarłemu odczute rzewniej wspomnienia. «Warsz. Dniw.», omawiając z niejakim zdumieniem niespodziewanie imponujący rozmiarami, porządkiem i skupieniem pogrzeb starego przyjaciela Mickiewicza, przelamał na sobie wrodzoną swą surowość i zaznaczył, że: «Cześć narodowa, na której żałobną oznakę patrzyliśmy, jest nagrodą wspólną, pełną niewysłowionego uroku; jakże podobny wyraz uznania społecznego silnie oddziaływać musi na każdego, a w szczególności na wrażliwą młodzież! Zartowaliśmy sobie niekiedy z przesady, w jaką polacy popadają odnośnie do swych znakomitości, ale przyznajemy, że ma to i dobrą swoją stronę.» Gdy zaś półurzędowy organ kraju przywilejański, nie mogąc sobie dostatecznie wyjaśnić pobudek, które, przy oddaniu ostatniej posługi zgłasnemu w 80 roku życia poecie, zgromadziły orszak kilkudziesięciotysięczny, napomknął o możliwości «tajemniczej ręki», kierującej czynnościami wielbicieli i współrodaków ś. p. Odyńca, odpowiedziały mu pisma rosyjskie, słowami «Now. Wrem.»: «I jakże tu mogła być rola «tajemniczej ręki»? Zmarły poeta nie podawał żadnego pretekstu do manifestacji, płynącej z ukrytej myśli. Polacy są wrażliwi i dla okazania swych uczuć swoim osobistościom wybitnym, nie potrzebują żadnych pośredniczych dźwięków, nie tak jak się to gdzieś indziej dzieje. Nie zaniedbano także, a w słowach

zawsze przychylnych, powołać się na szczegół z życia zmarłego poety i pracownika — szczegół najwymowniej dowodzący, że o żadnych «rękach kierujących» ani o «pretekstach» nie może tu nawet być mowy; warszawski korespondent «Now. Wrem.» przypomniał właśnie pierwszą podróż cesarza Aleksandra II do Wilna, kiedy ś. p. Odyńca ofiarował monarsze utwór swój poetyczny, osnuty na wzniętym motywie religijnym; przyczem zaznaczono, że zdarzenie to, w dalekich tylko pozakrajowych strefach odbite echem pewnego niezrozumienia, — nie stanowiło po sobie najłżejszego tej natury śladu w umysłach pokoleń współczesnych, jak o tem właśnie zaświadczyły nieprzeliczone tłumy za trumną poety, dla którego spełniły się dziś słowa modlitwy: «Przyjdź królestwo Twoje». Taka postawa przeważnej części dziennikarstwa rosyjskiego, zasługiwała w piśmie naszym na zaznaczenie, jakkolwiek garsć ziemi rzuconej na mogiłę sędziwego starca-pisarza, nie obowiązuje do niczego, i jakkolwiek wnioski, wypływające z poglądów wyżej przytoczonych, stoją w tak jaskrawej sprzeczności z tem wszystkim, co się mówi, pisze, powtarza i wytyka co dzień, przy łada drobnej, luźnej, nie zgola nie wykazującej poszlacie z innego świata, niż świat spoczynku wiekuistego.

Zaszło w ostatnich dniach bardzo znaczące porozumienie pomiędzy literaturą urzędowego organu państwa niemieckiego, nauką statystów pruskich w Poznańskim i filozofją «nieświadomości» Hartmana. Trzy te potęgi jednocześnie, z powodzeniem najzupełniej równem, zaatakowały zawadę, jaką Niemcy w postępie swym cywilizacyjnym spotkały na zachodnich kresach słowiańskich: w garstce pozostałych jeszcze polaków. Wystąpienie «Reichsanzeigera» przeciwko «Przeglądowi powszechnemu», wydawanemu od kilku miesięcy w Krakowie, obiegło całą Europę, niezmiernie zdumioną odkryciem, o jakim absolutnie nikt nie sądził, aby zrobionem być mogło kiedykolwiek sposobem oficjalnym. Wycieczkę dymisyonowanego jakiegoś prokuratora pruskiego w Poznańskim, w strony znanej światu «nielojalności» wielkopolan, znajdzie czytelnik streszczoną w osobnym dziale niniejszego numeru; łatwo mu będzie od pierwszego rzutu oka ocenić wysoką administracyjną tej elukubracji katęgoriczność i doniosłość. Trudniej, na pozór, byłoby ustalić powinowactwo kancelaryi «Reichsanzeigera» z artykułami p. Edwarda von Hartmana, zamieszczonemi w tygodniku «Gegenwart», na które uważał za stosowne odpowiedzieć p. Kazimierz Jarochoński ze stanowiska historycznego (zob. tę odpowiedź umieszczoną za korespondenc. dzisiejszego numeru). Sekret tej łączności filozofji z racją stanu niemieckiego, wykrył świeżo za «Germanją», petersburski «Herold», wskutek właśnie pomienionego co tylko zatargu «Reichsanzeigera» z krakowskim «Przeglądem powszechnym». «Ostrzeżenie, (pisze «Herold»), jakie «Reichsanzeiger» wystosował we względzie niebezpieczeństw

propagandy polskiej w Krakowie, wydrwione i wyszydzone przez «Germanję», dowodzi, że «Reichsanzeiger» padł zapewne ofiarą tendencyjnego fałszu lub kolosalnej nieświadomości... Nieświadomość, bezwiedność — takim też jest największy z tytułów p. Hartmana, którego dzieło «Die Philosophie des Unbewussten», streszczone przed laty w «Bibliotece Warsz.» przez d-ra Goldberga p. t. «Filozofja zasady bezwiednej», dostatecznie znanem jest zapewne światłemu ogółowi naszemu, jako tkanka rojeń dyalektycznych, naukowo lichych, etycznie wstrętnych, cieszących się jednak olbrzymiem powodzeniem, dzięki biegłości, z jaką autor potrafi wyzyskać wszystkie dodatnie i ujemne strony współczesnego umysłowego nastroju Europy wogółności i zjednoczonych a tryumfujących Niemiec specjalnie. Lubujemy się w popularności, tak, iż niedawno francuzki popularyzator Richard zawyrokował, jakoby najlepszym probierzem prawdziwości danej teorii, jest możność wyrażenia jej przystępnie dla wszystkich; Hartmann jest wybitnym stylistą. Kochamy się w niezwykłych wrażeniach i paradoksach; Hartmann idzie w prostej linii od najgenialniejszego paradoksyisty naszego stulecia — Schopenhauera. Sankcyonując powagę pisma świętego, mają dla nas nauki przyrodnicze; Hartmann z niezwykłym talentem i erudycją wyzyskał po swojemu całą ich kwintesencję. Z zapalem szperamy w przeszłości, owianej urokiem wielkiej a poetycznej tajemnicy, i chętnie tam odnajdujemy ziarna ulubionych lub schlabających nam idei i dążeń; Hartmann, jako wierny syn szkoły, żeni pesymizm «Przypowieści» Salomonowych z «Nirwaną» buddyjską, niesmak rozczarowania topi w nicości, w niebycie i ideały, zamierzchłego wschodu stawia na piedestalu dyalektyki nowożytnej. Dalecysmy od tych czasów, gdy w przedświecie dnia, któremu przyswiecały słońca Schillera, Goethego i tyłu innych, Leibnitz głosił: «Ze wszystkich możliwych światów, ten jest najlepszym». Arcyfrancuz Voltaire wydrwił w swoim «Candide» ten naiwny optymizm Panglosa niemieckiego. Nareszcie narodziły się Niemcy, a pierwszym ich krokiem towarzyszyła pieśń rozczarowania:

«Erlöschen sind die heitern Sonnen
Die meiner Jugend Pfad erhellt;
Die Ideale sind zerronnen
Die einst das trunknes Herz geschwellt».

Już Fichte uważa wszechświat za możliwie najgorsze dzieło. Już Schelling woła: «Kir boleści rozpościera się na całej przyrodzie. Ztąd pochodzi nieuleczalna melancholja bytu wszelkiego, znamie bólu, napiętnowane na postaci zwierząt. Któż się będzie skarżył na zwykłe życia przygody, skoro nzna nieszczęście narodzin i oplakany los olbrzymiej wszystkości! Od roku 1819 po kolei idą po sobie: Schopenhauer i jego «Welt als Wille und Vorstellung», Hartmann i jego «Philosophie des Unbewussten», Mainländer i jego «Philosophie der Erlösung». Jest to filozofja rozczarowania: jedno uczucie dominuje we wszechświecie — ból, coraz się

bardziej uświadamiający, a wola, przez ten *Weltschmerz* podniecana, winna wszystko nakierować ku nicości, z której wszystko powstało. «Cierpienie świata — powiada Hartmann—które potęgowało się równolegle z rozwojem świata organicznego, poczynawszy od pierwotnej komórki, aż do zjawienia się człowieka, wzrastać będzie i nadal z postępem ducha ludzkiego», aż osiągniemy wreszcie: «*die absolute Schmerzlosigkeit des Nichts*». Z tego zgrzybiałego pesymizmu zadrwali z kolei zwyciężni francuzi. Nie jestże to ironja dziejów? Myła się ci, którzy utożsamiają z pesymizmem Nirwany, z *Weltschmerz'em* niemieckim, jeremjady Leopardiego, płynące z niezaspokojonych uczuć patryotycznych: dość przeczytać włoskiego wieszczą, by się przekonać, że dzisiejsza Italia nie wyda takiego poety. Rozpacz rozczarowania, brzmiąca w «*Poésies philosophiques*» Ackermanna, lub w «*Blasphèmes*» Richepin'a jest rzeczą mody, formy, naśladownictwa; daleko im do konsekwencji filozoficznej, systematycznego wyzyskania zasobów umysłowych epoki i zuchwałości teorii, gotowej do zastosowań z gotowym planem akcyi i drobiazgowem środków obmyśleniem.

Dziś oto, po teorii nastąpiła praktyka: spekulatywne tematy «Nirwany» indyjskiej—dopełnia traktat o przesiedlaniu polaków z Poznańskiego na okrętach rządowych do Angra-Pequeny. Sprzeczności logicznej w tem żadnej! Raczej komizm, którego źródła tkwią w przesłankach metafizycznych. Religia Nirwany godzi się z teorią rozwoju. Jestestwa i rasy niższe, w których się bóle świata nie uświadomiły należą, dalsze są od ziszczenia pożądanego wszechunicestwienia, niż te, które na wyższym szczeblu rozwojowym stanęły: A któż zaprzeczy, że rasa germańska stoi wyżej od słowiańskiej? Wypiekanie więc tej ostatniej przez pierwszą, jest bezpośrednią konsekwencją teorii.

Zwracając uwagę Niemców na to, że w Austrii żywioł słowiański bierze górę nad niemieckim, ze szkoda cywilizacyi, autor «Zasady bezwiednej» doradza ją przynajmniej w Niemczech, przynajmniej względem polaków, z jednej strony, a duńczyków i alzackich ze strony drugiej. Zgermanizowanie prowincji francuzkich i duńskich zmniejszy zachcianki odwetu od

zachodu i północy, zgermanizowanie zaś krain polskich, uchyli ciagle grające niebezpieczeństwo od wschodu. Srodki zaś, jakie ku temu proponuje, są bardzo proste. Jeśli (powiada) warto wydawać miliony na politykę kolonialną zamorską, to mniej jeszcze trzeba żałować na wyrugowanie z ziem własnych, kresowych, żywiołu obcego, zwłaszcza słowiańskiego. W tym celu wyznaczyć należy premje nęcące, znaczne, dla tych polaków, którzy się będą chcieli wynieść do kolonij niemieckich—za morze, tudzież premje dla ucywilizatorów ze stron czysto niemieckich, którzy przez zakupna gruntów polskich, przyczyniać się zechcą do odsunięcia jak najdalej od Niemiec groźnego zalewu słowiańskiego.

Kiedy «Reichsanzeiger» napadł na «Przegląd powszechny» za rewolucjonizm, dość było «Germanji» i «Heroldowi» zacytować słowa zakwestyonowane, aby dać zrozumieć, skąd poszła «nieświadomość». «Mamy w Bogu nadzieję (napisał organ katolików krakowskich), że z okoliczności obchodu święta Cyryla i Metodego, polacy godnie (*würdig*) zajmą przynależne im miejsce». Owoż, uczeni «Reichsanzeigera» wyraz «godnie» przetłumaczyli na zgodnie, czyli wspólnie (*einmütig*), a ten ostatni wzięli za synonim «jedności», uważając się tym sposobem za uprawnionych do ostrzeżenia ojczyzny niemieckiej przed zawieszonym nad nią niebezpieczeństwem rewolucyi, z jednoczonej z jezuityzmem polskim... Słowem, za indyka wzięto byka. Tłumaczy się to poniekąd utartą od czasu Grotiusa «racyą stanu» pruskiego. Trudniej natomiast z filozofem, modnym i wziętym filozofem, mającym po swej stronie nierozwikłalność w obec kół szerszych tej teorii, na której się opiera, i zkadina szczęśliwą dlań harmonijność konsekwencji praktycznych z aspiracyami rasy, jej meżów stanu, jej publicystyki i w tym kierunku naciąganej historii przez urzędowych pseudouczonej. To też, rezygnując z głębszych na ten raz zaciękań, ufajmy, że jak dotychczas nie zostaliśmy wyparci tam, gdzie pieprz rośnie ze swoich odwiecznych siedzib pomorskich i nadodrzańskich, a nawet krzepniemy wciąż w walce cywilizacyjnej z biurokratyzmem niemieckim, tak i nadal wytrwamy na tym brzegu i żadne metafizyczne łami-

główki niemieckie nie zepchną nas w otchłań Nirwany niemieckiej, chociażby nawet sami Niemcy, w przystępie zawrotu głowy, dopięli nareszcie tak pożądanego przez nich buddyjskiego wpięktowzięcia.

W dodatku do dzisiejszego numeru «Kraju» pod tytułem «Nasze kryzysa cukrownicze», podajemy rzecz opracowaną w ważnej tej gałęzi naszego przemysłu gospodarczego, przez specjalistę, człowieka dokładnie z nią obeznanego. Kwestya traktowana jest przeważnie z punktu widzenia wytwórczego, bo też stanowisko to jest dominującym u nas, ze względu na niemały w niem udział kapitałów polskich i na obecne warunki naszego rolnictwa, szukającego oparcia i pomocy w przemysłowych dziełach wytwórczości społecznej. Praca p. Roszkowskiego uwzględnia przede wszystkim strony ukraińskie, gdzie też cukrownictwo najszerzej się rozwinęło. Łatwo jednakże spostrzedz obeznaniemu cokolwiek z przedmiotem, że kwestya podniesiona zarazem została do stopnia niezbędnego w podobnych materyach uogólnienia.

MOWA WALTERSKIRCHENA.

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli austriackiego parlamentaryzmu, baron Walterskirchen, miał niedawno w Wiedniu mowę polityczną, którą stowarzyszenie wyborców wiedeńskich ogłosiło jako swój program. Mowę tę, zawierającą wiele świeżych i głębokich myśli, jako objaw bardzo znaczący, przytaczamy w streszczeniu:

Każde państwo, pragnące się prawidłowo i racjonalnie rozwijać, winno w swem łonie mieścić stronnictwa rozmaitych przekonań politycznych. Potrzebuje ono zarówno żywiołów drogą postępu bezwzględnie naprzód dążących, jak i odcieni umiarkowańszych, które umieją ocenić zalety obecnego systemu, lub pragną zachować dobre przymioty dawniejszego. Przy konstytucyjnym rządzie państwa, mogą niektóre partie osiągnąć znaczną stosunkowo potęgę i za pomocą jej wywierać stanowczy wpływ na tok spraw bieżących i w ustroju państwa stosowne do swych przekonań wprowadzać zmiany. Zadaniem partyj, nie będących chwilowo u steru, jest właśnie kontrola czynności stronnictwa rządzącego; niejedyn błąd, niejedna zmiana, któreby stronnictwo rządzące z ujmą dla ogółu ludności, a jedynie ze względu na

ODCINEK «KRAJU».

KORRESPONDENCYA TURGENIEWA.

(Dokończenie).

Co się tyczy stanowiska Turgeniewa względem innych autorów, wyznawał on przez całe życie, że jest uczniem Puszkina, którego widział jednak raz tylko niedługo przed fatalnym pojedyńkiem. Należał w Moskwie wraz z Hercenem i Granowskim do grupy zachodowców, walczących ze sławofilami; przez całe życie zachował uwielbienie, połączone z pewnem uczuciem wdzięczności, dla wielkiego krytyka tej epoki Bielińskiego, który podtrzymywał go i zachęcał w pierwszych jego krokach na polu literatury. Kierunek sławofilski wyobrażał spotęgowanie uczucia rasowego, poczucie odrębności, rozwikłanie się w swojskość i osrozenie się przeciwko obcemu, to, co Gumpłowicz (Rassenkampf) nazywa wyrazem *Singenismus*. Turgeniew mówił swoje nie mniej od sławofilów, ale nadto był humanistą, by się srożyć i nienawidzić, chociaż doskonale rozumiał, jaka przepaść oddziela kraj jego od Europy: «Europa nas nienawidzi, cała Europa — jesteśmy i zostaniemy sami» (303, 1876). O jakże potężnie nas tu nienawidzą, pisał w 1878 o Anglikach (338). Po nad po-

ziomem nienawiści jest spokój w olimpijskich strefach, pomiędzy pierwszorzędnymi umysłami wszechświata. W tem dobranem towarzystwie europejskiem, któreby dla niewielu osób ze słowiańskiego wschodu się otwarło, był on jak w domu. Nawet sam L. Tolstoj mimo swój pisarski, wyższy może od Turgeniewa talent, nie byłby tej miary, co można wniesć z następującego wyjątku z listu Flaubert'a po przeczytaniu «Wojny i pokoju»: «*Les deux premiers volumes sont sublimes mais le troisième dégringole affreusement. Il se repète et il philosophe. Enfin on voit le monsieur, l'auteur et le Russe — tandis que jusque là on n'avait vu que la Nature et l'Humanité*» (354). W swoim humanizmie był Turgeniew propagatorem pobratymstwa wszechsłowiańskiego i to czystego, bez politycznego podkładu; opiekował się Szweczenką, korespondował z Bielowerskim, był jednym z wieszczów swojego narodu, który się odezwał, chociaż listownie, ale gorącym słowem na obchodzie jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie w 1879 r. Turgeniewa zawsze otaczał liczny orszak oddanych mu przyjaciół, z których on żartuje. (*Annuncius venerabilis*, który się trzepie po łądźwiach świstak Panajew, Grigorowicz, Jakób Polonński, z którym Turgeniew pieści się, prawie, jak matka z dzieckiem). Turgeniew przywiązywał się do ludzi, — przywiązawszy się, dużo im wybaczal, stąd takie niedobre uważane za-

żyłoście, jak na przykład z B. Markiewiczem, z próżniakami albo i pasożytami wielkiego świata. Realistów najnowszej formacyi i tak zwanych *narodników*, malujących byt chłopów, nie wysoko cenił Turgeniew: mają oni i zdolności, ale gdzie wynalazczość, siła, wyobraźnia, zmyślenie gdzie? Oni nie nie wymyślą, a może radzi z tego: będziemy, rzekli, bliżej do prawdy. Prawda, to powietrze, bez którego życie niepodobna, ale szluka — kapryśna roślina, która w tem powietrzu dojrzewa i rośnie, a u tych panów nasienia brak (oni *beziemianniki*) i nie nie posieją» (129). Również nie wiele trzymał Turgeniew o sympatycznym autorze «Śmierci Iwana Groźnego i Cara Fedora» hr. Aleksieju Tolstoj: «*Studia psychologiczne, ale gdzież dramat? Wiersze jego do gęby mnie nie leżą, tak są następowane retoryką; martwo, wzniosłe, regularnie i nieprawdziwie*» (137). Z Hercenem żadnego nie było w późniejszych latach spotkania się, stronili wiadać od siebie publicysta i beletrysta; jest tylko króciutka wzmianka o pośmiertnych utworach Hercena: «*Pisane to krwią i łzami, pali i piecze, tak pisać umiał on jeden tylko z rosyjczyków*» (281). Z Katkowem Turgeniew zerwał jeszcze w 1872 r., a w 1879 pisał do Léona Tolstoja, że kiedy porzucił «*Rusk. Wiestnik*», Katkow go uprzedził, «*że ja, Turgeniew, chyba nie wiem, co znaczy mieć go nieprzyjacielem*». Niech będzie co chce,

własną korzyść przeprowadzić chciało, nie mogąc nastąpić skutkiem owej kontroli. Stronnictwo opozycyjne nie omieszkując w takim razie wyzyskiwać niezadowolonych ludności, i starać się — wykazując jaskrawo ujemną stronę uchwał większości — pozyskać sympatyje narodu dla siebie. Każde stronnictwo występuje natychmiast głośno i jawnie z moralnym swym oburzeniem, jeżeli partya przeciwna stała się winną nieczystych jakichś spraw, lub jeżeli na niej ciąży choćby pozór jakiego w tej mierze zarzutu. Mało znaczącym dla sprawy samej jest tu pytanie, czy partya oskarżająca sama jest wolna od wszelkich zarzutów i czy dorosła do stanowiska surowych sędziów; czy występuje dla tego, że prawosć jej nie znosi wszelkich nieczystych i niesumiennych zamiarów, czy też dla tego, ponieważ sama nie brała w tem udziału, dość, że wystąpieniem swoim, albo zupełnie uniemożliwia szkodliwe dla państwa postanowienia, lub też przynajmniej utrudnia wprowadzenie ich w życie.

Ze zaś każde stronnictwo inne ma przekonania i aspiracje i do ich zrealizowania innych używa środków, nie uważam tego wcale za rzecz szkodliwą. W najwyższym stopniu jednakże niebezpiecznym jest tworzenie się stronnictw, które grupują się około czczego frazesu i które jako główny swój program stawiają sobie obronę spraw, których nikt nie atakuje. W ten sposób bowiem odwraca się uwagę ludności od rzeczy właściwych i na porządku dziennym będących, a rozdziela natomiast sztucznie żywioły jednego państwa, jedne i te same mające interesy i cierpiące skutkiem jednego i tego samego błędnego kroku. Za pomocą takiej metody może mniejszość wabikiem czczego frazesu wodzić większość na pasku, zwłaszcza, jeżeli ona nie jest ściśle zorganizowana.

Mówca omawia następnie rozwój liberalizmu i twierdzi, że gdyby który z owych dawnych bohaterów idei liberalnych przypatrzył się owocom dzisiejszego liberalizmu, toby zakrył oblicze i nie poznał w dziecięciu teraźniejszości owego dawnego ducha, który kiedyś zwyciężko połowę Europy przeniknął. Lecz gdyby nawet liberalizm pozostał tym samym, który niegdyś porwał młodzież i wstrząsał posadami starego świata, zasady jego same w sobie nie wystarczyłyby dzisiaj, nie mogłyby służyć za tło i hasło stronnictwa. Stosunki całego przemysłu i czynniki życia społecznego tak się od owych czasów zmieniły, że do tych samych, co wówczas, celów, nie te same wiodą już drogi. Z drugiej zaś strony wiele pomysłów dawnego liberalizmu powszechne i niezaprzeczone znalazło już przyjęcie.

Przeciwnicy liberalizmu umieli cały szereg postawionych najpierw przez niego zasad i urządzeń tak doskonale zużytkować, iż właśnie przy ich pomocy zdołali nieraz odnieść zwycięstwo. Nie walczą oni już przeciw całej liczbie liberalnych instytucyj, które się stały bronią w ich rękę i to bronią tak nieodzowną, iżby jej nie zniszczyli nawet wówczas, gdy zniszczyć się dała. Przyjrzyjmy się tylko osiągnięciom korzyściom przez obóz konserwatywny za pomocą jego dziennikarstwa i jego stowarzyszeń; jak wielkie skutki osiągnął on w oświacie w imię liberalnej zasady, pozwalającej wolność nauki.

Widzimy dalej, że i w sprawie prawa wyborczego wyrażono tak dalece inicjatywę z rąk liberałów, że w Niemczech nie konserwatyści ale liberalni pragną ograniczenia prawa wyborczego. To też dzisiaj, gdzie tylko liberałni dojdą do władzy, starają się przedewszystkiem wszelkimi siłami ją umocnić, a nie troszczyć się wcale o rzeczywiste potrzeby ludu lub o jego rolę. Gonią tylko za zewnętrznymi środkami taktycznymi władzy i zapominają o źródle, któremu władzę swą zawdzięczają; kropla zaś oliwy demokratycznej, którą się konserwatywni kiedy niekiedy umiejętnie pomazywać zwykli, więcej im przynosi korzyści, niż wszystkie inne.

W dzisiejszym liberalizmie więc nie można upatrywać kotwicy przyszłości, lecz i kierunek konserwatywny — niech jej nie przedstawia. Konserwatyści bowiem nie nieważąc pewnych liberalnych instytucyj i nie zrzekając się korzyści, jakie one przynoszą, szukają przecież ideału w stosunkach przeszłości, której my wskrzeszać nie możemy. Stosunki wieków minionych nie zgadzają się już z dzisiejszym sposobem myślenia i ze zmianami materyalnemi, które zgotowały wielkie wynalazki czasów nowszych.

Obok politycznego liberalizmu i konserwatyzmu, odgrywają wielką rolę w życiu państwowem stronnictwa narodowe. W Austrii chorują mojem zdaniem stronnictwa te na nieprawdę tego, co podają jako swoją tendencję, albo też na fałszywe pojmowanie celów swych przeciwników. Każdy Niemiec wzywany bywa do obrony niemieckich interesów i do odparcia roszczeń słowian; jeżeli zaś taktykę taką uważa za złą i nieodpowiednią, wówczas spotyka go miano zdrajcy. W ostatnim czasie nagromadziły się pod tym względem znaczne trudności, ponieważ liczba tych zdrajców tak się wzmogła, że trudnoby ich było wszystkich wystrzelać. Czesi i polacy również z podobnem występując hasłem do swoich rodaków. Zwalczanie niemieckich roszczeń

ma być węzłem, łączącym czeskiego feudała z epigonem husytów, potomka polskich rodzin królewskich z dawnym powstańcem. Każde z tych stronnictw narodowych kładzie nacisk na konieczność obrony, a zaprzecza stanowczo, aby samo miało zamiar zaczepiać. Gdyby tak w rzeczywistości było, wówczas pytam się: pocóż ta cała wrzawa? czegoż sobie ci panowie życzą? W ten sposób może każdy naród austriacki zabarykadować się w swem obronnym stanowisku i wyczekiwać przez cały szereg lat ciosu przeciwnika, nie stając jeden drugiemu na przeszkodzie. Jeżeli zaś rzecz się ma przeciwnie, wówczas wyniszcza swe siły bezkorzystnie w wspólnych utarczках, gdyż jeden drugiego zwyciężyć nie może, a władza stojąca na czele Austrii zna tylko równoprawnionych obywateli i nie może i nie powinna faworyzować jednego narodu na drugi. Należy koniecznie odróżnić kwestye polityczne od kwestyj narodowościowych. Jest rzeczą niemożliwą, aby w jednym państwie i demokraci i liberali i konserwatyści i klerykali zupełnie mogli być zadowoleni. Nie wszystkim ich żądanom można zadosyćuczynić, ponieważ prawa i ustawy rządowe mają to tę, to ową cechę, stosownie do tego, czy z łona tego lub owego stronnictwa wyszły i uchwalone zostały. Inaczej się wszakże ma rzecz w kierunku narodowościowym; tu może każdy żyć według swych przekonań: Niemiec nie będzie ani o włos mniej Niemcem, dlatego, że słowianin pragnie pozostać słowianinem i odwrotnie. Idea narodowościowa nie może jednakże stanowić wyłącznego programu tego stronnictwa, które na polu ustawodawczem ma odegrać rolę, ponieważ ustawodawstwo uwzględnić musi wszystkie ważne kwestye, z sprawami narodowościowymi nie wspólnego nie mające.

Nikt zaś nie zaprzeczy, że rozsądni ludzie — czy to Niemcy z Reichenbergu, czy Czesi z Czasławia — mają obok uczuć państwotycznych także i zapatrywania na inne sprawy. Program przeto nie uwzględniający owych nader żywotnych, a z celami narodowościowymi nie wspólnego nie mających spraw, skazywałby takie stronnictwo, któreby z nim wystąpiło, na zupełną impotencję. Jeżeli zaś znajdą te sprawy umieszczenie w programie, wówczas jest rzeczą naturalną, że reprezentanci jednej i tej samej narodowości albo będą jednego w tej mierze zdania, lub też zapatrywania ich mniej lub więcej różnić się będą między sobą. Z tych przyczyn uważam każde stronnictwo narodowościowe w czasach politycznego i socjalnego przełomu za organizację bardzo może stosowną do własnej obrony, lecz niewy-

dasza ma nie w jego mocy, pisze Turgeniew w 1879 r., który potem żartował ze stanu literatury *Catcovic regnante* (476), a na obchodzie puszkiniowskim w Moskwie 1880 r., uchylił się od trącenia się kieliszkiem z wydawcą „Mosk. Wied.” i swój niedopity postawił na stole.

Pośredni między sztuką i polityką rodzaj stanowi w literaturze satyra; ta miała dwóch przedstawicieli: prozaika i pieśniarza, Sałtykowa (Szczedryna) i Niekrasowa. Pierwszy z nich opryskliwy, jak Diogenes w beczce, złośliwy jak Swift. „Sama natura dała mu gruby głos do wymyślania; tak, iż nie wymyślać prawie mu nieprzystало” (200). Przeniknął on najgłębiej w strukturę i obyczaje biurokracji, wypowiedział prawd śmiałych co nie miara swoim ezopowym językiem: „Odgraniczyłeś sobie, pisze doń Turgeniew, pewną dzielnicę w literaturze, w której jesteś niezaprzeczonym mistrzem i najpierwszym człowiekiem”. Z Niekrasowem był z początku Turgeniew w dość ścisłej zżyłości, którą później zastąpiła chłodna, lekceważąca nienawiść. Jest w tym stosunku nieco wzgardy dla człowieka, łakomego wyzyskiwacza cudzych talentów, jest jeszcze więcej antypatii dla artysty, który fałszywie zanosi się od udanego „cywilnego płaczu i bólu”, fałszywie gra rolę Juwenalisa i Katona, fałszywie narzuca się na Tyrten-sza demokracji. „Niekrasow — poeta przejący się i ze sztukami, pisze Turgeniew w 1868

r. (130), próbowałem go czytać — nie mogłem. Poezya ani tu nocowała nawet, rzuciłem w kącie to złute papier maché, oblane polewką z witryolu”. Niech się młodzież z nim cacka; struny, na których gra jego poezya, są to dobre struny, ale kiedy p. Skabiczewski wmawia tejże młodzieży, że ona ma rację, gdy stawia Niekrasowa wyżej od Puszkina i Lermontowa, nie mogę wstrzymać się od oburzenia i powtarzam z Schillerem: „Ich sah des Ruhmes schönste Kränze, Auf der gemeinen Stirn entweicht” (328).

Upadek poezyi w ogóle, a głównie wierszowanej, cechuje na całym świecie, a więc i w Rosji trzecią ćwierć XIX wieku, — skarży się Turgeniew, że tę poezję depeją okrutnie świńskie i nie świńskie nogi (1868 r., 166). Twórczość objawiła się głównie w powieściopisarstwie i wydała kilka pierwszorzędných talentów, które dziś wchodzą do wszechświatowego obiegu, dzięki przekładom na obce języki. Takich pierwszorzędných talentów było czworo: Gonczarow, Dostojewski, Turgeniew i Leon hrabia Tolstoj. Najbardziej poprawny z tych pisarzy, najbardziej systematyczny, rezonujący i akademicki był Gonczarow, Turgeniew dworuje zlekka z jego sposobu pisania. Gonczarow i swoją Wierę (bohaterkę romansu „Obryc”) zepsuł: rezonuje ona i przelewa z pustego w próżne. On tylko jeden może tak się pechać, żuć i wyrzucać i znowu przeżuwać

(151). Gonczarow spłacał to lekceważenie porządną dozą literackiej zazdrości i żywił urojonne a chorobliwe posądzania, że Turgeniew jego literackie pomysły, jeszcze niewydane, komunikuje swoim niemieckim i francuzkim przyjaciółom literatom zagranicą. Od 1876 r. po dość zabawnej rozmowie w Petersburgu, unikali się wzajemnie. Niezmierna różnica temperamentów uniemożliwiała spólczenie między Turgeniewem a Dostojewskim i pozostawiała tylko pewne poszanowanie dla talentu całkiem szczególniejszego rodzaju. Niedawno jeden niemiecki filozof napisał książkę o poglądach na świat dziennych i nocnych; są malarze stanów duszy chorobliwych i zdrowych; Dostojewski, sam epileptyk i do wariacji usposobiony, był wyłącznie takim malarzem objawów życia chorobliwych, u ludzi moralnie ułomnych, zapędzonych, wydziedziczonych, takim badaczem procesów życia wyjątkowych, kończących się albo obłąkaniem, albo zbrodnią. Dziś dowiedziono, że w każdej ślinie jest jad; w tym pisku zdeptanej nędzy były pierwiastki złości i zazdrości względem wszelkiej spokojnej wyższości, a w Dostojewskim ten demokratyczny ferment zabarwiony był jeszcze po sławofilsku nienawiścią do Europy i wybujałym rasowym instynktem, osadzonym na mistycznej i prawie religijnej wierze w wielkie przeznaczenie i predestynację swojego plemienia. Stosunki Turge-

starczająca dla potrzeb życia politycznego teraźniejszości.

Z tego wszakże nie wynika, ażebyśmy naszej narodowości nie mieli szanować i starać się o jej zachowanie, jak również nie możemy za złe poczytać słowianom, że pielęgnują patryotyczne swe uczucia; jestem nawet przekonania, że wyrzeczenie się ich dla jakiejś innej korzyści, jest nieszlachetnem. Zdarzało się często, że także takie stronnictwa przechodziły do znaczenia, które bez cechy wybitnie liberalnej, konserwatywnej lub narodowościowej, wypisały pewne państwowo-prawne hasła na swym sztandarze. Wówczas gdy budzące się dopiero życie konstytucyjne nie zatarto jeszcze sporów o centralizację i federalizm, wówczas, gdy jedni uważali konstytucję za legalną, a inni jej za taką uznać nie chcieli, hasła państwo-polityczne mogły stać się podstawą do zawiązywania stronnictw. W miarę jednakże konsolidowania się konstytucji, straciły one wszelką rację bytu. I tak np. zdaje mi się logicznie niesłusznem mówić dziś jeszcze w Austrii o partyi konstytucyjnej, kiedy nikt nie zamysla zwalczać zasad istniejącej prawnie konstytucji.

Zadanie stronnictw, o których mówię, nie otrzymało steru w przyszłości. Ani idea, ani polityzm, ani idea narodowościowa, ani też zasady, prawno państwowe nie mogły na długo posiadać władzy kierowania myślą i uczuciem ludności. Zwolna ale ciągle i niepowstrzymanie, jak toczące się do morza wody wielkiej rzeki, których żadna ludzka siła nie zdoła powstrzymać lub odwrócić, nurtuje ruch wśród klas robotniczych Europy. Znajduje on zwolenników i w innych klasach, a któż może przewidzieć, jakimi będzie konic tej rewolucyjnej duchowej, konkludencyj wielkiego przemysłu i kapitału z jednej strony, a wymagania robotników z drugiej, groza jak dwa młyńskie kamienie sterczące nad wszystkiemi, co między niemi leży. Dla prądu socjalistycznego nie ma granic narodowościowych. Przytem jest on głębią zarówno na waliki liberalów, jak i na przyzwyczajonych konserwatystów.

Mówca omawia następnie kwestję socjalną i tak rzecz kończy: Wzięcie w swe ręce kwestię społecznych i wynalezienie środków ku wyleczeniu socjalnych ran, oto moim zdaniem podstawa programu stronnictwa przyszłości. Są to kwestye ważne, około których zgromadzić się winni aspiranci do steru, kwestye, które zasługują, aby wystąpić w ich walce i obronie, nie zaś owo małe nieznaczające drobności, o które dzisiaj stronnictwa tak często występują w szranki. W Bizancjum sprzeczali

się z sobą ortodoksi z unionistami, walczyli z sobą na śmierć dworacy o przystęp do dworu, wówczas, gdy wojska sultana Mahometa już miasto obległy. Sekty chrześcijańskie w Syrii i Egipcie walczyły na noże z sobą, ponieważ nie jednego były przekonania, co do czeżenia tego lub owego świętego, podczas, gdy straszliwy okrzyk «Allah jest Allah» gęsty przetrząsł świat. I dziś siejsze rozprawy parlamentarne o 20 tysięcznej pensyi urzędnika, o lokalnej kolei, lub przyjęciu przez sądy podania w tym lub owym języku, przypominają owe epoki, w których mali ludzie zaskoczeni bywali przez wielkie zdarzenia!

UKAZ 27 GRUDNIA.

«Wilenski Wiestnik» (N° 11) następującemi słowy omawia Ukaz Najwyższy z dnia 27 grudnia. Tłumaczymy dokument ten dosłownie:

«Najwyższy Ukaz do senatu rządzącego z dnia 27 grudnia zeszłego 1884 roku, stanowiący początkiem nowej ery dla zachodnich krajów Rosyi. Wznieśmy się do zachodnich krajów Rosyi, wzięcia i wydzierżawiania w kraju zachodnim dóbr ziemskich, położonych zewnątrz miast i miasteczek, ogłoszone przy tym Ukazie, nie zawierają w sobie żadnych jakiegokolwiek nowych postanowień, są przeciwieństwem wagi, jako konieczności zwiększenia w kraju zachodnim rosyjskiego posiadania ziemskiego, od której odstępować od stała się niemożliwą. Na niezgodność stwierdzenia prawa 10 grudnia 1865, oddawna już, od bardzo dawna wskazywało życie; własność rosyjska w kraju, mówiąc właściwie, prawie przestawała istnieć; wiadomo, że wielu posiadaczy rosyjskich, którzy majątki nabyli z licytacji, sposobem ułatwień i ulg, lub też na mocy instrukcji z dnia 23 lipca 1865, przekazali swe dobra w ręce polaków lub żydów na warunkach rozmaitych, z obejściem prawa, a niektórzy poprostu porzucili swe ziemie, tak, że rzadko, bardzo rzadko, ktoś z posiadaczy rosyjskich urządził się w dobrach nabytych i zajmują się gospodarką. Wszystko to nie stanowi tajemnicy, oddawna jest to znanem, i oddawna następcą tematu do dysput dziennikarskich. Piśma z zabarwieniem polskiem ze wściekłością napadały na prawo 10 grudnia 1865, lub też nagrywały się nad posiadaczami rosyjskimi; organ zaś o kierunku rosyjskim niemilosierdzie przyganiał tym posiadaczom, przypisując osobistym ich ułomnościom oczywiście niepowodzenie prawa, przeobrażenia kraju zachodniego. Lecz czy rzeczywiście winnymi są w obec swej ojczyzny ludzie rosyjscy, którym losy przeznaczyły być posiadaczami w kraju zachodnim? Smiało powiadamy, że nie; każdy z nich, o ile tylko istotnie był człowiekiem rosyjskim, pojmował wa-

żność przyjętych na się zobowiązań i robił wszystko, co mógł, ażeby urzeczywistnić widoki rządu, w zupełności zresztą odpowiadające rozumnie pojęciu osobistemu interesowi swemu.

«Z ubolewaniem nadmienić trzeba, że prawo 10 grudnia obowiązywało zaledwie w ciągu lat 3 do 4-eh, w okresie, kiedy jeszcze żaden kredyt dla posiadłości nowoj nie był zorganizowany; następnie zaś zrobiono z prawa literę marną, a nawet gorzej, bo narzadzie dla celów wprost odwrotnych. Całe prawo straciło walor wszelki, sens wszelki, jak skoro, od r. 1869, zjawyły się wyjątki na rzecz miejscowych magnatów pochodzenia polskiego, interanów poźnionych z polkami i tym podobnych osób. Od chwili raz pierwszy takiego wyjątku, znaleźli się wśród tych osób nabywcy, skupujący na licytacjach wszystkie majątki lub mitręjący wszelkie zakupy. Całe powiaty zakupowano w imieniu takich panów, i rozdawano bądź posiadaczom dawnym, bądź nowym, wyłącznie pochodzenia polskiego. Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego, obowiązane wydawać pożyczki na majątki nabywane przez ludzi rosyjskich, postawiło się względem kraju zachodniego najnieprzychylniej, zwiększając do ostatniego stopnia rozmiar pożyczek, założenie zaś wileńskiego banku ziemskiego do reszty pozbawiło poszukiwaczy rosyjskich wszelkiej możliwości nabywania majątków. Zaufanie, okazane przez władze miejscowe obywatelom polakom, otwarcie dla nich szeregów kredytu w banku ziemskim, zwiększenie kredytu dla nabywców rosyjskich i rozmaite fałszerstwa tłumaczenia, podkopujące zasadniczą myśl prawa, sprawiły w całej ludności i w administracji najzłepszą sprawę przewrotu co do zapakierowania się na pełnię własności rosyjskiej: posiadacze rosyjscy znaleźli się jakoby w położeniu obłożonych i stracili opiekę prawa. Właścicielstwo, sprawa to niezbyt trudna, jeśli w wewnętrznych guberniach mieszkający w swoich dobrach, zmuszeni są opuszczać swe majątki, to jakże się mogli mieć posiadacze rosyjscy w tutejszym kraju, przy nieprzyjaznem usposobieniu sąsiadów, duchowieństwa katolickiego i administracji, szczególnie podległych jej organów? Prawie wszyscy posiadacze rosyjscy, doszły do tego, że w takich warunkach, najrozliczniejszych niepowodzeni, zrujnowawszy się na urządzenie majątków, zmuszeni byli ustąpić je w końcu ludzkiej, postawionym w warunkach szczególnie trudnych, posiadaczom rosyjskim, jako środki radykalny, podcinający w korzeniu panowanie polskie w kraju i polskonego fizyjonomje, po wszystkich czasach wywoływało największe przeciwdziałanie ze strony ludności polskiej wszystkich stanów i położeni społecznych. Do jakiego stopnia silne było owo przeciwdziałanie, wnosić to można z tej okoliczności, że w walce z niem ulegli nie tylko posiadacze ziemscy, lecz rolnicy kolonisci rosyjscy. Ludzie tak uporczywie trzymający się ziemi, jak korzenie drzew, a których, zdawać się mogło, nie można nie wystrząszyć od gady. Tak np. w latach od 1865 do 1867 w powiecie wileńskim, na glebie skarbowej, rząd osadził po kilka rodzin prawosławnych, z kolonistów rosyjskich, w każ-

niewa z Dostojewskim były z początku najgorsze. Turgieniew pomieszczał artykuły w czasopiśmie Dostojewskiego, trwało to, tak do 1867, kiedy Turgieniew wydał «Dym». Powieść chlusiła świat wielko-pański rosyjski, obudziła religijność i szowinizm. Dostojewski wręcz oświadczył Turgieniewowi w Baden, że jego «Dym», jako rzecz niepatryotyczna, godnym jest spalania ręką kata, a potem wywołał go na scenę w «Biesach», jako wymuszanego literata kosmopolitę Kar-mazinowa, dającego beztreściowe prelekcje i dobijające się o oklaski i popularność u młodych i nihilistów. Dziwić się trzeba dobroduszości i brakowi złości w Turgieniewie po tej, w każdym razie nieprzywzwoitej napaści. W 1871 pisze: «Dostojewski wariat, co dla mnie nie ulega wątpliwości». W 1872: «Dostojewski pozwolił sobie coś gorszego niż parodję, przedstawił mi, jako spółczującego w duszy Nieczajowcom. Dziwna, że sparodjował jedyną powieść («Dość» pod nazwiskiem «Merci»), którą umieszciliem w jego czasopiśmie i za którą osypał mnie podziękowaniami i pochwałami. On wie, że ja mam telisty, ale ich nie wydrukuję» (208). W 1877 r., dając dowód prawdziwie wspólniejszej niechęci, Turgieniew daje list rekomendacyjny do Dostojewskiego jadącemu do Petersburga francuzowi, korespondentowi «Revue des Deux Mondes»: «Nieporozumienia, jakie były, nie mogą mieć wpływu na moją opinię o pańskim pierwszorzędym ta-

lencie i o wysokim stanowisku, jakie pan zajmujesz w naszej literaturze» (315). 13 marca 1879 na uczcie literackiej na cześć Turgieniewa w Petersburgu, wśród hucznych owacyj, struna niechęci zadźwięczała tylko w odezwanii się Dostojewskiego: «A proszę nam powiedzieć, jakież to wasze ideały?». Pytając odwrócił się po tych słowach, nie czekając odpowiedzi, która, zresztą, w warunkach chwili byłaby i nie na miejscu i niemożliwą, wszakże samo odezwanie się przebrzmiało jako syk i dysonans. Dostojewski umarł w początku 1881 r., Turgieniew śle 50 r. na pomnik; o wiele później tylko ukazują się w korespondencji niektóre uwagi o zmarłym, czysto literackie i nie ulegające posądzeniu, że natchnęły je jakieś osobiste: «Marquis de Sade w «*Tourments et supplices*» maluje niemoralną rozkosz, jakiej dostarcza zadawanie wyszukanych mąk i cierpień. Dostojewski w pewnym romansie opisuje opinie przyjemności pewnego amatora. Pomyślnie jeno, ile po tym naszym de Sade odprawiano egzekwii i ile kazań miano o wszechmiłości tego wszechczłowieka» (1882 r., 497). «Zajrzałem (pisze Turgieniew o romansie Dostojewskiego «*Porzutek*») do tego chaosu: mój Boże, co za kwas, co za szpitalny zaduch i niepotrzebne mrużenie i psychologiczne dlabanie» (272).

Stosunek Turgieniewa do Leona hr. Tolstoja prawie rozrzuca, taki czuły, pełen uwielbienia, chociaż nie opuszcza Turgieniew

ani na chwilę stanowiska krytycznego. W 1854 r., za ukazaniem się pierwszego utworu Tolstoja, Turgieniew, nieznający go jeszcze, przepowiada: to talent pierwszorzędny (9). W r. 1856 pisze do Tolstoja: «Czuje, że kocham pana, jako człowieka (o autorze nie ma co i mówić) ale wiele rzeczy w panu mnie odtrąca. Przy widzeniu się postaramy się pójść ręką w rękę — może to lepiej pójdzie? Z od-dali serce moje ciągnie mnie do pana, jak do brata. Jednem słowem, kocham pana; to niepodlega wątpliwości; może co i dobrego ztąd czasam wyrośnie» (27). Czasem rozdół moralny zmienił się w ledwie dostrzegalną szczelinę, przez którą wyciąga Turgieniew rękę w 1856 (33). Ostatecznego zbliżenia się jeszcze niema: «jeszcze patrzymy w zby-różne strony» (1857, 51). W 1875 po «Pokoju i wojnie», Tolstoj wydał nowy wielki swój romans: «Anna Kareninowa». Turgieniew robi restrykcje: «talent to wielki, ale na fałszywej drodze. Wpływ tu wielki Moskwy, słowiańskiej szlachty, starych panien prawosławnych, a wszystko razem kwaśne, traci Moskwę, kładzie, starą panną, słowiańszczyzną, szlacheteczną i t.d.» (260). W 1878 r. stosunki listowne się odnowiły, serdeczne i szczere. Turgieniew zaprosił się w gościnę do Jasnej Polany, majątku Tolstoja, i wrócił z tamąd, zachwycając się dzi-wakiem ale niezaprzedczanie jowialnym (414). niechcemy analizować wszystkich nitok, z któ-rych się spleta związek między nim i Tol-

dej gminie, z tem zastrzeżeniem, ażeby rodziny te same osobiste zarządzały zagrodami, przyznane im na własność. Osiedlencom tym przyznane zarazem zostały rozmaite przywileje i wydane były zaliczki w widokach ogólniejszego zachęcenia do przybycia w te strony kolonistów rosyjskich i w celach rusyfikacji kraju. Czynił to rząd w tej nadziei, że tego rodzaju obchodzenie się z pragnącymi osiedlić się w kraju północno-zachodnim, zachęci do przesiedlenia w nie również większych rozmiarach, niżli się to stało w początkowych czasach. Rzeczywiście, gdyby okoliczności sprzyjały podobnego rodzaju rusyfikacji kraju, sposób ten okazałby się najskuteczniejszym. Sporo włościan, przenoszących się obecnie z gęsto zaludnionych guberni: poltawskiej, czernihowskiej, charkowskiej i innych, zamiast tego, żeby z całym swym dobytkiem i z rodzinami wędrować w kraje usyryjskie, niewątpliwie chętniej przeszłaby na akarbowe ziemie kraju północno-zachodniego, wytwarzając tam twardą ochronę rosyjską. Ale warunki dla kolonistów prawosławnych, jak się obecnie okazuje, tak się złożyły, że nawet ci z nich, którzy już osiedli byli i własność pozyskali, radzi nieradzi, zniewoleni są porzucić zagrodzone przez siebie miejsca. Otoczeni i prześladowani przez wroga ludność katolicką, uciskani przez miejscowe władze gromadzkie, przeważnie przez łacinników, i nie widząc dla siebie obrony, kierownictwa i podtrzymania ze strony opiekunów swej sytuacji, prawosławni rosyjscy koloniści oddawna już poddali się musowi ustępowania lub przedawania nadanych sobie zagrod, najpierw na rzecz «starszyn» gromadzkich, a obecnie już i na rzecz pisarzy i włościan-katolików: sami zaś zaczęli wynosić do gub. mohylowskiej. Ciche to wypieranie rosyjskich prawosławnych żywiołów z obrębu kraju, z powiatów takich nawet, jak wileński, taż u źródła władzy, wzmoгло się szczególnie od roku 1881 i ciągnęło się prawie do dni naszych, pod wpływem ucisku katolików, prowadzonych przez księży. Zarówno wyprzedaż przez prawosławnych kolonistów, jako też i nabywanie u nich ziemi w kraju północno-zachodnim, jest czynem najkompletniej sprzeciwiającym się prawu, ziemie te bowiem, nie dla tego nadane zostały kolonistom, żeby je oni sprzedawali, lecz dla tego, żeby sami z nich korzystali; w każdym razie zabronionem im jest nie tylko sprzedawać swe zagrody, ale też wydzierżawiać je na dłuższe terminy bez upoważnienia «pośrednika mirowego». Pomimo to wyprzedaże podobne i zakupna podobne odbywają się podziśdzień, i nie przez to bynajmniej, ażeby koloniści prawosławni nie chcieli korzystać z zagrod im nadanych, lecz tylko przez to, że są oni wszelkimi sposobami prześladowani przez katolików. Wypieranie prawosławnej narodowości ruskiej z kraju północno-zachodniego odbywa się z zadziwiającą konsekwencją. Żywioł polski wypiera ją nie tylko tam, gdzie sam jest dominującym, ale i tam, gdzie ludność prawosławna gęściej siedzi. Pośród gąszczu ludności prawosławnej polacy energicznie się teraz osiedlają w charakterze drobnych zagrodników. Tak np. na południu guberni grodzieńskiej, w ostatnich latach powstała masa gospodarstw drobnych

stojem; — to tylko pewna, że nie z samych tylko artystycznych (334): «Uczulem, powiada Turgeniew, żeśmy od lat 16, starzejac się, jakby polepszeć (333).» Leon Tolstoj, jest to talent niezmiernie bogaty; samoistny, umysł mniej wykształcony, niż u Turgeniewa i o mniej szczęśliwie zharmonizowanych uzdolnieniach, serce spragnione piękna moralnego i myśl goniąca za tem pięknem aż w ciemne głębie mistycyzmu. Tolstoj wszystkich zadziwił, gdy w pełnym rozkwicie talentu i siły, objawił, że zламаł na zawsze swoje powieściopisarskie pióro i napisał (1879) «Spowiedź», której nie można było wydrukować, pełną metafizycznych usiłowań, by pojąć sens życia i wszechrzeczy istotę. Turgeniew sądzi o tej spowiedzi dość trzeźwo: «rzecz zastanawiająca z racji prawdy, szczerości i mocy przekonania, ale zbudowana na mylnych premisach i prowadząca do pewnego zaprzeczenia wszelkiego życia. Jest to swego rodzaju nihilizm» (510). Turgeniew wierzył wciąż, że Tolstoj, jako talent wielki i żywy, wyskoczy z „bagna, w które zagrzazł, z czego będzie miała pożytek literatura (347). Na łożu śmierci, Turgeniew myślał o Tolstoju, jako o największej w ojczyźnie swojej, twórczej potędze. Korespondencję w drukowanym zbiorze zaczyna (550) list jego ołówkiem do L. Tolstoja, pisany 22 czerwca 1883 (na dwa miesiące przed skonek) z Bougival. List ten jest niby powtórzeniem, ale w tragiczniejszej formie, bo w obliczu

i większych, wśród zaś tych gospodarzy znajdując się nawet polacy z za Buga. Osady te urządziły się na gruntach zakupionych przez polaków rozmaitemi sposobami od obywateli i włościan miejscowych. Z biegiem czasu wszyscy ci gospodarze polacy niewątpliwie pozyskać będą mogli szeroki wpływ na otaczającą ich ludność prawosławną, zwłaszcza, jeśli tam zaprowadzony zostanie tak zwany nasz samorząd ziemski. Owoż, Ukaz Najwyższy z dnia 27 grudnia 1884 roku kładzie kres podobnemu porządkowi rzeczy».

«Now. Wr.» zaznaczywszy w przeddzień wydania ukazu krótko, że «rosyianie powitają go z radością», uznało potem za stosowne omówić go obszernie. Najcharakterystyczniejszy ustęp tego omówienia brzmi tak:

«W nowych przepisach przewidziane bezwzględnie zostały wszelkie sposoby prawne przeciwko obejściom ukazu z 10 grudnia 1865 r., i jeżeli znajdują się na miejscu wykonawcy sumienni w duchu nowych przepisów, jeżeli obok przepisów, mających znaczenie wyłącznie niemal negatywne, przedsięwzięte zostaną środki pozytywne, w duchu np. wzmocnienia rosyjskiej własności włościańskiej, wówczas wpływ żywiołu polskiego radykalnie podważony zostanie. Bez tego, nawet po wykonaniu przepisów nowych, sprawa nie może być uważana za skończoną. Kto zwracał pilną uwagę na wiadomości z kraju zachodniego zaraz po wydaniu ukazu 10 grudnia, ustanawiającego własność ziemską rosyjską, to pamięta, że już i wtedy występowały na pewne wątpliwości co do pytania: kogo uważać za «osoby pochodzenia polskiego»? Jeżeli np. uważać za polaków tylko osoby wyznania katolickiego, to prawo nie może być zastosowaniem względem luteranów, o nazwiskach wprawdzie niemieckich, ale przenikniętych duchem polskim, z których wielu brało udział nawet w ostatnim powstaniu. Słusznym więc jest pogląd, który wszystkich używających języka polskiego, zalicza do «sób pochodzenia polskiego», kimkolwiek byliby ich przodkowie i do jakiegokolwiek wyznania oni należeli. Drugą przeszkodę stanowią wyjątki od przepisów, z których, na mocy specjalnych zezwoleń władzy, korzystali magnaci niekiedy, np. Radziwiłł. Szczególnie czasy Potapowa przedstawiają liczne a pouczające przykłady wyjątków podobnych. Zapewne osoba, korzystająca z przywileju, nie robi z niego złego użytku; ale iluż ludzi szkodliwych schroni się pod te wyjątkowe skrzydła! Dlatego też należałoby ograniczyć na drodze prawnej samą możliwość wyjątków podobnych. Pomimo to wszystko, nie ulega wątpliwości, że nowe przepisy są dla sprawy rosyjskiej niezbędne i wcale korzystne».

«St.-Pet. Wied.», pisząc o nowowydanych przepisach z dnia 27 grudnia 1884 r., szczególnie chwali art. 11 i 12, o pociąganiu rejentów do odpowiedzialności sądowej:

«Rozporządzenie to, powiada gazeta, będzie nader skutecznym dla utwierdzenia własności ziemskiej rosyjskiej w kraju zachodnim, ponieważ

śmierci, wielkiego dwuwersza naszego Reya do Jana Kochanowskiego: «Temu przed sobą dank w nauce dąwam, I pieśń bogini słowiańskiej oddawam». Podajemy ten list, będący zarazem testamentem Turgeniewa i niby ustanowieniem spadkobiercy: «Wyzdrowieć nie mogę. Piszę tylko dlatego, aby wam powiedzieć, że cieszyłem się, że jestem współczesnym człowiekiem i, ażeby wypowiedzieć moją ostatnią a szczerą prośbę. Druhu mój! wróć na pole literatury. Wszak talent twój ztąd idzie, ztąd i wszystko. O jakżeby był szczęśliwy, gdybym mógł ufać, że moja prośba poskutkuje. Jam człek skończony. Lekarze niewiedzą nawet jak nazwać moją chorobę: *névralgie, stomachole, goutteuse*. Ni chodź, ni spać, ni jeść nie mogę, ale poco to! Trudno nawet powtarzać! Druhu mój, wielki pisarzu ziemi ruskiej — wysłuchaj moją prośbę. Daj mi znać o otrzymaniu tego świstka i pozwól jeszcze raz mocno a mocno objąć was, żonę waszą i dzieci, wszystkich was... Nie mogę więcej... zmęczyłem się...»

Pozostaje mi streścić w kilku słowach znaczniejsze uwagi krytyczne i zwierzenia się psychologiczne Turgeniewa o procesie jego twórczości. Uwag krytycznych pełno i to najrozmaitszych. Wysoko cenił on Swinburne'a i sądził, że nieraz uczeń przewyższa swój wzorzec W. Hugo, bo posiada prawdziwą poezję i popęd, gdy u Hugo czasami to wszystko fabrykowane (207). Turgeniew

ani osoby prywatne, ani też rejenci nie zechcą narażać kieszonki swojej dla idei jagiellońskiej, do współpracy z polakami moższawego wykonania i mniemaniami towarzysztami akcyonaryuszów».

O ROKU UBIEGŁYM.

Jako uzupełnienie bilansu polityki wewnętrznej za rok ubiegły, zamieszczamy na tem miejscu dwa wyciągi z odnośnych artykułów przeglądowych «Wileńskiego Wiestnika» i «Kijewlanina». «Wileński Wiestnik» w numerze noworocznym, charakteryzując rok miniony, tak się wyraża:

«Nam się zdaje, iż instytucje sądownicze odpowiedziały zupełnie oczekiwaniom Prawodawcy, zawiody zaś nadzieje tych, którzy marzyli za pośrednictwem nowego sądownictwa o wzmocnieniu kierunku anty-rosyjskiego. Przeciwnie, sąd stał się potężnym czynnikiem utwierdzenia mowy rosyjskiej, która już milknąć w kraju tym zaczęła. W życiu duchownem ludności nastąpiła zmiana widoczna, nie wskutek warunków zewnętrznych, lecz pod wpływem ogólnego kierunku myśli. Widzimy w ludności wzrost uczuć religijnych, wiary i poszanowania dla swojego kościoła. Wśród ludności wyznania prawosławnego kierunek ten ujawnił się wyraźnie w czasie bytności w Wilnie metropolity kijowskiego Platona. Ludność katolicka miała również sposobność wyrażenia swych uczuć religijnych w czasie wizyty pasterskiej biskupa Hryniewieckiego. Mogliśmy się przekonać, jak silną jest jeszcze wiara w ludzie i uważamy to za zjawisko pocieszające; wiara gorąca i moralność chrześcijańska są to najmocniejsze podwaliny państwowego porządku, podczas, gdy ateizm i pogarda dla uczuć religijnych, szerzone przez naszych kosmopolitów pod wpływem filozofii żydowskiej, prowadzą państwo do zguby. Parę razy wspominaliśmy, iż lud zarówno prawosławny jak i katolicki, obcy zachciankom i marzeniom politycznym w spokoju żyje i zgodzie, i gdyby tylko kościół rzymski zgodził się na wprowadzenie języka miejscowego do nabożeństwa, to przypuszczać należy, że lud nie odróżniałby cerkwi od kościoła. Życzyć tylko należy, aby duchowieństwo katolickie i patryoci miejscowi przestali identyfikować religję z polityką, kujać z wiary ludowej środki do podbudowania namiętności i zakłócenia spokojności narodu. Trudno zapewne oczekiwać, ażeby armja papieżka zrzekała się swoich tradycji, ale liczymy na ogólny kierunek epoki bieżącej. Żegnając rok miniony, życzymy sobie, aby w bieżącym rozwoju naszego kraju posuwał się po tej samej drodze, na którą wstąpił w r. 1884».

«Kijewlanin» o roku ubiegłym wyraża się bardziej pesymistycznie.

«Z postrzeżenia faktów życiowych, powiada gazeta, nie możemy wysnuć żadnych wniosków pocieszających. Wypadki te smutnymi są same przez się, smutniejszymi zaś jeszcze jako symptomatami». Chętnie przyznajemy, iż większość

nie cierpi beczelnej i grymasnej puffistki, zwanej Sarah Bernhardt, tej frazerki *pourrie de chic*, która podobna jest do zaby, i której przez niezbadany kaprys dała tylko natura głos piękny, odmówiwszy jej wszystkiego innego (392). W ostatnich utworach Huga, znajdował Turgeniew dużo bombastu i balastu, a mało ciagu, — za to zachwycał się legendą Flauberta o «św. Julianie Szpitalniku». Turgeniew nie jest wcale adoratorem francuskiego naturalizmu, sądzi że Goncourt, a szczególnie Zola są na złej drodze, że już zanadto komponują, że literatura traci od ich literatury (271).

Wielkiej są doniosłości uwagi Turgeniewa. o krajobrazie w malarstwie: «Drzewa w *camera obscura* są sztuczne, pod względem artystycznym są one tylko brzydota i potwornością; ta brzydota i potworność przeszły całkiem do niemieckiej szkoły Acherbachów i Kalamów, którzy malowali tylko z *camery obscury*, a nie z żywej natury. Pierwszy plan u Corota bywa nie bliższy, jak o 150 kroków, a już na 75 listki się nieodbijają, są tylko masy i plamy. W malarstwie dzieje się toż samo co w literaturze, które chce oddać wszystkie szczegóły — zginie. Trzeba umieć chwycić tylko charakterystyczne szczegóły. W tem tylko zawiera się talent i nawet to, co się nazywa twórczością» (489). W życiu nie trzeba szukać ogólnego ideału, a przeciwnie, tylko specjalnego, jedyne, który żyw

społeczeństwa polskiego bynajmniej nie współczuje sprawie korostyzewskiej, niemniej przeto zasada skrajnej nietolerancji względem kościoła panującego, śmiało przez biskupa łucko-żytomierskiego wypowiedziana, zasieje niejedno złe ziarno w sercach katolików gorliwych a posłusznych w rzeczach wiary wyrokom pasterskim. Dla podległego zaś biskupowi duchowieństwa zasada ta jest obowiązującą *de facto i de jure*, gdyż list pasterski dotychczas uchylonym nie został. Jest to objaw tem smutniejszy, że zasada, która w sprawie ks. Morawicza na jaw wystąpiła, jest, jak się zdaje, wyznawana przez wszystkich biskupów, tak w prowincjach północno-zachodnich jak i w Królestwie, chociaż się to wypowiada w formie odmiennej.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 14 stycznia.

Wizyta u francuskiego sławisty.

...Służąca wzięła moją kartę wraz z listem rekomendacyjnym od prof. B. de C. Na moje spotkanie wyszedł wnet gospodarz u-przejmie zapraszając do gabinetu. «Lecz czy nie przeszkadzam panu w tej chwili? Prosiłem na razie tylko o wskazanie porę...» — «Bynajmniej, trafiłeś pan właśnie w porę, jakbyś ją wybrał. Całe popołudnie w piątki przesiaduję w domu, przyjmując przyjaciół, znajomych i nowych przybyszów ze słowiańszczyzny, lub też rodaków, którzy się języków słowiańskich uczą i sprawami słowiańskimi się interesują...» Weszliśmy tedy do gabinetu, gdzie jeszcze nikogo nie było i zasiadliśmy przy palącym się kominku na niziutkich wygodnych fotelach, obok obszernego stołu, nielitościwie obciążonego przeróżnymi *in folio, in quarto i in octavo*, w pergaminie, w skórze, lub w świeżutkiej bibułce różnokolorowej z napisami serbskimi, czeskiemi, polskimi, rosyjskimi...

— No, jesteś pan pośród swoich, uśmiechnął się profesor. Ocierasz się o Długosza i Nestora. To jest Maciejowski, to Szafarzyk, a to... Lecz być może nie wiesz pan, żeś wszedł w progi «znanego panslawisty».

— Nie, nie wiem. Wiem tyle tylko, że mam zaszczyt gościć u profesora Leger, znanego sławisty i autora książek, z których słowiańszczyznę południową po raz pierwszy poznałem. O panslawizmie zaś pańskim, przyznaje się otwarcie, nie słyszałem...

— Ale jakże! «*Der bekannte Panslawist Herr Legger*» — tak mię, niezupełnie co prawda uczeni nazywają stale. Kiedym zeszłego la-

ta udał się na półwysep bałkański, pisma berlińskie natychmiast pospieszyły oznajmić, że «*Herr Legger, der bekannte Panslawist und Agitator...*» tak jest: «*und Agitator*», zwiedza słowiańszczyznę w celach politycznych. Ja tymczasem jako żywo nigdy w życiu w żadne sprawy polityczne się nie mieszałem, lubo istotnie polityczne właśnie wypadki skierowały mię na drogę studyów sławistycznych...

— Doprawdy? I jakież to wypadki, panie profesorze?

— A wasze własne, w r. 1863. Byłem wówczas studentem wydziału literackiego w Sorbonnie, i wasze klęski tak mię zajęły, że zacząłem uczyć się po polsku, ażeby źródłowo sprawę waszą poznać. Kiedym jednak celu tego dopiął, spostrzegłem bez trudu, że czytając polskie wyłącznie pisma i dzieła polityczne, i obcując z samymi tylko polakami, widzę jedną jedynie stronę kwestyi; p r a w d y zatem, z zasady samej, nie mam. Wziąłem się więc do nauki języka rosyjskiego...

— I nauczyłeś się u pana doskonale, jak to już od kilku razy słyszałem. Do jakiegoż ostatecznie przekonania przyszedłeś pan po wysłuchaniu stron obu?

— Do tego, że obydwie strony wiele zawiniły względem siebie: polacy, żądając od Rosyi za wiele, rosyjanie zaś, że za wiele ofiarowali tego, czego polacy nie żądali. Obiedwie strony powinnyby w tym względzie być choć cokolwiek więcej rachmistrzami. Rachunek ten polaków ocali od zatonięcia w morzu niemieckiem, rosyjanom zaś da nadzwyczaj mocne stanowisko międzynarodowe, czyniąc ich arcypopularnymi nie tylko w całej słowiańszczyźnie, o co przecież słusznie tak bardzo im chodzi — ale wogóle w świecie cywilizowanym... Powiedziałem już panu, że nie zajmuję się polityką, ale ponieważ potrafił mi się stosunki polsko-rosyjskie, nie zataję przed panem że z równym żalem patrzę na tych szaleńców-marzycieli w Polsce, co zawsze jeszcze prawią o historycznych granicach swojej ojczyzny, nie pojmując, że jak powiedział Wielopolski, «przeszłość spłonęła i strawiła się, przyszłość na nowych należy budować podstawach», jak też i na tych zaślepionych publicystów rosyjskich, którzy według do-wcipnego wyrażenia Szczedryna (czytam zaś go bardzo pilnie i ogromnie cenię) wzięli sobie za dewizę: «*razoril i wysielil, tohda kraj niesomniennno procvietiot*». Powtarzam te słowa rosyjanom przy każdej sposobności, polakom zaś, zwłaszcza młodym, przybywającym do Paryża, daję zwykle jedną radę... i jeśli byś pan pozwolił...

...będzie dla publiczności obojętną, a przeciwnie, miała powodzenie ogromne. Ztąd wniosek taki: pisz co ci w duszę wlezie, nie radząc się zdań publiczności. Ja zawsze, aż do dziś dnia tak postępowałem. Nie umiem sobie nawet wytłómaczyć, jakto pisać dla publiczności.

Jeszcze jedną naukę możnaby wyciągnąć z korespondencyi, i to moralnej treści. Dusza poety zawsze pogodna, zawsze w błękitach, zawsze posiada wielki stoicyzm; wśród okrutnych cierpień lat ostatnich nie znajdujemy ani jednego syku, ani skargi na los, na obojętną naturę. Ten człowiek, który uważa się już za wykasowanego i twierdzi, że już jego osobiste życie skończyło się, ma ochotę żartować ze swojej niemocy. «*Połoński radził, bym chorobę pokonał siłą woli. Powiedzcie mu, że ja pójdę za jego radą, jeżeli mu się uda przez jedną siłą woli, nie marszcząc się i nie machając ręką i nie wstrząsając sobą, spędzić muchę z własnego nosa, szczególnie, jeśli nos ten spotniał i daje musze obfity pokarm*». W swoich «*Sewiliach*», w ustępach «*Natura*», odmalował Turgeniew swoje niestępujące Goethowemu spokojne i bez trwogi zapatrywanie się w straszliwą bezden obojętnego na dole albo niedole przyrodzenia.

— «O matko wspólna, rzekłem, o czym dumas? czy nie o przyszłych losach ludzkości? czy nie o tem, jak ma dojść ona do

— Ależ, owszem, bardzo pana profesora proszę.

— Stroń pan od t. z. weteranów emigracyi polskiej i nie ulegaj pan ich wpływowi. Są to zwykłe ludzie najuczciwsi, znajdują się między nimi bohaterowie nawet może; ale grzeszą oni, bardzo grzeszą, wpajając w młode umysły przestarzałe owe... zwie-trzałe pojęcia, które ani z nauką, ani z prawdą, ani z duchem czasu, ani z potrzebami chwili, nie zgadzają się bynajmniej. Wszyscy oni są legitymiści *sui generis* i mistycy, przekonani, że tuż za Dnieprem i. Dźwiną zaczyna się Azja stepowa «*mongolska*», którą polacy mają posłannictwo cywilizować. Wszyscy są «*nieprzejednani*» — wam zaś, młodszy, właśnie zimnej krwi i umiarkowania najbardziej potrzeba.

I długo jeszcze i obszernie prawil na ten temat jedyny sławista francuski. Słuchałem go z uwagą, bo zdawał się znać dobrze stosunki polsko-rosyjskie; z rosyjanami obcował stale, a wśród polaków znał wiele osobistości wybitnych. Mówiacemu przypatrzyłem się dobrze. Twarz ma okrągłą, o rudawej, krótko ostrzyżonej brodzie, modre oczy, gęstemi brwiami ocienione, patrzą przenikliwie, figlarnie i wesoło. Gęste krótkie włosy jeżą się niekarnie nad wazkiem nieco, lecz bardzo wypukłym czołem. Wzrostu Louis Leger jest średniego, tuszy sporej. Sądząc z pozoru, kończy zapewne czwarty krzyżyk; mówił jednak i poruszał się z żywością młodzieńczą.

Gawędząc dalej, wpadliśmy na temata panslawistyczne. Te profesor Leger omawiał ze sceptycyzmem wielkim, acz ostatecznego sądu nie wyrzekł. Ze spostrzeżeń jego wypadało tylko, że uważałby on raczej ukształtowanie się Europy w Stany Zjednoczone za bardziej prawdopodobne, niż połączenie się ludów słowiańskich w jakąkolwiek bądź zbiorowość polityczną.

— A słowiańszczyzna południowa, którą zwiedziłeś pan świeżo, panie profesorze — cóż pan myślisz o niej?

— Oto jest, rzekł podając mi niewielką książeczkę w okładce błękitnej, moje o południowcach «*credo*». Ponieważ odwiedziłem i słoweńców i chorwatów i bułgarów znajduję więc pan tu nie tylko o wszystkim i wszystkich, lecz też na dzisiaj wszystko co wiem.

Po paru jeszcze słowach zwykłych komplementów przedprogowych, pożegnałem p. profesora Leger. Z broszury, jeśli sobie tego życzy, zdam sprawę wkrótce.

R. A. D.

jest. Taki ideał i właściwą mu działalność, wskazuje człowiekowi jego wrodzona zdolność, talent, czyli prościej mówiąc: ochota, skłonność ku pewnej czynności. «Nie spotkałem człowieka, któryby nie był obdarzony tego rodzaju talentem, ale jedni nie starają się wcale doprowadzić go do świadomości, a inni uważają go za zbyt wolny i niski, aby mu całą swoją działalność poświęcić, i w tem jest właśnie ogromna pomyłka» (416). Oto wyznanie wiary artystyczne Turgeniewa z 1875 r. wśród pełnej dojrzałości talentu: «Jestem głównie realista, najbardziej interesuję się żywą prawdą ludzkiego oblicza; na wszystko nadzmysłowe jestem obojętny, nie wierzę w żadne absoluty i systemata, kocham nadewszystko wolność i o ile mogę sądzić, jestem dla poezyi dostępny. Wszystko ludzkie cenię, sławofilstwo za obce uznaję, równie jak i wszelką ortodoksyę. Dosyć zda się powiedzieć, a w gruncie to tylko słowa» (252). W całej korespondencyi widzieć się daje prawdziwy artysta i przytem człowiek z teoryjami Flauberta spokrewniony, nie pojmujący, aby można było sztukę profanować tendencyjnością, obracając ją na dopięcie innych celów, krom artystycznych. «Artystyczna reprodukcja, pisał Turgeniew, jeśli tylko się uda, bywa złośliwszą od najzłośliwszej satyry (251)». «Przepowiadano mi, że «Pieśń tryumfującej miłości» (nowella włoska, jedyna nie z życia ojczystego wzięta),

możliwej doskonałości i szczęścia? Niewiasta w falującej odzieży zielonej zwróciła ku mnie ciemne, groźne oczy, usta jej się ruszyły i ozwał się głos przenikliwy, podobny do brzęku żelaza: — myślę nad tem, jakby uzbroić w większą siłę mięśnie nóg u pchły, ażeby ją uzdolnić do łatwiejszego ratowania się od nieprzyjaciół. Równowaga napaści i obrony zachwiana... należy ją przywrócić.

— Jaktó, rzekłem, czyliż my ludzie nie jesteśmy ulubionymi twemi dziećmi?

Niewiasta zlekka zmarszczyła brwi:

— Wszystkie stworzenia są dziećmi moje, i ja jednako o nich mam pieczę, i jednako je niszcze.

— Ależ dobro, rozum, sprawiedliwość...

— Są to człowiecze słowa. Ja nie znam dobra ni zła. Rozum nie jest dla mnie prawem, a cóż jest sprawiedliwość? Dałam ci życie, odbiorę je i dam innym ludziom czy robakom, to dla mnie wszystko jedno, a ty tymczasem broń się i mnie nieprzeszkadzaj.

Przez całe życie i na łożu śmierci nie miał, jak widać, Turgeniew żadnych cech temperamentu właściwego pesymistom, owszem posiadał w wysokim stopniu filozoficzną rezygnacyę, dotrzymującą nieraz kroku rezygnacyi religijnej.

W. S.

Z Poznańskiego, 15 stycznia.

«Cherchez les polonais». Filozof i policyant—unisono. Wniosek dr. Jazdzewskiego upada pod dyktando niemiecką. «Cherchez le chancelier». Stef. Cegielski w sprawie robotników. Projektowane unisono «Dziennika» i «Kuryera». «Wielkopolanin» zreformowany contra «Gońca». Inwalidzi Towarzystwa przyjaciół nauk. Mierziński i symptomy karnawałowe.

Zanim w obecnym liście swoim przejdę do lustracji ani zbyt obfitych, ani zbyt ciekawych nowin naszej kroniki miejscowej, znajduję się w smutnej konieczności stwierdzenia pewnego ogólnego objawu, którego przeoczenie byłoby już chyba tylko umyślnym zamykaniem oczu na dotykającą rzeczywistość. Jest nim wydane najwidoczniej z bardzo wysoka hasło wzięcia nas w ścisłejsze jeszcze, aniżeli dotąd, kluby. Zbiegają się zaś ku stwierdzeniu podobnie smutnej prawdy najrozmaitsze szczegóły, wystąpienia parlamentarne, oświadczenia pism urzędowych, luźne rozprawy po czasopiśmie niemieckich, czerpiących z rządowych sfer natchnienia, osobne broszury, czego wszystkiego zasadniczym akordem są owe niedawno wyrzeczone w sejmie niemieckim słowa kancelarza: «Cherchez les Polonais!»

Pomijając na teraz dawniejsze, wytoczone przezeń przeciw nam zarzuty przy sposobności dyskusji nad tak zwanym prawem banicyjnym (ksieży), pomijając owe dziwaczne wystąpienie urzędowego berlińskiego «Reichs und Staatsanzeigera» przeciw krakowskiemu «Przeglądowi Powszechnemu», jako objawowi najniebezpieczniejszych dążeń i propagandy par excellence rewolucyjnej, ograniczymy się obecnie na wskazaniu dwóch nowości publicystycznych, dla tego uwagi godnych, że ilustrują, już bez żadnej osłony i bez wszelkich skrupułów, ową dążność, zarysowującą się względem nas z góry, że nadto wyraźnie i czelnie obie się zwracają ku naszej widowni poznańskiej. Pierwszą z nich jest wielce charakterystyczna rozprawa słynnego filozofa niemieckiego Edwarda Hartmanna, autora rozgłoszonego dzieła «Die Philosophie des Unbewussten» w berlińskim tygodniku «Die Gegenwart» pod tytułem «Die Rückgang des Deutschthums»; druga — broszura, nosząca widoczne cechy autorstwa tajno-policyjnego, wydana co dopiero w Toruniu, pod tytułem «Die polnische Frage». Rzecz uderzająca, do jakiego stopnia rozprawa niemieckiego filozofa, przechodzącego niepowołanie na pole polityczne, w czasopiśmie odbierającym urzędowe natchnienia, zgadza się dosłownie niemal z wytwórem policyjnej mądrości, jaką jest broszura toruńska. Cóż nam powiadają filozof niemiecki i policyant germański? Filozof Hartmann, dowodząc, że niemieckość po za granicami cesarstwa niemieckiego znajduje się w stanie odwrotu, że traci grunt pod nogami, tak w Rosji, jak w Austrii, usiłuje wykazać, że, w odwet za podobną stratę, żywioł niemiecki koniecznie winien wziąć sobie za zadanie wytepienie (Ausrottung) żywiołu słowiańsko-polskiego, jaki na swym własnym znajduje obszarze. Tepić więc i niszczyć żywioł polski i katolicki w W. Księstwie poznańskim, zachęcać i opłacać emigrację ludu polskiego, zachęcać niemniej, płacić i wynagradzać kolonizację niemiecką, usuwać, o ile możliwości, «do ostatniego zandarma i woźnego» wszystkich urzędników polskich, otóż beczceremonjalny program «filozofa zasady nieświadomej» przeciw nam i naszemu istnieniu. Zkądinąd autor broszury toruńskiej dośpiwuje nie wyrzeczone jeszcze z wszelką bezwzględnością przez filozofa Hartmanna słowo, układa szeroką mozaikę z wyrwanych ze związku, najrozmaitszych orzeczeń czasopism polskich, rozpowiada Bóg wie nie jak niebezpieczne rzeczy o tajnych celach i dążeniach różnych stowarzyszeń i instytucji polskich, o szkodzię ztąd dla państwa wypływającej, o potrzebie mianowicie pousuwania wszystkich urzędników i nauczycieli polskich, którzy służą tylko «wspólnej sprawie» i «praktykują na szeroka skalę dzieło polonizacji». Ostatecznym celem tak filozofa, jak policyanta jest — wyplenienie, «Ausrottung», żywiołu polsko-słowiańskiego czy to na Ma-

zurach, czy na Szlaku, czy też w Prusach zachodnich, lub w W. Księstwie poznańskim. Nie uważalibyśmy istotnie za rzecz potrzebną wspominać o tych dwóch nowościach publicystycznych, gdyby się obie nie składały na tak dziwnie harmonijną całość z wszystkim tem, cośmy czytali ostatnimi czasy w łamach «Reichs und Staatsanzeigera», cośmy słyszeli z ust bardzo wysokiego dygnitarza w łonie sejmu, co wreszcie czujemy u siebie w domu na każdym kroku i gdziekolwiek się zwrócimy.

Obchodzenie się z prasą naszą, traktowanie odsiadujących kary swe po więzieniach redaktorów, dopełniałoby jaskrawie całości tego obrazu. Niepośledniej części do stworzenia sobie należytego pojęcia o jego całości, dostarczają bieżące dzieje sejmowe i los, jaki tamże wszystkie wnioski naszej reprezentacji spotyka. Mamy tu mianowicie na myśli sprawę znanego wniosku dawniej Czarlińskiego, obecnie ks. dr. Jazdzewskiego, o którym mówiliśmy obszerniej w przeszłym liście swoim. Wniosek ten został, jak sobie czytelnicy nasi przypominają, oddany Komisji sejmowej, składającej się z czternastu osób; obrady zaś tej komisji są wyborowym kamieniem probierczym, osobień przeciw nam panującym i dyktującym, jaką się podobne żywioły usługują. Dość powiedzieć, że pomiędzy ich argumentami przeciw dopuszczeniu języka polskiego w sądownictwie, figurują np. dwa następujące: pierwszy, że podobne uznanie praw jego byłoby dotkliwym pokrzywdzeniem ludności niemieckiej, drugi, że niema w ziemiach dawniej polskich dość urzędników, posiadających język polski ku praktycznemu przeprowadzeniu tego, czego się wniosek ks. dr. Jazdzewskiego domaga. Jak gdyby nie było naturalnym wynikiem panującego u nas rządowego systemu, że sędziów u nas polaków mało, że bardzo rzadko któryś z młodych prawników polskich zyskuje rządową posadę w W. Księstwie poznańskim, że kandydaci prawa, po odbyciu studiów przygotowawczych i złożeniu egzaminów, są zmuszeni w większej części szukać egzystencji w otwartej dla wszystkich adwokaturze. Dość powiedzieć, że przy podobnym usposobieniu większości komisji, główna część wniosku polskiego w łonie jej przepadła. Za nim padły tylko trzy głosy polskie i zaczęto, górnoszlaskiego katolika, sędziego Letochy, który wszedł przy tej sposobności w konflikt z innym członkiem frakcji katolickiej, dr. Roshirtem, głosującym przeciw wnioskowi. Znak w tem ostrzegający, jak mylnem przypuszczenie, iż nam zawsze i niechybnie, przy jakichkolwiek naszych wnioskach, wolno liczyć na bezwzględne poparcie katolików niemieckich. Co się tyczy drugiej części pomienionego wniosku, pomijającej najzupełniej kwestję zasady, a traktującej tylko o ulgach i ułatwieniach dla sądowych interesantów, którzy wcale nie posiadają języka niemieckiego, lub nie posiadają go dostatecznie, przeszła ona pozornie w łonie komisji, ale w formie, przedstawiającej nader mało podobieństwa do pierwowzoru. Pominąwszy jednakże to wszystko, niema najmniejszych widoków, aby za powrotem do sejmowego kompletu, wniosek polski, choć tak pokiereszowany, doczekał się jakiegobądź uwzględnienia, co już zaznaczyliśmy w poprzedniej korespondencji. Jeżeli pomimo to spotykamy się w kronice parlamentarnej sejmu niemieckiego z jakimś śladem czynności reprezentacji naszej, jestto zasługą młodego deputata miasta Poznania i powiatu poznańskiego, p. Stefana Cegielskiego, którego to kandydatura wywołała na naszej szczupłej widowni taką burzę stała się powodem zerwania solidarności i «Gońca» i stojącego po za nim wicherzycielstwa. P. Cegielski, zabierając głos w sprawie wniosku profesora Haertlinga, członka frakcji katolickiej, domagającego się święcenia niedzieli po fabrykach i ograniczenia czasu roboczego dla kobiet i dzieci zatrudnionych tamże, odezwał się w sensie popierającym tak humanitarny wniosek, a, przenosząc sprawę ogólnego, humanitarnego znaczenia na widownię miejscowych naszych stosunków, zwrócił uwagę na fakt, jak da-

lece bezwzględność politycznego systemu oddziaływa na położenie i usposobienie naszych warstw robotniczych i oddał księciu kancelarzowi uczyniony polakom w tejże samej formie zarzut trafną i słuszną odpłatą: «Cherchez le chancelier!...»

I otóż to jedyny, jak zauważyliśmy, ślad czynności parlamentarnej polskiej od Nowego Roku, ponieważ w otwartym również od tygodnia przeszło, sejmie pruskim, reprezentacja nasza nie miała jeszcze ani czasu, ani sposobności wystąpienia z jakimikolwiek objawami swej obecności... Czas teraz rozpatrzyć się po naszej widowni miejscowej, a rozpocząć ten nasz przegląd od kilku nowin z dziedziny prasowej. Pod tym względem moglibyśmy powiedzieć niejedną rzecz ciekawą o losach naszych redaktorów, uwiecznionych za przestępstwa prasowe, o więziennych przygodach np. odsiadującego czteromiesięczną karę w więzieniu za wydrukowanie pewnych pieśni polskich, znanego ludowego pisarza Józefa Chociszewskiego. Pomijając wszakże na dzisiaj tę stronę naszych utrapień i dolegliwości prasowych, zapiszemy raczej kilka wiadomości z dziedziny jej własnej egzystencji. I tak, nabiera coraz więcej podstawy i dotykających kształtów pogłoska, pojawiająca się zrazu ostrożnie i zdaleka, — o zlanu się dwóch głównych naszych politycznych organów «Dz. Poznańskiego» i «Kuryera Pozn.». Pomysł ten, zainicjowany pod inwokacją świętej między nami zgody i solidarności, nie przedstawia się, przy bliższym rozpatrzeniu rzeczy, w tak różowym świetle. «Dz. Poznański» jest to już licząca dzisiaj przeszło ćwierć wieku życia, znana i dobrze zaakredytowana moralnie i materialnie, jak na nasze stosunki, firma dziennikarska. Zresztą stoi «Dziennik» zasadniczo na podstawie, która, unikając w kierunku religijnym jakichkolwiek drażnień i drażliwości, odzwierciadla dość wiernie usposobienie naszego ogółu, nie lubiącego żadnych skrajności. Nie ubliżając ani ludziom, ani duchowi «Kuryera», mają się z nim rzeczy nieco inaczej. Stojąc na stanowisku kościelnej wyłączności, reprezentując interes stronnictwa katolickiego, może być w swoim specjalnym kierunku pożytecznym i potrzebnym nawet, ale ileżby to rzeczy niezbędnych w bieżącym życiu naszym publicznym, w jego szczegółach i objawach, nie znalazłoby miejsca wcale lub znalazło je w formie nie odpowiadającej pojęciom ogółu naszego światłego, gdyby «Kuryer» ze swymi wyobrażeniami i zasadami miał królować niepodzielnie i wyłącznie na widowni publicystycznej. Pod względem zaś materialnym znajduje się «Dziennik» również w warunkach o wiele korzystniejszych od «Kuryera», tak, iż owo zlanie się wypadłoby jedynie tylko na korzyść właścicieli «Kuryera» bez żadnej korzyści dla właścicieli «Dziennika», wynagrodzonych za swą dobrowolną rezygnację równoczesną chyba tylko kapitulacją z posiadania organu, który reprezentuje ich przekonania polityczne. Te wszystkie względy są tak dalece bijące w oczy, że nie zdaje nam się rzeczą zbyt prawdopodobną, aby proponowane z pewnej strony zlanie się tych dzienników miało się stać rzeczywistością. Przeciwnie jesteśmy zdania, że d w a tego rodzaju pisma są właśnie dla wzajemnej kontroli potrzebne, i że, postępując każde z osobna we właściwym sobie kierunku, uzupełniają się nawzajem i składają na ową tyle pożądaną harmonję, której naprawdę nie będzie nigdy, skoro jeden z istniejących a mających rację bytu zastępów ujrzy się zmuszonym do przymusowego milczenia... A teraz, postępując jeszcze dalej w lustracji kroniki naszej publicystycznej, poświęcamy kilka słów wzmianki nowemu organowi, jaki Poznańskie zyskało od Nowego Roku, dzięki reformie «Wielkopolanina» na pismo polityczne codzienne, zastosowane do potrzeb i pojęć ludowych, przystępne zewsząd na cenę prenumeracyjną. Nie potrzebujemy zapewne przypominać czytelnikom naszym, że zadaniem nowego «Wielkopolanina» jest, zastąpienie już przez sam fakt swego istnienia czemś lepszym i dodatniejszym szkodliwego wpływu «Gońca Wielkopolskiego», wyparcie go ze

stanowisk zajmowanych pośród pobożnych warstw naszego społeczeństwa. Czy się zadanie podobne inicjatorom wielkopolskiego wydawnictwa powiedzie, nie wiemy, jakkolwiek rzeczą jest pewną, że nowe pismo zyskało w pierwszych zaraz kilkunastu dniach swego istnienia bezprzykładnie wysoką, jak na nasze stosunki, liczbę 4,000 zgórą prenumeratorów, do których kontyngensu, około tysiąca liczącego, dostarczyli dotychczasowi abonenci «Gońca». Nowe pismo przedstawia się pod każdym względem nader korzystnie, nie bawi się ani w polemikę, ani w osobiste szarpaniny, zawiera gładko i przystępnie napisane artykuły wstępne, treści pouczającej, zasobny materiał, obejmujący kronikę miejscową i prowincjonalną, równie odcinek na przemian treści historycznej i powieściowej. Pocieszenie wyglądają wobec spokojnie i uczciwie rozwijającego się «Wielkopolska» łamane sztuki i pokusy polemiczne «Gońca», który bez ceremonji a d o s ł o w n i e częstokroć powtarza, że z jego zagrożonym bytem kończy się «możność bytu Polski niezależnej», a upadek swój w razie g d y b y nastąpił, uważa za najoczywistszy dowód, «iz społeczeństwo polskie w Poznańskim zatraciło wszelkie uczucie własnej godności i samodzielności». Mimowolnie przypomina się wobec podobnych wybryków zarozumiałości i obłędu umysłowego charakterystyka Marata, w ostatnim tomie dzieła Taine'a a rewolucyi francuskiej...

Co się tyczy naszej pozapublicystycznej dziedziny, nie przedstawia ona chwilowo zbyt ożywionego obrazu. Wszelkie poważniejszych rozmiarów wydawnictwa leżą u nas chwilowo odłogi, bo trudno do nich zapewne zaliczyć, mimo wszelkiej zastręgi i troskliwości redakcyi, nowy, obszerny tom, «Katalogu Biblioteki Raczyńskich». Wszelkie naukowe życie zestródkowuje się, jak zwykle, we wspólnym ognisku naszego Towarzystwa przyjaciół nauk, w jego cotygodniowych posiedzeniach, poświęconych na przemian naukowym odczytom, bieżącym sprawom i naukowym pogadankom. Przy tej sposobności wypada nam nadmienić, że skład zarządu i kierownictwo Towarzystwa wymaga coraz bardziej niecierpiącej zwłoki reorganizacyi. Prezes Towarzystwa, Stanisław Koźmian, dotknięty chorobą, która się przedłuża i nie daje nadziei wyzdrowienia; również na zdrowiu niedomagającym jest sędziwy wiceprezes Towarzystwa, znakomity swego czasu przyrodnik i lekarz, dr. Matecki. Znany zaszczytnie ze swych historycznych prac, konserwator Towarzystwa, Klemens Kantecki, znajduje się w tak optycznym stanie pod względem zdrowia, iż był zmuszonym złożyć swój urząd, w pełnieniu obowiązków którego zastępuje go z polecenia zarządu, dawniejszy konserwator p. Hieronim Felimanowski. Szczegóły te przekonywają zapewne iż nazbyt dostatecznie, same przez się, bez potrzeby jakichkolwiek dalszych komentarzy, o ile natarczywszą z każdym dniem staje konieczność nadania Towarzystwu w naczelnym jego zarządzie jakichś trwalszych i pewniejszych kształtów.

Karnawałowa póra nie była u nas dotąd jeszcze szczególnie widoczną, być może, iż pod wrażeniem dawniejszych postanowień i ślubów oszczędności, być może, iż pod świeższym wrażeniem niepowodzeń gospodarskich, niskich cen zboża, spirytusu, cukru, wszystkich błogosławieństw zaoceanowej konkurencji, którą książę, kanclerz niemiecki ma zamiar zażegnać za pomocą specyfiku cel ochronnych. Przyjazd śpiewaka Mierzwinskigo rozbudził dopiero nieco ruch karnawałowy w Poznaniu, i wywołał na scenę dwa świetne i liczne pod każdym względem bale. Co się tyczy zaś Mierzwinskigo, występował wśród zgromadzonej aż do natłoku publiczności obojga narodowości i wśród objawów prawdziwego entuzjazmu, dwa razy na wielkiej sali Lamberta, trzeci raz w teatrze polskim, na rzecz jego, tak zwanego, funduszu żelaznego.

J.

Z Wołynia, 31 grudnia.

Zima i jej alternatywy. Wyciesza starym gościńcem w głąb Polścia kijowskiego. Kolonie niemieckie z pod ziemi wyrastające pod Owrukiem i Zwiąhlem. Cykularz władz wyższych w sprawie drobnego posiadłości włościańskich.

Tegoroczna zima zapowiedziała się bardzo ostro, i oddawna już nie pamiętamy tak wczesnego śniegu i ustalonej sannej drogi. W dzień wszystkich świętych śnieg pokrył nieprzebyte błoto, które nas od miesiąca prawie literalnie doprowadziło do rozpacz, bo wszelka komunikacja nie tylko że była utrudniona, lecz poprostu wstrzymana. Zbyt jednak nagły po śniegu mróz nikogo bynajmniej nie ucieszył, bo ziemia pod śniegiem nie była zamrożona, zboże ozime mogło kompletnie wymoknąć, tak, iż gospodarze rolni, jedyną nadzieję pokładali w zupełnym zniknięciu śniegu, co by pozwoliło roli zamrznąć na sucho. Inaczej obawiały się przyszło zupełnego nieurodzaju na rok przyszły, co by miało najfatalniejsze skutki dla ziem tutejszych. Pod koniec dopiero listopada st. st., nadzieje ziemian ziszczyły się nareszcie; Bogu chwała, śnieg zniknął szybko. Mamy wprawdzie teraz znowu nieprzebyte błoto, utrudniające transporty, ale jest przynajmniej otucha, że ziemia zamrznie na sucho, tembardziej, że oziminy wyszły z pod śniegu zielono i wegetują w najlepszy, gdyż oto grudzień, a u nas istna wiosna, ciepło dochodzi od 6—7° Reaumura (w dzień św. Mikołaja).

Wypadło mi w drugiej połowie listopada przejechać pocztą przestrzeń pomiędzy Zytomierzem i Zwiąhlem. Dziś trakt ten bardzo mało uczęszczany, gdyż cały ruch zwrócił się na kolej żelazną, z kąd ze stacyi Berdyczów, każdy wygodnie dyżuransiem lub najętym powozem, po nowo zbudowanej drodze zwirowej, na którą tak długo oczekiwaliśmy, dostaje się do Zytomierza. Dawniej atoli, przed 10 laty, jedyną komunikacją Wołynia z miastem jego gubernialnem, stanowił gościńiec bity brzesko-kijowski, idący na Kowel, Luck, Równu, Korzec i Zwiąhel. Ztąd już lasami dojeżdżało się do Zytomierza, i na całej 80-wiorstowej przestrzeni miałeś bardzo porządne murowane stacje pocztowe, biorące swe nazwy od sąsiednich lichych wioseczek poleskich. Nadzwyczaj tedy zdziwiony byłem, gdy na 8-jej wersie do Zytomierza, tam gdzie się kończy las rządowy, spostrzegłem szereg nowutkich kolonij niemieckich, ciągnących się bez przerwy do samego Zwiąhla, tak, że zabudowania, a raczej ogrody warzywne powstałe z karczunków leśnych, dotykają jedne drugich. Powiadano mi, gdy się napatrzyć nie mógł na tę z ziemi wyrosłą kolonję, że podobne osady Niemców ciągną się bez przerwy i dalej na północ za drogą bitą, ku miasteczku Pulinom, Fasowej, Iskorości, aż pod sam Owruć. Kto tylko zechce spojrzeć na mapę geograficzną, przekona się z łatwością, jaką to ogromną przestrzeń kraju zajęły te osady niemieckie, nie mające dotąd nic łącznego i wspólnego z krajem i jego mieszkańcami, różniące się kulturą obcą i wiarą, są to bowiem przeważnie protestanci, kalwini, a nawet baptyści; każde wyznanie ma swych pastorów i swe kirchy, w których, oczywiście, najswobodniej nabożeństwo się odbywa. Na jednej ze stacyi pocztowych spostrzegłem stos cały gazet niemieckich przeważnie treści religijnej, przeznaczonych dla sąsiednich kolonistów. Jest to więc prawdziwe, należycie uorganizowane *Drang nach Osten*, które już przekroczyło Wołyn, gdyż Niemcy osiedlają się dziś po lasach gub. kijowskiej ku Korystyszewowi i dalej, w całym radomyńskim powiecie, stanowiącym Polesie kijowskie.

Tutejsze władze włościańskie odebrały niedawno rozporządzenie, aby wzbraniano włościanom tak zgubnego pod wszelkim względem drobnego ich nadziałów, czyli tak zwanych gruntów, i starano się o ile możliwości o doprowadzenie tej kwestyi do stanu pierwotnego. Oddawna godnem było zastanowienia, dla czego władza krajowa, opiekująca się tak gorliwie dobrobytem włościan, nie zwróciła na to dawniej dość pilnej uwagi. Tolierowano te nadużycia chyba dla tego,

aby nie zrażać nowo stworzonych, ukazem 19 lutego 1861 r., posiadaczy ziemskich, postępowano z nimi jak z dzieckiem, które mu byleby było grzeczne, we wszystkim się dogadza. A jednak te podziały gruntów, które, śmiało mówię, podkopały dobrobyt tutejszego ludu, nie rozwijającego się dla tej głównie przyczyny tak, jakby się rozwinąć powinien, są zupełnie nieprawdne i nie odpowiadają myśli prawodawcy, który ukazem z d. 30 sierpnia 1863 r., uwłaszczył lud tutejszy i nadał mu grunta, będące dawniej własnością obywateli miejscowych. Jakóż, ci ostatni, odebrali za nadziały owe, wedle oszacowania sporządzonego w sposób niezmiernie dla włościan przychylny, papieży wykupne, czyli indemnizacyjne. Lecz włościanin obowiązany został przez lat 43, wnosić do kas rządowych procent od wyłożonego kapitału, wraz z amortyzacją; jakowa opłata znana jest tu pod nazwiskiem o b r o k u. Do upływu tego terminu, to jest do 1 marca 1907 roku, nie wolno uwłaszczonemu bez zezwolenia pożyczkodawcy, t. j. skarbu, rozporządzać się nią dowolnie, jak tego widzimy przykłady w dobach ziemskich prywatnych właścicieli, obciążonych pożyczką w instytucjach kredytowych, czyli bankach ziemskich. Nikt z nich nie śmie sprzedać najmniejszego kawałka ziemi, bez piśmiennego zezwolenia odpowiedniego banku. Włościanie tutejsi, będąc jednak w zupełnie identycznej pozycji względem rządu, nie tylko że dzielili swe grunta pomiędzy synów i zięciów, co jest wbrew przeciwnemu prawu, bo cały niepodzielony grunt stanowi numer hipoteczny, lecz co gorzej, dowolnie sprzedawali obszary całe lub części one, osobom nie należącym zupełnie do składu gminy, a tem samem do stanu włościańskiego. Nieraz całe gromady czechów, a nawet żydów, przychodzą tym trybem, niby to prawnym, do posiadania nadziałów włościańskich. Za kasy rządowe nie o tem wszystkim nie wiedzieli, to jeszcze przypuścić można, gdyż «kaszaczestwa» powiatowe, jako instytucje finansowe, nie wchodziły w to, kto się na te obroki składa, ale że pp. mirowi pośrednicy, naturalni opiekunowie włościan, zostawali jakby w nieświadomości pod tym względem, to już poprostu staje się niepojętem, i tłumaczy się chyba tem, że fałszywa chęć schlebienia włościanom, dla pozyskania u nich niezdrowej dla nichże samych popularności zamykała urzędnikom oczy. Administracja wyższa choć się może nieco zapóźno opatrzyła, wystosowała cykularz groźny—który obył tylko z łatwością mógł być w życie wprowadzonym—bo włościanie nauczeni tak długą tolerancją, nie łatwo dadzą się przekonać, że to, co im dozwolnem było przez lat blisko dwadzieścia, dziś odrazu staje się nieprawdne. Zbytecznem zdaje się byłoby dowodzić, dla czego podział gruntów, choćby pomiędzy członków jednej rodziny, jest groźnym dla przyszłości. Przypuśćmy, że w miejscowości, w której włościanie zostali bardzo szczerze uposażeni przy uwłaszczeniu, każdy grunt wynosił 12 morgów ziemi ornej i 6 morgów sianokosu. Dziś już są wypadki, że grunt taki podzielony został pomiędzy czterech synów, zięcia i starego ojca, każdy więc posiada po 2 morgi ziemi ornej, a po jednym sianokosów. Lecz do jakichże to nareszcie kasków zejść może, gdy każdemu z wnuków pierwszego uwłaszczonego posiadacza, wypadnie dzielić się na dalsze części? Pół morga gruntu nigdy nie zabezpieczy utrzymania jednej rodziny. Już i obecnie podziały te sprowadzają najfatalniejsze skutki. W rodzinie licznej, czyli jak tu nazywają w «chacie semienistej» podział pracy jest bardzo łatwy. Pod wspólnym dachem, pod kierunkiem starego i doświadczanego ojca, wszystkie roboty polne i ogrodowe w porę mogą być dokonane; pozostaje dużo czasu na najem postronny i fabryczny, tak szczerze u nas opłacany. Pola dobrze rodzą, gotówka do domu napływa i dobrobyt, zamożność, a nawet bogactwo wzmagają się z roku na rok. Inaczej się całkiem dzieje z młodem stadtem, które zaraz po ślubie oddzieliło się od starych rodziców. Nie mówiąc już o niezbędnych wydatkach,

spowodowanych przez postawienie osobnej chaty i zaprowadzenie niezbędnego inwentarza roboczego, dość zaznaczyć, że ani mąż, ani żona nie mogą wydoić pracy około skąpej roli i domu, niema co więc myśleć o postronnych zarobkach. Następuje nielad w gospodarstwie, nieposzanowanie władzy starego ojca, który, mieszkając obok, nawołuje do porządku; karczma staje się pocieszycielką strapionych, zkład z konieczności wynosi się zachęta do jakiejś emigrantki, lub nareszcie do osławionego koniokrądnictwa, coraz szerzej u nas się rozpowszechniającego. Codziennie patrzę na takie objawy i bynajmniej nic tu nie przesadzam.

J. D. K.

Tyflis, 2 stycznia.

Nieco o ostatnim kongresie waszyngtońskim z powodu powrotu generała Stebnickiego. Parę nowin.

Zaczyna list kaukaski od Ameryki, dziw to niewielki w wieku pary i elektryczności, kiedy koleje żelazne są rodzajem żył i muskułów, a druty telegraficzne gatunkiem nerwów, po których wrazenia i myśl ludzka przebiega lotem błyskawicy z jednego krańca na drugi. Tym razem jednakże nie tylko myślą, lecz osobą własną — poniekąd — byliśmy na drugiej półkuli ziemi. Niedawno właśnie z Waszyngtonu wrócił rodak nasz generał Stebnicki, geodeta, naczelnik topografów kaukaskich, i wszystko co tam widział, treściwie opowiedział nam na jednym z tutejszych zebrań naukowych. Powtórzę za nim parę faktów, które mi nieco lepiej w głowie utkwily. Może to i dla czytelników «Kraju» będzie charakterystycznym znamię czasu, iż światło amerykańskie przychodzi dziś do nich przez... Tyflis. *)

Przed niejakim czasem, rząd Ameryki północnej zawezwał inne rządy całego świata, do wysłania do Waszyngtonu swoich delegatów astronomów, dla wspólnego naradzenia się nad przyjęciem jednego, ogólnego południka geograficznego, od którego by się zaczynała numeracja wszystkich następnych południków i któryby się stał linią wymierną i oryentującą dla jednolitego liczenia godzin i regulowania zegarków na całym świecie. Dotychczasowe liczenie wedle każdej, wedle wielu miejscowości specjalnych (np. wedle południka paryskiego, petersburskiego lub greenwichskiego), najniewygodniej odbywało się w marynarce, w stosunkach telegraficznych i kolejowych świata, na co zwłaszcza Anglicy, dla których czas to pieniądz, żalili się zawsze najgłośniej. Tem się też tłumaczy doniosłość kwestyi, traktowanej bez wielkiego skutku od epoki wielkiej rewolucyi francuskiej. W roku 1883, w celu położenia końca sprzeczkom i uroszczeniom odrębnym, astronomowie delegowani ze wszystkich krain świata zebrał się byli w Rzymie; dobre ich atoli chęci sparaliżowane zostały głównie przez zarozumiałość Francuzów, którzy koniecznie chcą paryżki swój południk utrzymać na pierwszym miejscu, wówczas gdy lądowe położenie tego miasta, liczebna drugorzędność marynarki francuskiej (wobec nawet amerykańskiej), mniejsza liczba ich map geograficznych i marynarskich, w porównaniu z angielskimi bynajmniej uroszczeń tych nie uzasadniały. W pierwszych tedy dniach października b. r. ponownie zebrał się w Waszyngtonie astronomowie delegowani od wszystkich prawie państw na kuli ziemskiej. Rząd rosyjski od siebie też wyprawił tam właśnie p. Stebnickiego, który po drodze do Ameryki wstąpić wprzód musiał do Petersburga, by tam od władzy naczelnej odebrać instrukcje. W Waszyngtonie zastał nasz rodak wszystkich już delegatów zebranych, z takich nawet zakątków świata, jak wyspy Sandwich i Haiti; nie brakło nawet malajczyków o cerze brązowej, ani japończyków

i brazylijczyków o twarzach połączanych przez słońce. Znacząco po sobie spojrzawszy nasze zgromadzenie, gdy p. Stebnicki zapewnił, że byli to bez wyjątku ludzie uczeni, astronomowie specjaliści, znani w nauce. To więc i nasz powiat tyfliski nie mógłże już nareszcie pozostać na uboczu. Po długich debatach, zebranie zgodziło się nareszcie jednomyślnie na przyjęcie za pierwszy południk tego, który przechodzi przez obserwatorium greenwichskie w Anglii, nieopodal Londynu. Stało się to dla tego najpierw, że jest to najlepsze obserwatorium na ziemi, w pobliżu morza i w centrum handlu położone, a powtóre, że trzy czwarte wszystkich dotychczasowych map geograficznych i morskich, jako z rak angielskich pochodzące są pokratkowane wedle greenwichskiego tego rachunku. Przyjął inny jakiś południk (przechodzący np. przez ciasninę Berlinga), byłoby to narazić korporacje uczone na milionowe koszty dla przeobrażenia większej części map, opisów i rachunków geograficznych. Praktyczny pożytek owej uchwały kongresu waszyngtońskiego nie dałby się może uzasadnić na podstawie artykułów ustawy o samorządzie naszym miejskim; ale ostatecznie sędzę, nie jest to zupełnie dla nikogo obojętne, chwila przejścia słońca po nad głowami astronomów greenwichskich, będzie odtąd stanowczo punktem wyjścia dla liczenia godzin na całym świecie, tak, że jeżeli ludzie chcą zaprowadzić jaki taki porządek międzynarodowy w obrachunkach swoich z czasem, muszą godziny, minuty i sekundy odejścia pociągów na lądzie, parostatków na morzu, tudzież chwile podania lub odbioru telegramów obliczać już nie wedle np. czasomiaru petersburskiego w Rosyi, berlińskiego w Niemczech, paryskiego we Francyi, lecz wszędzie i zawsze wedle południka londyńskiego.

Na tym również kongresie podano projekt dzielenia doby w stosunkach międzynarodowych nie na 12 godzin dnia i tyleż nocy, lecz na 24 godzin, tak, że gdy np. odbierzemy depeszę telegraficzną z Wiednia, datowaną o godzinie 17, to już najmniejszej wątpliwości ulegać nie będzie, w jakiej mianowicie porze dnia wiadomość wyprawiono wedle czasu londyńskiego, czyli międzynarodowego. Zgodzono się nadto, ażeby na mapach wraz z numeracją południków oznaczać tuż przy nich godzinę miejscową, odnośną do czasu londyńskiego. Ujednolnienie tedy czasu na całym świecie, jest już bliskie urzeczywistnienia. Pozostaloby teraz tylko ujednolnić jeszcze miary, wagi, monety, a najgłośniej instytucje, obyczaje i sposoby cywilizacyjnego brania się do rzeczy w okolicznościach ważniejszych. Nadmienię jeszcze, że w powrocie z Waszyngtonu do Tyflisu p. Stebnicki zawadził powtórnie o Petersburg, gdzie miał szczęście ustnie zdawać sprawę ze swego poselstwa przed Najjaśniejszym Panem; po czem, jak wam wiadomo, wygłosił obszerny odczyt na posiedzeniu petersburskiego towarzystwa geograficznego, wobec W. Ks. Konstantego, wielu dygnitarzy i całej inteligencji stołecznej. Nareszcie, jak nadmieniał, dostało się coś i naszemu kółku, które powrotu p. Stebnickiego oczekiwało z wielką niecierpliwością — co prawda niekoniecznie i niewyłącznie z powodu uchwał astronomicznych w Waszyngtonie. Do szczegółów z jego opowiadań więcej interesujących, należy też jeszcze opis obserwatorium meteorologicznego w pobliżu Waszyngtonu, które telegraficznie związane jest z całutkim światem. Doszło ono do takiego już stopnia doskonałości, że na 100 przepowiedni o pogodzie, 86% sprawdza się, rolnik amerykański nie wyjdzie już dziś na pole z siecią lub orką, nim się nie dowie, jaka pogoda spotka jego pracę. I jakże tu teraz, pytam, współzawodniczyć z Ameryką przy naszych środkach i sposobach uprawy pszenicy?

Co do nas tu, żyjemy po staremu. Nowin nie brak, lecz są one natury ogólnej. Przed miesiącem zdarzył się u nas w świecie medycznym skandalik, o którym prasa miejscowa podziśdzielić rozprawia. Rozpatrywanym on będzie przed sądem okręgowym. Wykryto mianowicie szarlataneryę i wyzy-

skiwanie niegodziwe niektórych tutejszych ormian lekarzy. Z tego powodu nasze towarzystwo medyczne, na jednym ze swych posiedzeń ogólnych, uroczyste potępić musiało swych kolegów i wykluczyć ich moralnie ze swego grona, a wygłoszenie przykrego tego bądź co bądź wyroku, przypadło na rzecz doktora Minkiewicza, prezesa towarzystwa, który w Tyflisie liczy się do koryfeuszów nauki i stoi na czele znacznych i sumiennych kapłanów wiedzy lekarskiej. Nie potrzebuje dodawać, że i tym razem bezstronnością w kierowaniu rozstrzygnięciami obradami, taktem i delikatnością w traktowaniu sprawy drażliwej, rodak nasz światły zasłużył sobie na uznanie powszechne. W ogólności, cała gromadka naszych tu doktorów polaków, jak np. pp. Benklewski i Telafus, twórcy pierwszego tu zakładu «elektrohydroterapii», zajęła stanowisko wytyczne, chlube nam przynoszące. Nie wątpię, że z czasem dosłownie to samo przyjdzie się powiedzieć i o naszym tyfliskim towarzystwie technicznym, niegdyś wielce czynnym; dziś zaś — dostawczy prezydent polaka, zasłużyło ono niewiedzieć dlaczego i po co. Siły wszakże są; trzeba je tylko ożywić, rozruszać, nadać im cel i kierunek.

Ksiądz J. Dobk.

LIST JAROCHOWSKIEGO do Hartmana.

Z powodu dwóch artykułów d-ra Edwarda von Hartmana, zamieszczonych w berlińskiej «Gegenwart», p. t. «Der Rückgang des deutschthums», które omawiamy w słowie wstępnym dzisiejszego numeru, wystosował dr. Kazimierz Jarochowski do słynnego filozofa-pesymisty list, który, wedle doniesienia warszawskiego «Słowa», brzmi jak następuje: «Panie! Artykuły jego zamieszczone w dwóch ostatnich numerach «Gegenwart», czytaliśmy wszyscy ze zmartwieniem. Pozwól pan jednak powiedzieć sobie, że uczucie to odnosiło się przedewszystkiem nie do nas samych, boleśnie przez pana dotkniętych i przeznaczonych na zagładę, ale przedewszystkiem do owej «filozofii», która dziś, w wieku wysokiej oświaty, nie poczuwa się do wstydu i hańby, wypowiadając zagładową walkę cywilizowanemu narodowi. Będzie to niezawodnie dla przyszłego historyka niemieckiej filozofii, ciężkim i bolesnym zadaniem, gdy przyjdzie mu zaznaczyć, że po takich ludziach jak Kant i Fichte, nawet po takich jak Hegel, Schelling i Schopenhauer, znalazł się w ostatnich chwilach XIX stulecia filozof, który jako wzór cywilizacyjnej akcyi, postawił ziomkom swoim tępienie sąsiedniego narodu. Być może, jesteśmy optymistami; dla niemieckiej jednak nauki i niemieckiego narodu zbyt wiele wyznajemy szacunku, aby uwierzyć, że to, co pan napisał, jest ostatnim wyrazem niemieckiej filozofii, a tembardziej rzetelnym uczuciem dla nas niemieckiego ogółu. Jakkolwiek w porównaniu z Niemcami zarzucają nam cywilizacyjną niższość, to przecież, jako ludzie i chrześcijanie, nie byłibyśmy zdatni wystawić naprzeciw żadnej narodowości na świecie teoryj, przypominających najciemniejsze dzieje poganiństwa i bionijnego żydostwa. Dziękujemy też Bogu, że nie pokarał nas nigdy w przeszłości zdolnością wchodzenia na tego rodzaju stanowisko! Gdy znane historyczne przykłady z XVI i XVII stulecia, dane zarówno przez szczerze niemieckie osobistości (Kalkstein i Roth), jak przez szczerze niemieckie miasta (Gdańsk i Toruń), złożyły wymowne świadectwo o jakości stosunku Niemców do narodu tak srodze dziś potępianego; gdy na całej przestrzeni, zamieszkałej przez skazaną dziś przez pana na zagładę ludność, wieki całe trwały i kwitły niemieckie kolonie i miasta, rządzące się magdeburskim prawem, bez doznawania ze strony tuziemców i rządu byle najdrobniejszych, nie już szykan, ale przykrości; to przyznać nam trzeba, że względu na te niezbite fakty, że my upośledzeni przez kulturę, hołdowaliśmy przecież zgola innym zasadom niż ci, którzy się dziś za

*) W jednym z przeszłorocznych numerów «Kraju» zdawaliśmy sprawę z pracy rodaka naszego p. Rylkego, p. t.: «Pierwszy południk i czas powszechny», napisanej właśnie w widokach kongresu waszyngtońskiego i przystępnie wyjaśniającej istotę kwestyi, jej przebieg historyczny i proponowane rozwiązania. (Przyp. red.)

wybrańców kultury powiadają, rządowi swemu i opinii publicznej w imieniu filozofii ohyde zalecają. Rzuć pan marność, a poleć lepiej rządowi i opinii publicznej cofnąć historię ludzkości ze wszystkimi jej zdobyczami i pojęciami w epokę «poskramiaczy słowian», w epokę Gunzelina i Henryka Awa. Przemaż pan jednym zamachem pióra dziesięć wieków, a potem do dzieła. Ale czyż naród pański chce tego? Czyż chceć może? Lecz gdyby nawet zalecany przez pana system «wykorzeniający» zastosowany został — to i tak przed czasem tryumfować nie należy! To co w ciężkich próbach zahartowane zostało, zbyt łatwo wykorzenieć się nie da, posiada bowiem wytrwałość i żywotność! Nie jesteśmy filozofami, ale hasłem naszym nie jest «nienawiść» i «tępienie», ale miłość, szacunek i jednakie prawo dla wszystkich szczepów. Idąc pańską drogą, dojdzie się zawsze do tego, co pan w tytule swych artykułów zapisał — *Rückgang!* Gdy pańska filozofia zbłąkawszy się na polityczne manowce, wprowadza do dzisiejszych pojęć starożytne barbarzyństwo, to pozwolisz pan, że uważać ją musimy istotnie za zupełnie «nieświadomą» tego co uczy. Wkońcu pozwól jw. panie, że jako *unus pro multis*, pozwalam sobie przesłać wyrażenie należnych mu od nas uczuć.

Kazimierz Jarochoński.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Ultimatum «Mosk. Wied.» w sprawie rodzinnych związków księcia bułgarskiego. Warunki przyjaźni z Niemcami. Nastawienie Austrii na «ukolejenie» Turcji. Tyraljerka między dziennikarstwem niemieckim a rosyjskim.

Pokój na wszystkie strony zapewniony Europie wschodniej, nie pograżył w bezczynność polityków dziennikarskich i niedziennikarskich: szukają oni ciągle iskier w popiele, którego grube warstwy pokryły niedawne międzynarodowe pożary. W bieżącym tygodniu najjaskrawszą z tych iskier udało się pochwycić p. Katkowowi i zdemonstrować w swoim dzienniku na tle bynajmniej niedwóznacznem co do koloru. Od daty niemal zjazdu skierniewickiego, niektóre organa prasy rosyjskiej, a głównie Aksakowska «Ruś» nie podzielały wcale zachwytów nad nową erą pokojową: przeciwnie twierdziły one, że jest to era wolnych rąk na półwyspie Bałkańskim dla Austrii, na całej kuli dla Niemiec, a nigdzie po za własną miedzą dla Rosji. Obecnie stały rzecznik sojuszu Rosji z Niemcami — «Mosk. Wied.», pokazały na przykładzie, jak rozumieć należy rozgłoszony ów sojusz. Książęcy dom Battenbergów, który w osobie jednego ze swych członków pozyskał tron bułgarski, połączył się bliskimi związkami rodzinnymi z panującym domem angielskim. W kwietniu roku zeszłego ks. Ludwik Battenberg zaślubił wnuczkę królowej Wiktorii, a w grudniu nastąpiły zaręczyny Henryka Battenbergskiego z Beatrycą, młodszą córką tejże królowej angielskiej. Związki te, podnoszące niewątpliwie stanowisko mało znanej dotąd rodziny książęcej, nie pozbawione są również znaczenia politycznego. Ks. Beatrycza pełni przy swojej matce wpływową rolę sekretarza, i zachowa ją nadal, ponieważ przyszedł jej małżonek zgodził się mieszkać przy dworze londyńskim. Nie dość tego; ks. Aleksander bułgarski zapragnął pono połączyć się węzłami dożgonnemi z księżniczką Wiktorią, córką następcy tronu niemieckiego. Zamiar ów, zdawałoby się, nie burzliwego w sobie nie zawierający, właśnie ma być, według rozumienia «Mosk. Wied.», iskrą, zdolną zniszczyć doszczętnie gniazda, którego wierzchołki uwięźnięty zjazd skierniewicki. Cesarzowski dom niemiecki, mający już swego przedstawiciela nad Dunajem w osobie króla rumuńskiego, nie mógłby być obojętnym na losy przyszłej księżnej bułgarskiej i tym sposobem Niemcy powoli wtrącałyby się zaczęły do spraw wewnętrznych Bułgarii, na co Rosya, zajmująca tam wyjątkowe stanowisko, żadną miarą zgodzić się nie może. Porozumienie dwóch potężnych

państw opiera się na indyferentyzmie Niemiec dla spraw półwyspu bałkańskiego, a szczególnie Bułgarii, której interesa Rosya najbardziej bierze do swego serca, niezależnie wcale od ks. Aleksandra, «który, niestety, nie potrafił dotąd zjednoczyć się z interesami ludu bułgarskiego». Szczególny ten komplement posyła dziennik moskiewski pod adresem księcia bułgarskiego, aż podwakroć z naciskiem, oświadczając przy tem stanowczo, że prawdopodobna kolizja interesów rosyjsko-niemieckich na gruncie bułgarskim może na nie obrócić usilne i długoladne starania, które przywiodły do zjazdu skierniewickiego. Gorliwość dziennika posuwa się przy tej okoliczności aż do twierdzenia, że ks. Wiktorja nie do twarzy ks. bułgarskiemu, jako niemka, którą młode i wcale nie wykwiłne społeczeństwo bułgarskie nie może interesować; wzywa tedy organ moskiewski księcia, ażeby się powstrzymał od kroku, «którego znaczenia książę zapewne nie obmyślił z należytą dojrzałością».

Austrija nie przestaje energicznie nastawać na Turcję, w kwestyi połączenia austriackich kolei z bałkańskimi, t. j. Wiednia z Konstantynopolem. Dotąd udało się sprawę tę częściowo urzeczywistnić tylko w Serbji, przez zbudowanie kolei od Belgradu do Niszu; z odnogą tą ma być złączona sieć dróg tureckich. Co do Turcji, ta, po długich certacyach i rokowaniach, zgodziła się już była na zawarcie konwencji kolejowej z Austrią, lecz obecnie wszelkimi sposobami stara się zwlec jej wykonanie. Doszło do tego, że według doniesień paryżskiego «Temps», obiegających obecnie świat polityczny, Austrija zagroziła państwu otomańskiemu nową okupacją terytoryałą, na prawach zastawu, dopóki umowa kolejowa nie będzie wykonana. Połączenie kolei austriackich z tureckimi oprócz interesu przemysłowego, przedstawia dla Austrii jeszcze inny: rozszerzenie sfery wpływu politycznego. Natarczywość rządu wiedeńskiego wskazuje, że dążność w tym kierunku rozwija się bez przerwy.

Wspominaliśmy nieraz, że analiza obecnych stosunków rosyjsko-niemieckich, nie zadawalnia wcale niektórych dzienników rosyjskich. Oliwy do tego ognia dołało niedawno pismo niemieckie «Deutsche Revue», przez ogłoszenie rozmowy pomiędzy ks. Bismarkiem a deputowanym Braunem. Ks. Bismark chciałby na wieczne czasy skojarzyć Austrię z Niemcami, z kąd przewiduje świetne rezultaty, wynikające z zapewnionej w ten sposób hegemonji rasy niemieckiej i wpływu jej na cywilizację powszechną. «Co się tyczy Rosji — miał powiedzieć ks. Bismark — są w niej ludzie, usiłujący pchnąć Rosję przeciwko Europie zachodniej, chociaż w skutek tego w samej Rosji potęguje się nihilizm i inne objawy chorobliwe, od których może się ona wyzwolić jedynie przez święte przymierze. Rola Rosji nie w Europie, lecz w Azji, gdzie ją oczekuje misja cywilizacyjna». Słowa te żelaznego księcia mocno oburzyły papierowy «Świat»: «Ładny mi plan — wykrzykuje gazeta — bardzo wygodny dla ks. Bismarka: wyrzucić Rosję z Europy i skierować ją do Azji... Nie dość jednak na tem, potrzeba jeszcze, aby rosyjanie byli tak dalece głupcami, iżby sami siebie wypędzili do Azji, podobnie jak zona Poszlepkińska sama siebie oćwiczyła... Całe to ponizienie się ma się stać w imię głośnego i zupełnie szkolarskiego frazesu, że «Rosya w Azji ma misję cywilizacyjną» i drugiego nie mniej głośnego, lecz głupszego jeszcze frazesu, jakoby w Rosji potęguje się nihilizm i inne zarazy, gdy ona nie zostaje pod opieką «świętego przymierza», przyczem, naturalnie, świętymi mocarstwami są Niemcy i Austrija». «Azja — ciągnie dalej zaperzona gazeta — obecnie w części, w przyszłości zaś — cała należy do Rosji. Jeżeli Rosya utrzyma się przy swoim stanowisku w Europie i rozwinie je, Azja nie może się nikomu dostać, oprócz Rosji. Azja — to podbój rosyjski, nabytek rosyjski, źródło przyszłej uniwersalnej potęgi Rosji, lecz Azja — bynajmniej nie jest celem państwowym bytu całego Rosji. Nie takim jest ustrój rosyjski, by się miał Azja zadowol-

nić, porzucając wzniosłe zadania humanitarne, których urzeczywistnienie zawsze pójdzie przez Europę». Inaczej również niż ks. Bismark zapatruje się dziennik rosyjski na źródła nihilizmu rosyjskiego. «Nihilizm i teorie niosące zgniliznę pisze «Świat», wzmagają się w Rosji nie wtenczas, gdy się ona nie znajduje pod opieką świętego przymierza Niemiec i Austrii, lecz wtedy, gdy się powoduje polityką nienarodowościową. Gdy Rosya występowała sama przeciwko całej Europie w 1812 roku — czyż była ona krajem nihilizmu, gdy cały naród umierał za swego monarchę?... W 1853—56 latach, czyż Rosya była nihilistyczna?... Przeciwnie, gdy Rosya zostawała pod przykryciem świętego przymierza od 1815 do 1825 roku — pokryła ją cała sieć stowarzyszeń tajemnych i spiskowców w niej liczone na dziesiątki tysięcy. Tak również, największy rozwój nihilizmu wypadł od chwili kongresu berlińskiego do 1 marca 1881 r., kiedy Rosya tak dalece była posłuszna Europie i Niemcom, że oddała im swoją sławę, zwycięstwa swoje!... Oto, gdzie spokój i gdzie nihilizm».

Takie i tym podobne artykuły lub rewelacje obudziły obustronną żarliwość polemiczną. Szczególnie rozprawa «Rusi» o dyplomacyi rosyjskiej zrobiła wrażenie. Korespondenci petersburscy do dzienników niemieckich zapewniają, że i w ważnych kółkach politycznych i «w najwyższych kołach», artykuł «Rusi» spotkano «z pogardą i oburzeniem». Korespondent «Allgem. Ztg.» nawet donosił, że «Ruś» ulegnie «karze zasłużonej», inne zaś gazety nie omieszczały oświadczyć, że komunikat ów ma wysoce urzędowy charakter. W odpowiedzi na ową gorliwość korespondentów niemieckich, z jaką usiłują oczyścić wyższe sfery rosyjskie, «Ruś» żąda widomej, jaskrawej oznaki życia narodowego rosyjskiego w wysokich sferach kierujących, tak w dziedzinie polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Co do pierwszej jednakże, organ p. Aksakowa pozostawia dyplomacyę świata w nieświadomości, wewnętrzną zaś politykę radziłby, wzmocnić podniosłem świeceniem rocznicy św. Metodziego, daleko podnioslejszem, niż zapowiedziany urzędowo.

Z. A.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 24 stycznia. Na posiedzeniu Izby deputowanych rady państwa w sprawie regulacji rzek w Galicyi, przyszedł do ostrych przemówień. Dep. Menger zarzucił rządowi protegowanie Galicyi z ujmą innych krajów koronnych. Na to odparł dep. Czerkawski, iż rząd od stu lat zaniadbywał Galicyę, teraz więc podejmując regulację, wynagradza jej w części krzywdy dawniej doznawane.

Berlin, 26 stycznia. Ostatni układ o wydanie przestępców z Rosji, zawarty został przez same tylko Prusy, gdyż tu nie jest potrzebne potwierdzenie sejmowe, kiedy tymczasem dla całego cesarstwa niezbędnem jest przyzwolenie parlamentu.

Wiedeń, 26 stycznia. Uwięziony wczoraj domniemany morderca radcy policyjnego Rumpfa w Frankfurcie, nazywa się Juliusz Lieske. Przybył ze Szwajcaryi, a zdradzony został przez swojego brata.

Londyn, 26 stycznia. W sobotę, 24 stycznia, miały tu miejsce dwa wybuchy dynamitowe, których ofiarą padło kilkunastu ludzi, a ucierpiały dwa historyczne gmachy stolicy angielskiej. Eksplozja w gmachu parlamentu spowodowała znaczne uszkodzenia w lokalu Izby gmin. W Towrze nastąpił wybuch w tak zwanej białej baszcie.

Nowy-York, 27 stycznia. Senat wydał uchwałę, wyrażającą oburzenie z powodu londyńskich zamachów i wstręt do podobnych zbrodni przeciw cywilizacyi. Na zebraniu prawodawcy stanów Nowy-York i Pensylwanji przedstawione zostały wnioski o wydanie przepisów, dotyczących przygotowywania na sprzedaż dynamitu.

Paryż, 27 stycznia. Z Hongkongu telegrafują, że pod Kelungiem atak francuski odparty został ze stratą 75 zabitych i rannych. Francuzi ponieśli porażkę tę podczas rekonesansu. W ogniu były dwa świątynie z Europy nadeszłe bataliony lekkiej piechoty afrykańskiej (zeffirów). Atak francuski na chińskie fortyfikacje na południe Kelunga został odparty.

Paryż, 27 stycznia. Odbyły się wybory jednej trzeciej części senatorów. Rezultat jest ten, że wybrano 67 republikanów i 20 konserwatystów. Republikanie uzyskali 22 krzesła. Senatorem w Paryżu wybrany został socjalista Georges Martin przy powtórnej głosowaniu 344 głosami przeciw 294, które otrzymał zwolennik rządu, gambetysta Spuller. Do rezultatu tego przyczyniły się głównie okoliczne gminy, które głosowały za socjalistą, ponieważ tenże przerzekal im autonomię gminną. Z wybitniejszych osobistości zostali wybrani: Waddington, Challemeil Lacour (w Marsylii), marszałek Canrobert, Saint-Vallier, Leon Renault (w Nicei). W liczbie niewybranych znowu figurują główniejsi przywódcy konserwatyzmu francuskiego, ks. de Broglie i p. Fortou.

Berlin, 28 stycznia. Reichstag uchylił odeklanie do komisji parlamentarnej propozycji duńszczyka Jungreena o używaniu języka narodowego w stosunkach władz z ludnością, w takich częściach Niemiec, gdzie język narodowy nie jest niemieckim. Sekretarz stanu Schelling oświadczył, że rządy nie mogą zgodzić się na propozycję, która o ile dotyczy rozporządzeń rządowych, wdziera się w dziedzinę kompetencji oddzielnych państw i dotyczy praktyki sądowej; postawiłoby to Niemców w miejscowościach niektórych w konieczność bronięcia swoich praw od wpływu obcych języków.

Rzym, 28 stycznia. Minister spraw zagranicznych, odpowiadając na interpelację, dotyczącą polityki kolonialnej, objaśnia, że Włochy nie mogą pozostać obojętnymi widzami walki cywilizacji z barbarzyństwem i muszą przyjąć choćby tylko skromny udział w polityce kolonialnej, stosując swoją działalność do ekonomicznych i politycznych interesów własnych i praw innych mocarstw. Czerwone morze ma przytem dla Włoch niezmierną wagę, zwłaszcza z uwagi na położenie jego względem morza Śródziemnego, gdzie Włochy muszą energicznie podtrzymywać równowagę. Minister zwrócił również uwagę na przyjazne stosunki z Anglią i oświadczył, że, w razie potrzeby, wysłany będzie do Assabu jeszcze jeden batalion wojska.

London, 28 stycznia. Z Kairu donoszą, że Anglicy zdobyli Metampe, miejscowość położoną w połowie drogi między Berberem i Chartumem. Jeneral Stewart jest ciężko ranny. Wilson odpłynął parowcem do Chartumu.

Rzym, 29 stycznia. Odpowiadając na interpelację o umowie anglo-włoskiej co do spraw Egiptu, minister spraw zagranicznych oświadczył, że umowy takiej nie egzystuje. Złożone jednak przez oba państwa, Anglię i Włochy, dowody przyjaźni i szczerości, przywiodły do przekonania, że Włochy mogą, w możliwych granicach, działać równolegle z Anglią, żeby ułatwić jej wykonanie zadania.

Berlin, 29 stycznia. Na posiedzeniu reichstagu towarzyszył sekretarz stanu Puttkammer oświadczył na wniosek Cablé, żądający zniesienia nadzwyczajnych pełnomocnictw, podanych namiestnikowi Alzacji i Lotaryngii, że nieprzyjazna Niemcom agitacja w tych prowincjach przeszkadza ludności miejscowej pogodzić się z nowymi warunkami. Jeśli członkowie reichstagu otwarcie oświadczają sympatie swe dla «miłych współobywateli paryskich», to niechże rządowi wolno też będzie nie zrzekać się środków represyjnych. Po długich debatach interpelanci cofnęli wniosek, celem bowiem jego było rozgłoszenie zażalenia tych dwóch prowincji.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. W lipcu r. z. zawiązał się w Krakowie komitet do sprowadzenia zwłok Mickiewicza. Hasło dała «Nowa Reforma», i do redakcji tego dziennika zaczęły wpływać z początku dość obfite składki. Ażeli już przedtem rada miejska na wniosek profesora Bockenka, powzięła była taką samą uchwałę; teraz więc gdy prezydent Szlachetowski objął rządy miasta, wezwał redakcję «Nowej Reformy» i osoby prywatne, zajmujące się zbieraniem składek, aby takowe złożyły do kasy miejskiej, motywując tem, że zwłoki będą sprowadzone staraniem gminy. Komitet jednak, zawiązany pod prezydencją p. Baranowskiego, zebrał się w tych dniach na posiedzenie i postanowił nie rozwiązywać się, lecz prosić namiestnictwo o pozwolenie zbierania składek i dzieło prowadzić dalej, a gdy się zbierze dostateczna kwota, zająć się sprowadzeniem zwłok w porozumieniu z komitetem pomnikowym. Są więc dziś dwa komitety, mające się zająć sprowadzeniem zwłok poety. Jak dotąd, wszystkimi uroczystościami kierował zawsze prezydent i rada miejska, co się z prawa i urzędu jej należało. Tak samo powinno być i ze sprowadzeniem

zwłok Mickiewicza. Zwolennicy działania na własną rękę zapowiadali, że już w roku 1881 autor «Wallenroda» spocznie pod cieniem arkad katedry na Wawelu; rok się jednakże skończył, zebrano zaledwie 860 złr. w redakcyi «Nowej Reformy», tudzież około 500 złr. znajdzie się u osób prywatnych. Bardzo to mało, bo potrzeba 10,000 złr., aby zamiar urzeczywistnić.

Dr. Gustaw Piotrowski, profesor fizjologii w uniwersytecie jagiellońskim, członek akademii umiejętności, zmarł 30 grudnia po długiej chorobie w Krakowie.

Poznań. Muzeum Kraszewskiego otwarte zostało wreszcie w gmachu towarzystwa przyjaciół nauk na drugiem piętrze frontowego domu muzeum, utworzone z darów złożonych przez cały kraj w ofierze Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu w 50 rocznicę jego piarskiego zawodu. Od dnia tego muzeum to oddane jest publiczności, która zapewne nie omieszką go licznie zwiedzać przy oglądaniu zbiorów muzealnych, gdyż zawiera ono bardzo wiele cennych i ciekawych przedmiotów. Urządzenie samo jest bardzo gustowne i staranne, rozkład dobrze wykonany, a przedmioty pod każdym względem godne widzenia. Od pierwszej komnaty, należącej do galerii obrazów, oddzielone jest muzeum Kraszewskiego piękną kratą, wykonaną w pracowni p. A. Krzyżanowskiego. Liczny zbiór albumów i adresów znajduje się w gustownie wykonanej i oszklonej szafie, mniejsze drogie dary w osobnych oszklonych pudłach, piękne rzeźby, obrazy postawiane lub rozstawione po bokach; po nad wszystkim zaś dominuje wspaniała rzeźba Brodzkiego. Nie brakuje ogromnego wazonu z kartami wizytowymi, oddanymi jubilatowi podczas pobytu w Krakowie, oraz pięknego fotelu, daru pań wielkopolskich, na którym spoczywa poduszka z tureckim napisem, dar rodziny ś. p. Chlebowskiego, zmarłego już dzisiaj artysty-malarza.

Granica. Argus, autor «Listów słowiańskich» do «Now. Wr.», poświęca ostatnią swą korespondencję granicznom czyli serbom b. W ojskowej Granicy. Posługując się w części dziełem Waniczka, w części zaś wspomnieniami osobistymi, opowiada p. Argus o szerokiej autonomii, jaką cieszyła się do roku 1873 ta kozańczyna monarchji rakuskiej i dalej, w jak niezręczelny sposób postąpił sobie z granicznymi rząd węgierski po rozdzieleniu W. Granicy między Węgry i Kroatję. Cesarz Franciszek Józef zapewnił bowiem, jak utrzymuje korespondent «Now. Wr.», granicznom, że dobra ich krajowe, lasy, jak również kapitały w kasach skarbowych spoczywające, będą i nadal używane na podniesienie oświaty ludności miejscowej i jej dobrobytu. Tymczasem rząd węgierski, nie zadawalnając się tem, że jedna połowa W. Granicy, poprzednio w roku 1873 wcielona do Węgier, madyaryzuje się przymusowo i energicznie, pogwałcił obietnicę cesarską w drugiej też jej połowie, która po dziesięciu latach stanu przejściowego, przyłączoną została do Królestwa chorwackiego, gdyż majątek skarbowy Wojsk. Granicy na ogólne potrzeby korony św. Szczepana przeznaczył, czyli jak domyśla się Argus, na cele madyaryzacji używać go zamyslił, a więc między innemi i na wynarodowienie dzielnej ludności słowiańskiej, od wieków tubylej. «I cóż poztawiono serbom—graniczanom, zapytuje w końcu korespondent—za ich kilkowiekową służbę Habsburgom? ani terytorjum, ani instytucji narodowych, ani nawet mienia. Na lewym brzegu Dunaju, zmuszają ich być madyarami, na prawym żądają, ażeby chorwatami się stawali. Co gorsza, to, że wraz z konfiskatą ich majątku skarbowego, zastosowano do nich liberalne prawa państw konstytucyjnych: «Zadruga», ta podwalina całego ich życia, zniesiona jest obecnie jako instytucja barbarzyńska, chociaż najpostępowsi myśliciele nważają ją za ideał, do którego należy dążyć przy rozstrzyganiu kwestji socyalnej? Zniesienie jej pociągnęło za sobą szybkie zubożenie dzielących się wspólnym mieniem rodzin, rozluźnienie stosunków;—procesy i nieprzyjaźń między najbliższymi krewnymi, nareszcie podpalania wzajemne i objawy zemsty, tak liczne w roku bieżącym. Istnieniu tego narodu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Znajdzie się kto, coby go ocalił? P. Argus przemilcza jednak o tem, że graniczenie, czując się jednego pochodzenia szczepowego z chorwatami i używając wspólnie z nimi języka, sami przez głosowanie oświadczyli się za połączeniem W. Granicy z Królestwem chorwackim.

Zagrzeb. Organ węgierskiego ministra prezydenta «Nemzet» w obszernym artykule wstępny uderza na państwa sławizmie polityczny, ale ów, który się objawia na polu towarzyskiem, cywilizacyjnym i religijnem, tudzież na wpływ, jaki tego rodzaju paślawizm wyrzucić może na słowiańskie ludy Węgier, a zwłaszcza na rusinów węgierskich. Kończy na tem, że należy narodowości Węgier wyrwać z pod tego wpły-

wu dezorganizującego. Inaczej zapatrują się na tę sprawę pewne kółka w Kroatji. Już w r. z. pod wpływem starcewiczowskiego stronnictwa, akademicy zagrzebscy zaczęli się odzywać z sympatyami dla Rosyi, a dnia 2 b. m. w sprawie kroackim wybuchły te sympatyje. Lekka tylko aluzja w tym duchu zrobił p. Frank. Natomiast zawałal Starezewicz. «Ludy Austro-Węgier są obecnie najniebezpieczliwsze. No, ale i to ustanie. A zwłaszcza nie obawiam się o los ludów południowych. Mamy naród pokrewny, świętą Rosję, która utworzywszy Serbję, Bułgarię, Czarnogorę, jeszcze nam i Kroatję utworzy. (Huczne oklaski z lewicy). Pamiętacie sobie: Kroatja znowu stanie samolstna, jako część onej wielkiej ludów rodziny połączy się ze swoją bracią od Tryestu po Nową Zemię. Wtedy was zapytam: a gdzie to jest korona węgierska? W wolnej, niepodległej Kroatji zawołamy z uniesieniem: Niech żyje Najj. Pan; król Kroatji! (Huczne oklaski z lewicy). Na jednym z następnych posiedzeń sejmku zagrzebskiego przemawiał członek stronnictwa narodowego poseł Miskatowicz i wykazał, na podstawie cytatu z pism Starcewicza, że tenże występował dawniej gorąco przeciw Rosyi i słowianom, a teraz odwołuje się do pomocy rosyjskiej dla urzeczywistnienia swego planu. W Zagrzebiu, 7-go stycznia, we wszystkich czasopismach ogłoszono artykuł o ubiegłym tej dacie pięćdziesięcioleciu odrodzenia się literatury chorwackiej. Przed pięćdziesięcioletni laty, 6 stycznia 1835 r. wyszła na świat pierwsza gazeta chorwacka — «Novine Hrvatske» z dodatkiem beletrystycznym «Danica». Założycielem tej gazety był, Ludwik Gaj. Po pokonaniu licznych przeszkód, otrzymał on w końcu od cesarza Franciszka specjalną koncesję na wydawnictwo gazety. Cesarz koncesję tę wyraził w następujących słowach: «Skoro madyarowie wydają gazety, dla czegożbyśmy mieli bronić tego chorwatom?».

Paryż. W «Gaz. Nar.» spotykamy następującą ciekawą notatkę: «Wczorajsza korespondencja z Paryża podnosi sprawę szkoły polskiej na Montparnasse w Paryżu, obwinając księcia Czartoryskiego, iż samowładnie czy nieprawnie sprzedał miastu Paryżowi gmach tej szkoły. Nie wiemy tutaj w kraju dokładnie, jaki tytuł posiadał ks. Czartoryski Władysław do własności tego gmachu, ale to wiemy, że szkoła już oddawna podupadała i nie była w stanie się utrzymać, aż w końcu zupełnie upadła. Również to wiemy, iż i inne dawne instytucje emigracyjne coraz bardziej teraz upadają, gdyż zmieniły się zupełnie stosunki emigracyjne i krajowe od czasu ich założenia. Podnoszono więc z tego powodu kilkakrotnie myśl przeniesienia tych instytucji, o ile się to da uczynić, do kraju, zastosowawszy je do potrzeb obecnych. Słyszeliśmy, że w tym celu sprzedano i gmach szkoły polskiej na Montparnasse Paryżowi, aby tego funduszu użyć w podobnym duchu w kraju. Nie ścierstwo i nie jakieś intrygi mogły być powodem tego kroku u męża, który obecnie tak świetne i pożyteczne instytucje i fundacje zaprowadza w kraju, jak ks. Władysław Czartoryski. Zresztą nie wątpimy, że poruszona przez korespondenta paryżkiego sprawa będzie dokładnie wyjaśnioną, i korespondent się przekona, że tak on, jak i jego polityczni przyjaciele mylą się co do tej sprawy, sądząc o niej z pozorów jednostronnie».

Ameryka. Emigracja ludu polskiego do Ameryki, która za oceanem powołala do życia nowe społeczeństwo polskie, mające swoje osobne kościoły, swoich kapłanów, swoje zakonnice (pp. Felicjanki), a nawet osobną literaturę, prawdą, dotąd ograniczającą się na czasopismach, w Galicji mniejsze niż w Prusach miała dotąd rozmiary, a mianowicie ograniczyła się dotąd na były cyrkul jasielski. W tej okolicy obok ludności polskiej zamieszkuje także ruska obrządku gr. katol., która choć w mniejszej liczbie, również wzięła udział w wędrówce za Atlantyk. O tych zamorskich rusinach, pochodzących ze stron podgórskich nad granicą węgierską, gdzie ludność ruska, mówiąca dyalektem, zbliżonym do mowy słowackiej, zowią Lemkami, dotąd było zupełnie głucho, aż w roku obecnym biskup Sylwester Sembratowicz, podług doniesienia «Prz. Katol.», od złomków swoich z za oceanu następujące otrzymał pismo: «Do Jaśni Wielmożnoho Sembratowicza, arcybiskupa grecko-katolickiego-koho w Lwowie. My nyszej pidi-pisany w imieniu ciyż hromady 357 znachodliwych sja w miscy Shenandoah Pa. w Americi zamezskalych Rusnakiw, udajemy sja do Joho Ekseclencji, abo raczył nas wziaty pid swoju opiekę, i wysław nam naazohy dusz pastyra, kotryj by nas wziaw pid swoju opiekę jako swoji dity, bo bywawe bez ksiendza, naszj bratja żeniat sja tylko pered sądom, ich dity nie jest kto okrestyty, a my bywawe bez spowidy, żyjeme jak nimysa (tj. zwierzęta), pry roboti duze neszczedja sja

trafyt. De (gdzie) kotory hmerajut (umierają) w kilka godzin bez poratku i pomocy dusz pastyra, i w imieniu cili parafii prosime Waszy Ekszelleney, aby raczył nam wysłać do broho greckoho Jegomościa. Dusz pastyriwu pu-stanowiliśmy misaczną pensij 200 złotych, oprócz dochodów cerkiewnych. W ty okolicy z kraju Galyeyi ruskoj wiry znajduje się do 2,000, kotory tak samo budut należały do tej parafii. Następują szczegóły, tyczące się przejazdu do Ameryki i agencyi, której to polecono. Kończy się prośba temi słowy: «Najpokorniej upraszamy Waszy Ekszelleney nam o tem zawiadomite, abyśmy mogli dla Jegomościa dim uszykowaty. Zostajemy z najpewniejszym szacunkiem i prosi-me o blahosłownstwo Waszy Ekszelleney, a my budeme się molyty za Joho zdrowle. She-nandoach am 15. julii 1884.». Podpisany na cze-le: Michał Kuszara ze Mszanny około Dukli, «perszaj do toho»; za nim: Wasil Mizik, Stefan Swec, Seman Kucur, Alexander Fedoreczak i Ma-tij Rydzik. Na czterech arkuszach dołączono 357 nazwisk, samych mężczyzn.

PRZEGLĄD PRASY.

APOSTROFA POGRZEBOWA. «Warsz. Dniownik» z powodu liczego orszaku po-grzebowego, odprowadzającego zwłoki Odyń-ca na cmentarz, tak się wyraża:

«Pozwalaliśmy sobie nieraz żartować z tej czci przesadnej, jaką polacy znakomitości swo-je otaczają; bezwątpienia jednak, objawy podo-bne mają też swoje dobre strony. Owacy, ta-ka jak wczorajsza, jest nagrodą pochlebną i wysoką. A jaki wpływ musi wywierać na kierunek myśli u ludzi wrażliwych i młodych tak doniosły objaw opinii publicznej! Wielu zapewne jest takich, którzy chętnie ofiarowa-liby życie, aby zwłoki ich zostały odprowa-dzone na cmentarz przez orszak 30-tysięczny. Spoglądając jednak na masy ludu, towarzy-szące zwłokom Odyńca, pomimowoli zadawali-śmy sobie pytanie: czyż wszyscy w liczbie tych dziesiątków tysięcy, są wielbicielami ta-lentu zmarłego? Nie, bezwarunkowo. Ody-niec w części został zapomnianym i nigdy nie wstępował na wyżyny, z których się rządzi umysłami. A zresztą «patryoci» mieli mu do zarzucenia wiersz powitalny na cześć zmarle-go cesarza Aleksandra II. Tymczasem z «pół-nocy, południa i wschodu» spłyła się na grób jego błogosławieństwa, adresy, wieniec, lzy płyną, etc. Cóż to znaczy? Musimy wyznać, że wszystko to nasuwa myśl o «ręce tajemni-czej», działalność polaków kierującej. Po-wtóre, dostrzegamy tutaj cechy charakteru polakom w szczególności i wogóle wszystkim słowianom właściwe. Dostrzegamy ze strony kierowników rzadka umiejętność zarządzania manifestacyi i wrażliwość wrodzoną, tudzież skłonność do manifestacyi u mas. W czasie ceremonii 6 stycznia, zdawało się, że pod cię-żarem zgromadzonych widzów zalame się most na Wiśle. Cóż więc dziwnego, że masy jesz-cze licznie gromadziły się, iżby przyjrzeć się procesyi, która nie powtarza się co roku, i w której kaźden chętnie udział przyjąć może. Najtrudniej zebrać pierwszych 25 osób, do nich w ciągu minut 5 przylączy się nowych 50, a następnie już setki i tysiące. Temi u-wagami nikomu, a tembardziej pamięci zmar-łego ubliżyćbyśmy nie chcieli. Ale taka już nasza natura rosyjska, że nie zadawaliśmy się oznakami zewnętrznymi, lecz usiłujemy do wnętrza przeniknąć (a my wsio skrebiom, skrebiom)...

Znaczenie powyższej apostrofy i odpowiedzi na nią «Now. Wrem.» omawiamy w dzisiejszem słowie wstępnem.

PRZYPOMNIENIA. Londyński korespon-dent «Moskowskija Wiedomosti» przypomina anglikom, leczącym się obecnie od gorączki dynamitowej, niedawne jeszcze czasy, gdy w Anglii znajdowali ucieczkę gościnną kró-lóbójcy rosyjscy:

«Nam, rosyjanom, osiadłym w Londynie, najbliższym świadkom naocznym tych przy-czyn, które zrodziły tak straszne zamieszanie rządu angielskiego, obecnie szczególnie się uprzytomnia w pamięci historia znana całemu światu, z dynamitczarem rosyjskim Leonem Hartmanem. Jak wiemy, ten do pewnego cza-su ciesząc się gorliwą opieką Anglii i nader modny w Londynie sprawca wybuchu na mo-skiewsko-kurskiej kolei, cieszył się tu, w Lon-dynie, niezwykłą popularnością, i jedynie dzie-ki temu, że rzucił się w objęcia «kraju wol-nego», jako przesławiany przez rząd rosyj-ski złoceńca dynamitowy. Wobec ządania rządu rosyjskiego wydania Hartmana, Anglija

uważała jeszcze za przedwczesną kwestyę kla-syfikacyi terrorystów dynamitowych na «bez-względnie politycznych» i «polityczno-społecz-nych». Anglija nie tylko przygarnęła tego zbro-dniarza, lecz dostarczyła mu środków utrzy-mania się: Hartman, siedząc w Londynie, pi-sał artykuły, dotyczące urzędzonego przez się wybuchu pod Moskwą, londyńskie zaś gazety na wyścigi otwierały dla nich szpalty swoje, placąc za to Hartmanowi ogromne pieniądze, wynoszące go na stanowisko jakiegoś bohatera legendarnego i poczytając za szczególny za-szczyt uzyskania jego audyencyi. Wtedy, nie-baczna na powszechne oburzenie całego świata ucywilizowanego, Anglija otwarcie i zuchwale urągała ludzkości, depcąc jednocześnie uczucie sprawiedliwości i zasady prawa narodów».

DZIAŁ URZĘDOWY.

MOWA TRONOWA

do przedstawicieli ziemskich (ziemskie cziny) w Fin-landyi, odczytana w Imieniu Najwyższem przez jene-rał-gubernatora finlandzkiego, jenerał-adjutanta hra-biego Heidena, 7 (19) stycznia 1885 r. w sali trono-wej cesarskiego pałacu w Helsyngforsie, przy uro-czystem otwarciu zwołanego przez Najjaśniejszego Pana walnego sejmu Wielkiego Księstwa Finlandz-kiego.

Przedstawiciele Wielkiego Księstwa Finlandz-kiego!

Zgodnie z zamiarem, wyrażonym przezemnie przy otwarciu poprzedniego sejmu, zwołałem was obecnie, celem przesądzenia rozmaitych praw projek-towanych, dotyczących pomyślności kraju. Doznaję radości na widok, że przedsiębrane w ciągu trzech lat ostatnich środki, skierowane ku polepszeniu oświa-ty publicznej i różnych gałęzi gospodarstwa narodo-wego, sprzyjały pomyślnemu ich rozwojowi. W uwzględ-nieniu potrzeb, tudzież życzeń, wyrażonych przez przedstawicieli ziemskich, ilość zakładów naukowych z wykładowym językiem fińskim została zwiększona; niezależnie od tego, oświata publiczna, dzięki znacz-nej liczbie nowootwartych szkół ludowych, okazała pocieszające postępy. Ukończenie budowy wazaskiej kolei żelaznej i pomyślny tok robót na linii ulebor-skiej, budzą nadzieję ekonomicznego ożywienia się północno-zachodniej części Finlandyi. Wolne od za-rzutów pełnienie przez ludność powinności wojsko-wej i sprzyjające rezultaty letnich zbiorów wojsk fińskich, zaświadczone przez jenerał-gubernatora, sprawiły Mi prawdziwą przyjemność oraz przekonały, że wojska fińskie w zupełności odpowiadają przeznaczeniu swojemu. Dochody skarbowe za ostatnie trzy lata, tak dalece przenosiły oczekiwane, według róż-nych bilansów, wpływy, że umożliwiły w większym stopniu zadośćuczynienie potrzebie gmachów publicz-nych dla różnych celów, szczególnie zaś latarni mo-rskich i więzień, oraz jednocześnie założenie fundu zapasowego, na wypadek możliwych trudności finan-sowych i przygotowanie niektórych ulg podatkowych. Nadto, uznałem za zbawienne wydać rozkaz, wyasy-gnować z pozostałości funduszu krajowego pięćset tysięcy marek na poparcie i podtrzymanie przemy-słu drobnego. Podczas sejmu obecnego, oprócz spraw, których rezolucya zalegała od sejmu poprzedniego, pomiędzy innemi będą wam przedstawione projekty praw: o lasach, o bankach prywatnych, o zmianie ustawy dotyczącej rusthalterów i rutów, o przemiesz-czeniu artykułów obrotowych, o rozszerzeniu w dal-szym ciągu sieci kolejowej i inne. Dyskusya nad wszyst-kiemi wymienionemi, oraz innemi proponowanemi wam projektami, wymagającemi baczej rozwa-gi, dostarczy wam możność przysłużenia się krajowi w sprawie udoskonalenia praw i środków ekono-micznych. Ufam, że ukończycie prace swoje w ter-minie przez prawo oznaczonym; gdybyście zaś, dla komplikacyi i nadmiernej ilości spraw, nie zdążyli poddać roztrząsaniu wszystkich przedłożonych wam projektów, tedy pozostałe mają być odłożone do na-stępnego sejmiku, który i na ten raz zamierzam zwo-łać za trzy lata. Niechaj Bóg błogosławi prace wa-sze dla dobra Ojczyzny!

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką nakreślono:

«ALEKSANDER».

W Galezynie

22 grudnia 1884 (3 stycznia 1885 r.).

O wydzierżawianiu gminom włościańskim ziem skar-bowych bez licytacji uprzedniej.

Dnia 11 października 1884 r. minister dóbr pań-stwowych wykazywał w Komitecie ministrów ko-nieczność zatwierdzenia przepisów o wydzierżawianiu gruntów skarbowych włościanom bez licytacji. Komitet uważał za stosowne wydać następujące przepi-sy czasowe: 1) Minister dóbr państwowych może w miejscowościach, gdzie będzie to uważał za mo-żliwe, wypuszczać na przedstawienie gubernatora i po zawiadomieniu ministra spraw wewnętrznych, w dzier-żawę gminom włościańskim na termin 12-letni grunta skarbowe obok gruntów gmin takowych lub nie dalej jak o wiorst 20 położone. 2) Prośby o wydzierżawie-nie gruntów skarbowych gminom włościańskim przed-stawia p. ministrowi dóbr państwowych gubernator wraz z szczegółowymi wiadomościami od zarządów gubernialnych do spraw włościańskich o konieczności wydzierżawienia przez włościan gruntów skarbowych, tudzież o cenach dzierżawnych i z załączeniem wnio-sków administracyi dóbr państwowych, na jaki ter-

min, w jakiej cenie grunta pomianione włościanom wydzierżawione być mogą. 3) Określa pan minister dóbr państwowych, przyjąwszy pod uwagę dochód z gruntów tych dawniej otrzymywany i ceny miej-scowe. 4) Jako dostateczna gwarancya dotrzymania umowy przez gminy włościańskie, ma być przyjmo-wane od nich, zamiast widym dotychczasowego, gminne uchwały (mirske priquory), wydane według procedury przepisanej (t. VIII, cz. I, art. 3 i 4). 5) Gminy włościańskie nie mogą gruntów tą drogą wydzierżawionych ustępować osobom trzecim, nadto grunta te powinny być w posiadaniu wszystkich a nie tylko niektórych członków gminy. Najjaśniejszy Pan, dnia 9 listopada 1884 r., postanowienia komi-tetu zatwierdził raczył.

O prawach wychowawców gimnazjów prywatnych i szkół realnych w sprawie odbywania służby woj-skowej.

Rada państwa, rozpatrzywszy w departamencie prawodawczym i na posiedzeniu ogólnem, projekt wniesiony przez p. ministra oświaty o prawach wychowawców gimnazjów i prywatnych szkół realnych, postanawia: zaliczyć wszystkie gimnazja i prywatne szkoły realne, istniejące i otwierane za wiedzą mini-sterstwa oświaty, na tych samych zasadach, co i za-kłady rządowe typu odpowiedniego, dla kończących klasę 6 do rzędu zakładów naukowych drugiego stop-nia, pod względem przywilejów w sprawie odbywa-nia służby wojskowej; dla tych, co ukończyli klasę trzecią do rzędu zakładów naukowych trzeciego, dla tych zaś, co trzeciej klasy nie ukończyli—czwartego stopnia. Najjaśniejszy Pan uchwałą tę rady państwa dnia 27 listopada 1884 zatwierdził raczył i wykonac rozkazał.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Z Rzymu i Wiednia (pisze «Peters. Zeitung»), z niezwykłą konsekwencyą i u-porem podtrzymują wiadomość, jakoby ro-syjski agent przy W a t y k a n i e pan Bu-t e n i e w powrócił miał w najbliższym cza-sie do Rzymu na dawne stanowisko. Powtó-rzyliśmy i my wiadomość podobną. Z wieści tych przegląda, bądź co bądź życzenie Ojca św. mieć w bliskości przy sobie przedsta-wiciela Rosyi, ażeby poprzednio zachwiane stosunki, o ile to jest konieczne, na nowo zawiązać. Nie zdaje się jednakże, by życzenie to, w czasie przynajmniej najbliższym, speł-nić się mogło. Jak bowiem donosi nam nasz korespondent, pan Buteniew bawi obecnie w środkowej Rosyi u krewnych i powrót jego do Petersburga dotąd jeszcze nie zo-stał oznaczony. Dopiero, gdy to nastąpi, można będzie ściślej określić, czy i kiedy uda się agent nasz do Rzymu i jakie zadanie go tam oczekuje. Ale zanim do tego przyjdzie, upłynie zapewne kilka tygodni, a może i miesięcy».

× Komitet ministrów zgodził się w za-sadzie na budowę kolei z mery-niecko-nowosieleckiej w roku jesz-cze zeszłym, upoważniwszy tylko p. mini-stra finansów do zarządzania badan na grun-tie i ułożenia kosztorysu. Wstępne roboty zostały już ukończone i linja nowa, od Zme-rynki, stacyi dróg południowo-zachodnich, przeprowadzoną być miała przez Mohylów nad Dniestrem aż do Nowosielec, miasteczka nad granicą austriacką. W tych dniach a-toli, jak zawiadamiają «Piet. Wied.», komi-tet ministrów uznał za właściwe poprze-stać na wybudowaniu odnogi ze Zmerynki do Mohylowa, odkłada-jąc budowę odnogi do Mohylowa do Nowo-sielec do roku 1890.

× W lutym ma być otwartą sub-skrypcya na 4% obligacye dróg południowo-zachodnich w ilości 34 milionów rubli papierowych. Realizacye tej nowej emisji wzięło na siebie towarzy-stwo dyskontowe w Berlinie, przy udziale tegoż syndykatu bankierskiego, który reali-zował obligacye drogi władzykawkazkiej. Towarzystwu dróg południowo-zachodnich udzieloną została koncesya na budowę nowej odnogi ze Zmerynki do Mo-hylowa nad Dniestrem, która rozpoczęta zo-stanie już w 1885 roku. Przedłużenie zaś tej odnogi od Mohylowa do Nowosielec nad granicą austriacką, za porozumieniem mi-nisterstw wojny, finansów i komunikacyi, odłożonem zostało na lat 6, z powodu ko-nieczności wybudowania drugiego mostu przez Dniestr, aż do wyjaśnienia rezultatów eksploatacyi zmeryniecko-mohylowskiej odno-gi. Budowa innych czterech linii zamierza-

nych w 1885 r. będzie podjęta na koszt skarbowy, nadzieje zaś zarządu drogi orenburskiej na koncesję linii od stacji Kinele przez Ufę do Zlatoustu, zdaje się, ziszczone nie będą.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, aby określić kierunek przechodzenia własności ziemskiej w Rosyi europejskiej z rąk do rąk, zebrało dokładne dane statystyczne, klasyfikując ziemską własność prywatną według stanów w 50 guberniach. «Zaria» przytacza cyfry charakterystyczne pod tym względem dla niektórych guberni południowych:

	Własność państwowa	Własność prywatna	Własność państwowa	Własność prywatna	Własność państwowa	Własność prywatna	Własność państwowa	Własność prywatna	Własność państwowa	Własność prywatna
Wołyńska	2,810	2,424,149	52	89,531	1,991	69,587	1,385	16,815	30,490	23,987
Ekaterynosł.	1,993	2,461,786	152	180,410	249	27,122	1,507	20,321	23,987	18,878
Podolska	2,090	1,583,468	66	43,512	532	7,113	2,450	16,417	18,878	5,933
Podławska	10,187	1,726,773	543	82,756	6,018	48,009	10,885	112,348	112,348	51,181
Czerwikowska	7,202	1,351,800	339	140,202	3,827	42,341	7,055	51,181	51,181	—

Wogóle prywatna własność ziemska w Rosyi europejskiej, dzieli się według stanów jak następuje: a) 141,480 szlachty posiadającej 75,024,814 dzies.; b) 12,630 kupców — 9,793,961 dz.; c) 54,004 mieszcz. — 1,909,603 dz.; d) 278,179 włościan — 5,626,245 dz.; e) towarzystwa prywatne i kompanje — 1,775,325 dz. i f) 18,065 właścicieli innych stanów posiadają własności 1,251,222 dz.

«Gazetnik» dowiadyuje się, że wskutek nominacji trzeciego towarzysza ministra spraw wewn. senatora Plewego, byłego dyrektora departamentu policji państwowej, rozdział między trzema towarzyszami będzie następujący: starszy pomocnik, sekretarz stanu Durnowo, będzie, jak przedtem, na wypadek nieobecności ministra, zasiadał w radzie państwa, w komitecie ministrów, w senacie, w komisji kachanowskiej, i będzie przewodniczył w radzie ministra spraw wewnętrznych; nadto podlegają jego kompetencji departament spraw ogólnych i wyznań duchownych oraz główny zarząd poczt i telegrafów. Do drugiego pomocnika — senatora Plewego należą: departamenty gospodarczy, wydział ziemski, wydział statystyczny, budowlany, główny zarząd prasy i więzień. Trzeci pomocnik, generał-lejtnant Orzewski utrzymuje się nadal przy departamencie policji.

75-letni jubileusz rady państwowej dnia 1 stycznia r. b. dał powód gazecie «Now. Wr.» do przypomnienia kilku faktów i dat historycznych o założeniu i działalności tej najwyższej instytucji państwowej. Projekt utworzenia rady państwa powstał jeszcze w pierwszych latach panowania cesarza Aleksandra I. uskutecznił go wszakże dopiero w 1810 r., kiedy na mocy manifestu utworzono kolegijum, składające się z członków, specjalnie mianowanych i na mocy urzędowania, t. j. ministrów, w celu rozstrzygania projektów praw i najważniejszych rozporządzeń administracyjnych. Rada państwowa początkowo składała się z czterech departamentów: 1) prawodawstwa, 2) wojennego,

3) spraw duchownych i cywilnych, 3) ekonomii państwowej; następnie dodano departament dla spraw Królestwa polskiego (założony w 1862) i, w 1861, departament dla spraw włościańskich (także założony przed parą laty); wreszcie, po wydaniu ukazu o ogólnej powinności wojskowej, powstał specjalny wydział (obecnie zarówno nie istniejący). Nadto przy radzie państwowej funkcjonowały jeszcze dwa wydziały: 1) komisya prawodawcza (od roku 1826 II wydział kancelaryi Najjaśniejszego Pana, obecnie zaś od 1883 r. wydział kodyfikacyjny przy radzie państwowej), 2) komisya do przyjmowania prośb (od r. 1835 przyłączona do kancelaryi Najjaśniejszego Pana, zaś od 1884 znowna do rady państwowej). Obecnie rada państwowa składa się z trzech departamentów, wojenny bowiem przyłączony został do oddzielnego ministerstwa; prezesem rady jest Wielki Książę Michał, na czele zaś departamentów stoją: baron Nikołaj, Stojanowski i Abaza. Jednocześnie z radą powstała też kancelarya państwowa, złożona z 4 departamentów, której obowiązkiem jest przedstawianie projektów, oraz wykonywanie Najwyższej zatwierdzonych decyzji rady państwowej. Z kroniki działalności rady państwa można wymienić rozpatrzenie kodeksu praw, zatwierdzonego w 1833 r. i ustawy karnej, zatwierdzonej w 1855. Więcej jednak ożywiona działalność rady państwowej datuje się dopiero od wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II, po zamianowaniu na preza hr. Błudowa, a szczególnie Wielkiego Księcia Konstantyna. Chwilowo przerwana w ciągu pierwszych dwóch lat niniejszego panowania działalność prawodawcza, obecnie znowna posuwa się naprzód i rada państwowa rozstrząsa tak ważne kwestje, jak: ustawę kolejową, reformy w marynarce, ustawę wekslową i t. d. Każda sprawa naprzód się przygotowuje w kancelaryi, następnie, z załączeniem wszelkich odezw i poglądów od właściwych władz administracyjnych, idzie do decyzji naprzód specjalnego departamentu, wreszcie ogólnego zgromadzenia rady państwowej. Tę procedurę wpływa nieznacznie na powolność toku spraw. «Pożądanem byłoby, kończy «Now. Wr.», wprowadzenie takich zmian w obecnej organizacji, które umożliwiłyby załatwianie wszelkich przez ministerstwa podnoszonych kwestyj w ciągu jednej sesji, zamiast praktykowanego obecnie odkładania takowych na lat kilka».

Pod przewodnictwem niejakego p. Józefa Rabinowicza utworzyła się w Rosyi południowej, i głównie w Besarabji szczególnego rodzaju gmina żydowska. Przed kilku już laty w mieście Eliżabetgradzie powstało i czas jakiś istniało «stowarzyszenie duchowno-biblijne», któremu, «pomimo współczucia władz wyższych», jak zapewniają kompetentne «Pietierb. Wied.» (№ 8), urzędy niższe przeszkadzały rozwijać się swobodnie. Inaczej się rzecz ma obecnie z sekta p. Rabinowicza, który, jako człowiek uczony i posiadający stosunki rozległe z biskupami «starokatolickimi», pastorem w Niemczech i Anglii, zdolną pozyskać rozgłos zagranicą w takich nawet pismach jak «Times». Ruch ten cały skierowany ma być przeciw talmudystom. W końcu grudnia «Noworos. Telegraf» ogłosił publiczne wyznanie wiary Rabinowicza, którego kościół, składający się dotąd wyłącznie z członków jego rodziny, nie tylko odrzuca talmud, lecz uznaje dogmaty nowego testamentu. Jest to więc sekta biblijno-chrześcijańska. «Pogłoski o tem (piszą «Piet. Wied.» w artykule swym naczelnym), jakoby do gminy Rabinowicza przyłączyło się w ostatnich dniach 200 rodzin żydowskich, są dotąd bez podstawy; nie zupełnie też jest wiarogodnem, że Rabinowicz w dzień wielkanocny mszę świętą odprawiał; w rzeczywistości bowiem odbył on w dniu tym jedynie nabożeństwo dla uczczenia wniebrzenia pańskiej, wielkoczwartkowej. W drugiej dopiero połowie ubiegłego roku zrobił Rabinowicz podanie do władz o pozwolenie urządzenia osobnego od żydów domu modlitwy, i osobnego od nich cmentarza. Pozwolenie to zostało obecnie udzielone przez ministerstwo spraw wewnętrznych, i dom modlitwy jest już otwarty. W wigilię Bożego Narodzenia odbyło się w nim nabożeństwo na pamiątkę przyjścia na świat Jezusa Chrystusa». Tym sposobem, dodajemy od siebie, uwieńczone zostały usiłowania słynnego rabina Sofowiejczyka ze Zmuidzi, którego dzieło o pojednaniu z chrześcijaństwem, wydane w Paryżu w latach 1871—73, tłumaczone na języki francuzki, angielski, rosyjski i polski (ten ostatni przez Rabinowicza), cieszyło się protekcją jednego z Brauckich i wielu dygnitarzy zagranicznych. Neo-żydzi usiłowali jednak jeszcze pierwsi, w latach 1867—68 urzeczywistnić swe pomysły na Multanach, lecz bezskutecznie, wobec prześladowań swych ziomków talmudystów.

ski, rosyjski i polski (ten ostatni przez Rabinowicza), cieszyło się protekcją jednego z Brauckich i wielu dygnitarzy zagranicznych. Neo-żydzi usiłowali jednak jeszcze pierwsi, w latach 1867—68 urzeczywistnić swe pomysły na Multanach, lecz bezskutecznie, wobec prześladowań swych ziomków talmudystów.

W kwietniu r. b. szlachta rosyjska ma obchodzić stulecie aktu (hranoty) Katarzyny II, zatwierdzającego prawa i przywileje szlachty oraz organizującego stan szlachecki w Rosyi. Akt ów został ogłoszony 21 kwietnia 1785 roku. Na mocy powyższego aktu powstały we wszystkich guberniach imperyum zgromadzenia deputatów od szlachty i obowiązkowe w każdej guberni księgi rodowe z ich poszczególną klasyfikacją. Omawiając tę uroczystość, «Now. Wr.» dodaje: «Dla uczczenia tych wypadków, ma się odbyć w Petersburgu, Moskwie i wielu miastach prowincjonalnych uroczystość, według specjalnie wypracowanych programów i rozkładów. Agituje się też projekt założenia jednocześnie państwowego banku ziemskiego, którego celem będzie dostarczanie ziemianom taniego kredytu. Bank ten będzie miał w Petersburgu zarząd centralny, w miastach zaś gubernialnych — filje swoje. Naczelnym celem banku ma być zachęta do ulepszeń rolniczo-gospodarczych, przez dostarczenie ziemianom ułatwionego kredytu, przez pożyczki, gwarantowane na własności ziemskiej. Oprócz jednak pożyczek długoterminowych z podziałem wypłat na raty, projektowany bank będzie wydawał krótkoterminowe pożyczki, gwarantowane przez weksle właścicieli, dla obrotów gospodarczych. Z okazji tego jubileuszu jest zamiar podniesienia wielu rodów, należących do szlachty starożytnej — do godności książęcej i hrabiowskiej. W Petersburgu mają się odbyć uroczyste obiady i bale, z odpowiednim uroczystości wykwin-tem».

Miedzy katolicką «Germanją» a dobrowolnym organem rządu (Nordd. Allg. Ztg.) toczy się obecnie polemika w sprawie, która dla czytelników polskich ważne ma znaczenie. Artykuł półroczowego pisma o obsadzeniu gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy biskupiej, na zakończenie dodaje, że rząd nie może ścierpieć w Poznaniu arcybiskupa, któryby wspólnie z szlachtą kupił spiski przeciw Prusom. «Germanja» odpowiada na to, że ks. Ledóchowski, broniąc język polski, działał w interesie religji katolickiej. «Gdy ofiarowano arcybiskupstwo gnieźnieńskie zmarłemu biskupowi mogunckiemu ks. Kottelew, oświadczył on, iż wśród ludności polskiej nieodpowiednim byłby biskup niepolskiego pochodzenia. Jeżeli tak było przed dwudziestu laty, to tem bardziej możemy przypuszczać, iż dziś, gdy poczucie narodowości znacznie się wzmożło, żaden duchowny niemiecki nie przyjmie na siebie roli germanizatora, jeżeli nie chce zatracić charakteru katolickiego księdza».

«Minuta» zaznacza zasłyszana pogłoskę o projekcie przedsięwzięcia środków w przeciwnym kierunku w Rosyi zagranicznymi korespondentem, rozgłaszającym czasami o Rosyi rozmaite kłamstwa, powołując się na przykład Berlina, żąd w grudniu r. 1881 wydano kilku włoskich korespondentów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Od profesora uniwersytetu warszawskiego p. Samokwasowa odebraliśmy list następujący: «W «Prawosł. Obozreniu» i «Cholmsko-Warsz. Jeparh. Wiest.» pomieszczone są artykuły K. Samokwasowa (Kozmy Samokwasowa, urzędnika konsystorza warszawskiego, mojego imiennika). Jeden z tych artykułów, w № 52 «Kraju» («Akt oskarżenia» i t. d.) został przypisany profesorowi Samokwasowowi. Upraszam najprzejmiej szanowną gazetę «Kraj» o omówienie w jednym z najbliższych numerów, że pomieniony artykuł mylnie został przypisany profesorowi Samokwasowowi. Profesor Dmitrij Jakowlewicz Samokwasow».

Na sprawy nadbałtyckie zwróconą jest teraz baczna uwaga opinji publicznej i prasy rosyjskiej. Niemal za-

pewne wywoła także sensację fakt, o którym otrzymujemy dziś wiadomość, że prokurator Miasojedow w Rydze, przeciwko któremu głównie występowały pisma niemieckie, otrzymał tranzlokację do Taganrogu, a na jego miejsce przeznaczony został p. von Kügelgau.

= Dnia 19 stycznia wznowione być mają posiedzenia komisji, której przewodniczy sekretarz stanu Kachanow. Według wieści, podanych przez «Pet. Wied.», komisja przed świętami zajmowała się kwestją samorządu gminnego, nie zdążyła jednak doprowadzić jej do końca. Obecnie na porządek dzienny zajęć komisji weszły kwestye o granicach obowiązków zebrań i sądów: gminnego i gromadzkiego. Do obowiązków zebrań gromadzkich należałyby według projektu wybory i kontrola odpowiednich urzędników; zarząd gruntów do włościan należących; sprawy porządku i spokoju publicznego w granicach wskazanych przez prawo, ustanawianie podatków i powinności, tudzież ich rozkład; petycje o potrzebach włościan i opieka nad osobami stanu włościańskiego. Co się tyczy sądów gromadzkich, komisja skłania się ku utworzeniu domowego sądu «gromadzkiego», rozpatrującego sprawy cywilne na podstawie zwyczaju. Osoby nie należące do stanu włościańskiego mogłyby zwracać się do tego sądu, w razie zobowiązanej zgody stron, w takim jednak wypadku werdykt sądów gromadzkich przybierałby moc wyroków polubownych, t. j. bez apelacji. W sądach gminnych zasłaby ważna reforma, mianowicie, przewodniczyłoby w nich sędziowie pokoju, sprawy zaś rozstrzygałyby się kolegialnie wspólnie z ławnikami z włościan, w liczbie nie mniej czterech. Reforma ta miałaby niejaki podobieństwo do tego, co dziś mamy w sądach gminnych Królestwa.

= Dnia 14 b. m. zakończył życie w willi Pratulino jeden z największych bogaczy rosyjskich Paweł ks. Demidow San-Donato. Społeczeństwo straciło w nim, jak zapewniają dzienniki petersburskie, znanego dobroczyńcę. Na cele filantropijne zmarły wydawał 500 tys. rs. rocznie. Wszystkie niemal instytucje dobroczynne otrzymywały od niego stałe zapomogi, a przytułek jego imienia dla pracujących (dom przysilenia) w Petersburgu i liceum w Jarosławiu utrzymywane były jego sumptem. W wielu uniwersytetach i innych zakładach naukowych kształcili się liczni jego stypendziści. Oprócz tego Demidow chętnie udzielał zapomóg wszystkim potrzebującym, którzy się do niego zgłaszali. Suma takich jednorazowych wydatków dochodziła rocznie do 40 tys. rs. Zmarły długo pełnił obowiązki prezydenta m. Kijowa, był prezesem towarzystwa popierania przemysłu i handlu, przed dwoma zaś laty wydał pracę: «Kwestya żydowska» i próbował założyć własny organ, pod tytułem «Rossija».

= «W Petersburgu, pisze «Now. Wr.», istnieje pewne towarzystwo tajemnicze, nazywające się «Towarzystwem udoskonalenia pracy narodowej». Nikt nie zna jego adresu, nikt nie wie o jego działalności, gazety jednak od czasu do czasu donoszą o poważnych ofiarach, składanych przez ziemstwa na rzecz zagadkowej tej instytucji. Czy niema w tem jakiej mistyfikacji? Przed trzema czy czterema laty, wiele pisano i rozprawiano o stowarzyszeniu podobnem, następnie wszyscy o niem zapomnieli, tak, że obecnie istnieje ono chyba w czyjejś wyobraźni. Układano projekty ustawy, z których przecież żadnego dotychczas nie ogłoszono. Zbierano składki, sprawozdań zaś nie wydrukowano. Rozesłano tysiące okólników od imienia towarzystwa, samo jednak towarzystwo podziśdzeń jest jakąś zagadką dla ogółu. Dla uzupełnienia nie dość jasnej opowieści «Now. Wr.», dodajmy, że «Obszczestwo ułucsszenja narodnaho truda» powstało w r. 1881, z inicjatywy hr. Ignatiewa, kiedy tenże miał nadzieję otrzymać ministeryalny portfel dóbr państwa: wówczas to, o ile pamiętamy, cała prasa, a z nią i «Now. Wr.», zamieszczała entuzjastyczne artykuły... kiedy następnie

hr. I. został ministrem spraw wewn., nowa instytucja straciła rację bytu i... zanie miała.

= Dyrektor orkiestry teatru Rozmaitości Lewandowski, nieporównany twórca dziarskich mazurów, przybył przed kilku dniami z Warszawy, wezwany przez jednego z najbogatszych panów rosyjskich Nieczajewa-Malcewa do dyrygowania orkiestrą na balu, który się odbył w zeszłą sobotę z prawdziwie wschodnim przepychem. Ulubiony skrzypek przewodzić będzie dziś orkiestrze na balu katolickiego Towarzystwa dobroczynności, zrzekłszy się z tego powodu wszelkiego honorarium. Dodajmy, że bal dzisiejszy zapowiada się świetnie. Biletów sprzedano około tysiąca.

= W dziennikach zagranicznych pojawiła się wiadomość, że organ żydowsko-rosyjski, wychodzący w Petersburgu, pt. «Ruskij Jewrej», został przez rząd zamknięty. O ile nam wiadomo, wieść ta pozbawiona jest podstawy. Pismo to bowiem zawieszone zostało przez samą redakcję dla braku dostatecznej liczby prenumeratorów—umarło więc naturalną śmiercią.

= Tutejsze pisma żydowskie donoszą, że przekład niemiecki «Mejera Ezołowicza» Orzeszkowej ukazał się w handlu księgarskim w Petersburgu, ze świetnymi ilustracjami, i kosztuje tutaj rs. 9. Sprawozdawca «Woschodu» jest zdania, że powieść ta, przełożona na język niemiecki, zrobi naszej autorce imię w Europie.

= Oczekiwany jest dość sensacyjny proces, wytoczony przez inżyniera p. Skrochowskiego głównemu towarzystwu kolei żelaznych, o rs. 1 kop. 78, pobranych jakoby niestusznie za bilet o Petersburga do Moskwy. Chodzi o to, że główne towarzystwo podniosło cenę biletów trzeciej klasy z Petersburga do Moskwy do rs. 7 z kopiejkami, kiedy według orzeczenia komitetu ministrów cena tych biletów nie powinna była być wyższą nad rs. 6.

= W końcu stycznia odbędzie się bal studentów akademii sztuk pięknych na korzyść niezamożnych kolegów. Bal ten, jak zapowiadają dzienniki, wspinał się być obiecuje pod względem ozdób dekoracyjnych. Balów akademickich od lat już dwudziestu nie urządzano; niegdyś były one przecież bardzo uczęszczane. Powiadają, że zarząd akademii ofiarował 3,000 rs. na wydatki. W akademii sztuk pięknych kształci się, jak wiadomo, kilkudziesięciu naszych rodaków.

= W klubie inżynierów, jak donosi «Now. Wrem», odbył się w tych dniach świetny bal kostjumowy. «Opowiadają, że najbogatsze stroje były polskie z czasów Rzeczypospolitej. W rozmowach również najczęściej słyszeć się dawał język polski... Poloneza i mazura tańczono tak doskonale i z takim zapalem, że nie podobnego gdzie indziej zobaczyć niepodobna, choćby nawet w teatrze. Kolacja tylko nie okazała się odpowiednią wysokiemu założeniu zabawy. Jest to tem więcej niezrozumiałe, że u nas dusze rozrzutne—(szyrokie natury), do inżynierskiej nazwy należą profesji, i to w ogólności bez względu na etnologję».

= Podobno, tak przynajmniej donoszą «Pet. Wied.», kandydatami na prezydenta m. Petersburga («gotowcy») są: bar. Korf, obecny prezydent Głazunow, p. W. Lemański i hr. Lewaszow.

Z WARSZAWY.

Szkoły elementarne. Donosiliśmy, pisze «Warsz. Dniw.», że rząd uznał za konieczne w miejscowościach, załudnionych przez przyłączonych unitów, utworzyć pewną ilość szkół elementarnych, a nauczanie zrobić obowiązującym. Obecnie możemy podać bliższe szczegóły w tej sprawie, otrzymane z wiarogodnego źródła. W gubernii siedleckiej zamierzonym jest otworzyć 50 szkół elementarnych w przeciągu trzech lat, dla tego też te szkoły podzielone zostały na 3 grupy w obec większej lub mniejszej potrzeby ich otwarcia. Do pierwszej z kolei grupy należy 6 wsi powiatu bielskiego, 2 pow. włodawskiego, 2 sokołowskiego, a 3 konstantynowskiego i 1 siedleckiego.

W drugiej z kolei zamierzono utworzyć także szkoły w 3 wsiach bielskiego pow., w 5 radzyńskiego, 8 włodawskiego, 3 konstantynowskiego i 1 sokołowskiego. Do 3 kategorii należy reszta. W gub. lubelskiej, gdzie szkół ludowych daleko więcej, zamierza się z początku otworzyć 15 szkół elementarnych w pow.: chełmskim, zamojskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i janowskim.

Otwarcie drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej. Droga iwangrodzko-dąbrowska, na którą wyczekiwali tak długo okolicie górnicze i fabryczne guberni radomskiej i kieleckiej, 25 b. m. otworzoną została uroczystością dla użytku publicznego w Radomiu. 24 po otrzymaniu od ministra komunikacji pozwolenia rozpoczęcia ruchu na nowo zbudowanej kolei, margrabia Zygmunt Wielopolski wysłał depeszę do JE. ks. biskupa Kułińskiego do Kielc, z prośbą o odprawienie nabożeństwa dziękczynnego w katedrze za szczęśliwe dokonanie budowy tak ważnej dla przemysłu i handlu krajowego linii komunikacyjnej. 25 z Warszawy o godzinie 2 min. 45 wyruszył drogą nadwiślańską pociąg nadzwyczajny z dostojnikami kolei dąbrowskiej i wielu zaproszonymi osobami. O godzinie 11 w Iwangrodzie przesiadł się do pociągu salonnego kolei dąbrowskiej. Pociąg na stacji Radom stanął o godz. 1 w południe; z wagonów wysiedli: margrabia Zygmunt Wielopolski, prezes zarządu, pp. Goldstand, Kopytowski, naczelnik zarządu Majewski, Janasz, Mejer, inżynierowie i przedsiębiorcy dr. dąbrowskiej, Gnoński dyrektor kolei nadwiślańskiej, Roszkowski główny inżynier, K. N. Paszkowski główny mechanik i Zawadzki naczelnik ruchu drogi nadw., Kozłowski i Sulikowski dyrektorzy kolei warsz.-wied. i bydż., bar. Fryderyk pułkownik żandarmerji. W parę minut potem na stację Radom przybył pociąg z Kielc, w którym jechali pp. baron Szwernwal, delegat ministra komunikacji i tajny radca, rzecz. radca stanu komisarz specjalny bar. von Tanbe, pan Bloch, wiceprezes kolei, Rydzewski, inspektor dróg żelaznych w Królestwie polskim i wielu innych przedstawicieli rządu gubernialnego radomskiego i kolei dąbrowskiej. Na platformie dworca radomskiego delegatów i gości przyjmował dyrektor ruchu p. Melnhord i gubernator radomski p. Toloczanow, w asystencji inżyniera pana Paszkowicza, naczelnika służby mechanicznej p. Burg, naczelnika ruchu p. Konopczyńskiego i przedstawicieli władz miejscowych miejskich, sądowych, wychowania publicznego i obywateli. Dworzec radomski i obadwa pociągi przystrojone bogato we flagi i zieleń, tłumy publiczności zalegały plac i platformę. O kwadrans na 1 odbyło się poświęcenie dworca radomskiego i pociągu, w którym przybył delegat ministra komunikacji bar. Szwernwal, poczem ogłoszono, że w dniu dzisiejszym kolej iwangrodzko-dąbrowska zostaje otwartą na całej przestrzeni z wyjątkiem galezi Tomaszów Opoczno, która, według brzmienia ustawy Towarzystwa, otworzoną będzie dla pociągów osobnych i towarowych dnia 22 lipca r. b. Po akcie inauguracji kolei, zebrani udali się do westibulu na dworcę przystrojonego we flagi i wieńce, gdzie zasiedli do wspólnej biesiady. Za stołem siedziało przeszło 100 osób. Po uczcie, która przeciągnęła się do godziny 4, pociągiem do Kielc wyjechał p. Szwernwal w towarzystwie p. Blocha, pociągiem do Iwangroda zaproszeni na uroczystość goście. Pierwsze pociągi wyruszyły zaraz po otwarciu drogi i ruch osobowy został w części uregulowany.

Szkoła techniczna. W miejsce projektowanej w roku 1873 szkoły handlowej, która miała być założoną i utrzymywana kosztem zgromadzenia kupieckiego, na wniosek p. J. G. Blocha, starszego zgromadzenia, niezrealizowany na zebraniu komitetu giełdowego w dniu 10 grudnia r. z., powzięto zamiar starania się o pozwolenie założenia szkoły technicznej, z programem średniego profesjonalno-technicznego kształcenia młodych kupieckich. Wakutek powyższej uchwały, urząd starszych zgromadzenia kupieckiego przedstawił, jak donosi «Kur. War.», p. prezydentowi miasta protokół posiedzenia reprezentantów stanu kupieckiego, w którym, zrzekając się urzędzenia poprzednio projektowanej szkoły handlowej, prosił o poparcie nowego projektu. Prośbę tę p. prezydent przedstawił z przychylnym wnioskiem panu głównemu naczelnikowi kraju.

Odczyty na osady rolne. Lista prelegentów na osady rolne już się formuje, lecz jeszcze nie jest zamknięta. Dotychczas wiadomo, iż niżej wymienieni prelegenci obrali następujące temata: Piotr Jaks Bykowski «Nasze towarzystwa i salony», pani Marrenowa «O kobiecie w poezji polskiej», dr. Anna K. Dobrzańska «O środkach ulepszczeniowych», Stanisław Belza «W obronie opuszczonych», dr. K. Dobrzański «O cholery», M. Gawalewicz «O Kazimierzu Brodzińskim», Edmund Krzymowski «O karach piekła dantejskiego», J. M. Kamiński «O niewinnych» i J. A. Święcicki «O kobiecie na Wschodzie».

Z prasy. P. E. Komierowski otrzymał koncesję na wydawanie w Warszawie pisma humorystycznego p. t. «Fortuna». Redakcyę nowego pisma, podług doniesienia «Kur. Por.», ma objąć jeden z najbardziej utalentowanych humorystów polskich.

Z PROWINCYI.

∞ **Płock.** Eksportacja zwłok biskupa Borowskiego z mieszkania do katedry, odbyła się w dniu 20 b. m. o godzinie 5 wieczorem. Trumnę przy blasku świateł niesiono wśród imponującego orszaku pobożnych. W ceremonii tej uczestniczyli: JE. arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel, ks. biskup włocławski ks. Beresiewicz i ks. biskup sufragani płocki Kossowski, otoczeni przez kler całej diecezji. Trumnę nieśli na ramionach swoich członkowie magistratury, obywatele ziemscy, mieszczańscy i rzemieślnicy płocki, zmieniając się co chwila. Pokrywały ją wieńce od ziemian, mieszkańców Płocka, cechów, instytucji naukowych i dobroczynnych.

∞ **Siedlce.** «Siedleckie «Gub. Wied.» zamieszczają rozporządzenie rządu gubernialnego siedleckiego, dotyczące jarmarków i targów. Na mocy tego rozporządzenia, w powiatach białskim, konstantynowskim, radzyńskim i włodawskim, jako zamieszkałych przez ludność prawosławną, jarmarki i targi, przypadające na niedziele lub dni świąteczne według kalendarza prawosławnego, mają być przeniesione na inne dni powszednie. Co do wyboru tych dni, rząd gubernialny poleca zażądać opinii zebrani miejskich i rad gminnych każdej miejscowości, gdzie te jarmarki i targi odbywać się mają.

∞ **Wilno.** W ostatnim numerze «Lit. Ep. Izw.» umieszczoną została następująca notatka: «W roku bieżącym, gdy procesja prawosławna mijala w dniu 6 stycznia katedrę katolicką, po drodze do rzeki Wilgi i napowrót, w kościele nie dzwoniło. Powiadają, jakoby przyczyną tego niezwykłego zjawiska, było odprawianie w tym czasie mszy w kościele przez samego biskupa. Czy w istocie tak było, nie wiemy, możemy jednak oświadczyć stanowczo, że takiego milczenia dzwonu na dzwonnicy katedralnej nigdy nie było, poczynając od lat 40, nawet w tym czasie, gdy w Wilnie mieszkali nie tylko biskupi, lecz metropolita katolicki. Na prawosławnych oświadczenie to wywarło smutne wrażenie: pomimo woli zdradza to pewne szczególne podścielisko w stosunkach katolicyzmu do prawosławia. Dlaczegoż mianowicie przy obecnym tylko biskupie zaprzestano dzwonięcia podczas przechodzenia procesji mimo katedry katolickiej? Czy nie ma to chęci odroczenia prawosławnych od ndawania się mimo kościoła na Wilję dla poświęcenia wody? Bądź co bądź — okoliczność ta sama przez się jest oplakana, daleka jest bowiem od ducha pokoju i miłości chrześcijańskiej?

∞ **Wilno.** «Halka» Moniaszki, czytamy w «Wil. Wiestnik», niedawno wystawiona na scenie naszego teatru miejskiego, dała już pięć zbiorów. Dowodzi to po pierwsze, jak dalece publiczność tutejsza lubi operę wogóle, powtóre zaś, że obecne sily trupy p. Woronkowa, umożliwiają wystawienie tak poważnej opery. Mówiliśmy już, że pod względem scenicznym «Halka» opatrzona jest bardzo dobrze: jeżeli zaś niektóre kostjomy nie odpowiadają ściśle wymaganiom miejsca i czasu akcyi, to bynajmniej okoliczność ta nie jest tak doniosła, jak utrzymują zbyt już pedantyczni krytycy.

«Wil. Wiestnik» przytacza rezultaty poboru wojskowego w Wilnie. Z liczby 716 młodych ludzi poborowi podlegających (510 chrześc. i 206 żydów), podlegało przyjęciu 113 chrześc. i 76 żydów, przyjęto wszakże 113 chrześcijan, a żydów tylko 59. Chrześcijanie zatem stanowią komplet, zaś między żydami brakuje 17, co na ogólną liczbę 76 stanowi 20 proc. Od wprowadzenia powinności wojskowej nie zdarzyło się dotychczas ani jednego poboru, które-maby ludność żydowska dostarczyła należnej ilości rekrutów. Bardzo więc pożądanem byłoby wydanie proponowanego przez «Wil. Wiest.» rozporządzenia, aby za każdego brakującego rekruta, gminy żydowskie skazywane były na 1,000 rs. kary. Rozporządzenie to na pewno zmniejszyłoby ilość żydów, unikających służby wojskowej.

∞ **Mińsk lit.** (Koresp. «Kraju»). Zapowiadany oddawna bal na rzecz młodzieży kształcącej się w wyższych zakładach, ścignął do sali klubowej dużo publiczności. Niestety jednak, dochód w r. b. jest znacznie mniejszy, niż w roku zeszłym. Dochód czysty wyniósł 1,200 rs., o 400 rs. mniej niż w r. z. Obywa-

telstwo — pomimo licznych zaproszeń — nie zaszczyciło w tym roku balu swą obecnością.... Według obiegających pogłosek, wielu nie przyjęło udziału ze względu, iż... studenci udzielają wsparcia z dochodów z balu zarówno swym kolegom piei męskiej, jako też i żeńskiej. Otóż właśnie owa pieć żeńska, w postaci kilku ubogich, laknących chleba i nauki kobiet — stanęła miała na przeszkodzie. Z sumy ogólnego dochodu rs. 300 zlokowano przy mińskim towarzystwie pomocy uczącej się młodzieży, a to w tym celu, ażeby studenci i studentki, pochodzący z Mińska i okolic, mogli, w razie potrzeby, zaciągać bezprocentowe pożyczki, za poręczeniem trzech innych kolegów, na przeciąg czasu stosunkowo dość długi, bo nawet na lat kilka, t. j. do czasu ukończenia wyższego zakładu naukowego. W r. z. również na ten cel zarezerwowano 300 rs. Pozostałą sumę w ilości tysiąca rs. rozdzielili studenci w następujący sposób: 11 studentów petersburskich wyższych zakładów naukowych otrzymał łącznie rs. 325; 4 studentki petersburskie otrzymały rs. 135; 7 studentów charkowskich rs. 265; 3 moskiewskich rs. 140; 5 kijowskich rs. 115, oraz jeden dorpaccki rs. 20. Wysokość wparę nie przewyższała 100 rs. na jedną osobę, minimum stanowiło rs. 10. Ogółem udzielono zapomóg 31 osobom, przeciętnie więc na jedną wypada po rs. 32 przeszło. Co się tyczy wyznania studentów i studentek, którym można było przyjąć z pomocą, dzięki ofiarności mińskiej publiczności, to 12 katolików otrzymało łącznie rs. 545, sześciu prawosławnych rs. 150, na koniec 13 żydów rs. 305. Sprawozdanie z dorocznego balu studenckiego kończymy życzeniem, ażeby tego rodzaju zabawy zawsze cieszyły się równem powodzeniem, oraz ażeby ogół nasz nie zapominał, iż obowiązkiem bardziej zamożnych jednostek jest dopomaganie niezamożnej uczącej się młodzieży. Smutną nowiną dzielimy się z czytelnikami: oto przed kilku dniami umarł znany agronom, p. Tadeusz Janeczowski, od lat wielu członek mińsk. towarzystwa rolniczego, oraz członek rady tegoż towarzystwa. Wil.

∞ **Polesie** mozyjskie. (Koresp. «Kraju»). Dwie nowości spotkały nas w roku ubiegłym: nowozaprowadzone sądy okręgowe i prowadzące się roboty około kolei żelaznej z Łunińca do Homla. Dedyczasowe u nas kadencye sądowe w kwietniu i grudniu, dość zadowoluiły publiczność; pomimo, że między sprawami sądzonemi przez przysięgłych nie było zbyt zawiakanych i efektywnych; po większej części były to pospolite wykroczenie przeciwka kodeksowi karnemu i spokojności publicznej, oskarżenia zaś, prawie bez wyjątku należeli do gminu. Arystokracja wystąpiła na ławie tylko pod postacią byłego nauczyciela, z rangą radcy, oskarżonego o podpalenie domu swej żony w mieście Mozyrzu. Oskarżony z braku dowodów potwierdzających winę, i wyjścia na jaw podczas śledztwa wielu faktów służących na jego obronę, a wykazujących zbyt ciemne strony żony, został uniewinniony. Co do robot około drogi z Łunińca do Homla, w każdym widzu budzą one słuszne zapytanie: czy świąt lokomotywy, jaki niezadługo da się słyszeć w poleskich, wprawdzie powyrębywanych, lub wyrębiających się puszcach, rzeczywiście przyniesie pożytek jakiś, i jaki mianowicie? — ekonomicznie społecznego bytu naszego kraju, i o ile odczujemy wpływ i działanie tego zwiastuna cywilizacyi? Byćby to mogło — zwłaszcza, że nasze Polesie tak jest rozległe, komunikacye w niem tak wadliwe, rzecz można w stanie pierwotnym, tak wiele w nim głuchych, zapadłych, jakby oderwanych od świata zakątków, że wszelki cień wątpliwości w tej kwestyi jest niemożliwym. A jednakże, pewnik to, że tylko miejsca bliżej leżące od budującej się drogi, lub mogące o każdej porze roku, co u nas prawie się nie zdarza, mieć swobodny wyjazd z majątku, odnieść jakiś dotykany pożytek, co zaś do dalszych... bogi potopu i błota niech ich strzeżę i zachowują dalej! Dla kultury naszego Polesia prócz przeprowadzenia jeszcze kilku gałęzi dróg żelaznych, należałoby chyba urzeczywistnić, czy też raczej doprowadzić do końca, zamiary rządu osuszenia błot poleskich. Owóż, o nowych gałęziach kolei nie nie słyhać; prośba zaś mieszkańców i kupców powiatu słuckiego o nadanie kierunku drogi z Łunińca na Słuck i przeprowadzenie gałęzi ze Słucka do stacyi moskiewsko-brzeskiej drogi Horodzieja, nie została przez ministra komunikacyi uwzględniona; wprawdzie, co do drogi ze Słucka do Horodzieja, minister odpowiedział, iż oddał ten projekt na rozpatrzenie komisji; równa się to jednak odroczeniu sprawy na nieokreślony termin. Jeżeli do ożywienia naszego Polesia pod względem ekonomicznym i handlowym niedość przeprowadzić drogę żelazną, to do uspołecznienia naszego poleskiego ludu, rozpędzenia ciemnoty i mniej więcej jakiegokolwiek oświecenia, szkoły i szkółki nie wystarczą z pewno-

ścią bez zwrócenia należytej uwagi na rozpowszechniające się pijaństwo. W obec grasującej tej epidemii opilstwa: bodaj czy nie wazyłtkie przedsięwzięte i przedsiębrane środki pójdą na marne. Tymczasem sprawa szkółek parafjalno-cerkiewnych postępuje u nas mniej niż żółwim krokiem; nie tak, jak w sąsiedniej Słucyzynie, gdzie się te szkółki zakładają niemal w każdej wsi. W każdym razie możnaby twierdzić, iż wtenczas tylko mogą nowe te zakłady wywrzeć jaki taki skutek, kiedy ci, co będą w nich nauczali, umiętnie i praktycznie wezmą się do rzeczy; znaleźć zaś takich ludzi trudno; zaś o zmniejszeniu pijaństwa, nie można myśleć nawet, nie rozwiązawszy na seryo kwestyi rozpanoszonych wyzyskiwaczy wiejskiej ludności, poleskich szynkarzy i karczmarzy. Bolesna to rana społeczna, zwłaszcza w obec faktu, że brak duchowieństwa w parafjach katolickich na Polesiu uczuwać się daje z każdym dnem bardziej; wiele parafij katolickich u nas od lat kilku pozostaje bez proboszczów, a ludność wiejska katolicka prawie zapomniiała o kościołach i praktykach religijnych. R. Zam.

∞ **Podlasie.** «Mosk. Wied.», a za niemi inne gazety petersburskie i «Wil. Wiestnik» zamieszczają następującą notatkę: «Cholm. Epar. Wiestnik» utrzymuje, iż między dawnymi unitami rozrzucone są proklamacye polskie, z których jedna znajduje się w redakcyi gazety. Nosi ona tytuł: «Głos unitów polskich». Proklamacya ta, pisze «Ch. War. Ep. Wiest.», napisana jest przeciwko wierze prawosławnej i rządowi rosyjskiemu, o którym, od czasów Piotra Wielkiego, znieważając świątek się wypowiada. Treść odezwy stanowią opisy rzekomych prześladowań polaków i unitów, i wołanie, zwrócone do wszystkich chrześcijan europejskich o ratunek — tylko niewiadomo kogo, proklamacya bowiem zaczyna się od imienia unitów, w piątym zaś, czy szóstym wierszu, rzecz wskazuje, że pismo jest od imienia polaków i zawiera wyszczególnienie wszystkich baniek mydlanych, wymyślanych przez zważone głowy polskie. W końcu proklamacyi stoi: «dau w Warszawie 18 maja 1883 r.». W Warszawie zatem musi istnieć komitet rewolucyjny, lub kółko rewolucyjne szalonych głów polskich, które, nie wytrzeźwivszy się po smutnych doświadczeniach 1864 roku, znowu się zajmują puszczaniem w świat proklamacyi rewolucyjnych, jak na teraz pomiędzy unitów.

∞ **Żytomierz.** Biskup Kozłowski, jak donoszą do pisu kijowskich, zamierza dobudować własnym kosztem nowe skrzydło do miejscowego seminarium, obecny bowiem gmach oddawna nie wystarcza; rozszerzenie to, według kosztorysu architekta Bohuszewskiego, pociągnie za sobą wydatek do 10,000 rs. Główne miasto Wołynia posiada bardzo rozwinięty przemysł rękawicznicy. Wyroby tego rodzaju nie tylko rozchodzą się w całym państwie, lecz trafiają także do Warszawy, która fabrykom miejscowym dostarcza wzory wedle najświeższej mody. W okolicach Żytomierza znajduje się kilka fabryk rękawiczek, dających pracę pewnej liczbie robotników i robotnic. Położenie ich jednak, zwłaszcza kobiet, nie jest podobno do pozazdrosczenia.

∞ **Kijów.** W drugim swoim ztąd liście do «Now. Wr.», p. «Ruskij Strannik» stara się wykazać przyczyny przewagi żywiołu polskiego, o której tak się szeroko w poprzednim rozpisal. Każda gubernia obseznego państwa rosyjskiego ma swój punkt środkowy — powiada — do którego cięży tak pod względem umysłowym jak i pod ekonomicznym. Dla pewnych guberni takim środkiem ciężkości jest Moskwa, dla innych Petersburg dla Kijowa zaś Warszawa. Wspominałem już przedtem (pisze), że znaczenie i wpływ polaków w Kijowie stanowczo rzuca się w oczy, pomimo ich nieznacznej stosunkowo liczby: przyjrzyawszy się jednak bliżej, przychodzą do przekonania, iż czynniki ekonomiczne biorą w tem udział znaczny, nasze zaś prowincye południowo-zachodnie stopniowo ulegają przewadze «kraju przywislanski-go» wogóle, a Warszawy w szczególności. Przed 35—40 laty handel kraju południowo-zachodniego znajdował się wyłącznie niemal w rękach rosyjskich. Nie mówiąc już o tem, że jarmarki zalewały prowincye towarami rosyjskimi i wyrobami z Moskwy, w samym Kijowie mieszkalo wielu kupców rosyjan posiadających znaczne kapitały. Dotychczas jeszcze istnieją firmy Diechtierowów, Chriakowów, Popowów, ale zresztą wszystko inne znacznym zmianom uległo. Przyczyniły się naprzód do tych zmian według p. Strannika drogi żelazne, które poderwały znaczenie jarmarków, nie obeszło się jednak i bez «polskiej intrygi», o której tak się wyraża: «Ogłoszona polszczyzna, korzystając z polityki chwiejnej niektórych jenerał-gubernatorów po Bezaku, znowu rozpoczęła zgrabną swą dla wszystkiego, co rosyjskie, działalność. W Kijowie coraz częściej zaczęły się

pojawiać magazyny polskie; następnie wielkie firmy warszawskie założyły tutaj swoje filje i obecnie Kijów zalany jest towarami polskimi. Nie chodzi tu jedynie o jakiś drobny handel wyrobami galanterijnymi, gdyż okrom «wyprzedaży towarów warszawskich, od miod, kwiatów, cukierki z usług polską, bibliotek i t. d., polacy konkurują z nami obecnie w rzeczach nawet ważniejszych. Tak np. firma warszawska «Wasilewski i Pilaski» i inne mają tutaj składy maszyn rolniczych, nasion etc. Płótna żyrdowskie zajęły miejsce naszych płócien jarosławskich, zaś polsko-niemieckie tkaniny zastąpiły wyroby naszych fabryk moskiewskich. Zjawisko to tem smutniejsze, iż wzmaga się ono rok rocznie i przyjdzie czas, gdy wytwory polskie, podbiją całkowicie rynek tutejszy. Ta konkurencja zwycięzka Warszawy z Moskwą jest tem dziwniejszą, że nie tylko Moskwa ma po swojej stronie pierwszeństwo inicjatywy, ale i wyroby rosyjskie są lepsze i tańsze od polskich, co to jednak znaczy w porównaniu z kierunkiem gustów i sympatyj konsumentów, zwłaszcza, gdy handel znajduje się w zgrabnych rękach; towarami zaś polskimi handlują przeważnie żydzi, biorąc je w komis lub zakupując znaczniejszymi partiami w Królestwie. Żydów Kijów, pomimo tego, iż leży po za obrębem miłośności, w których zamieszkiwać im wolno, liczy około 11 t. Dzięki też żydom, zawiązały się stosunki ożywione między Odesą i niemal tu tedy kupców i towarów odeskich.

∞ **Kozielecki pow.**, gub. kijowskiej. Do kroniki kryminalnej miejscowej, jak donosi «Zaria», przybyły trzy krwawe wypadki, z których dwa są z dziedziny naszego «lynchu», czyli samosądu włościańskiego nad koniokrada. Jak zgubnie oddziaływa dziś już, a jeszcze odczuwać się może w przyszłości, zakorzeniający się ten coraz więcej obyczaj rozprawiania się doraźnie z winowajcą, przekonywał jeden z omawianych wypadków. Ku chacie złodzieja i podpalacza Lewoszkę, mieszkającego we wsi Kobyliczach, podeszła grupa włościan tejże wsi i zaczęła najpierw wybić okna, potem dostawszy się do wnętrza, jął niszczyć sprzęty i graty swojego wroga. Wreszcie zemsta zwróconą została na osobę samego winowajcy; rozdżanego do naga położono na ziemi i zaczęto drzeć mu skórę z nog i z rąk i wyciągać żyły. Nacieszysz się do syta katkaszami i widząc, że oħara jeszcze żyje, rzucano się z siekierami i głowę nieszczęśliwego na drobne kawałki posiekano. Tymczasem rodzinie zemszczonego winowajcy udało się zemknąć, oprócz dziecięcia, które pozostało w kołyszce. Zagrzana krwią tłuszcza po zabiciu ojca zajęła się niemowlęciem. Zapalono ogień w piecu i, kiedy drwa się rozpalili, ciśnięto dzieciaka na płomień — lecz go jakaś litościwsza kobieta wyciągnęła zaraz z pieca; było jeszcze żywe. Zabójcy tymczasem postanowili ukarać tych włościan ze swej wsi, którzy nie brali udziału w zabiciu koniokrada. Zaczęto bić kolanami wszystkich, kto doradzał spokój i od rozprawy z Lewoszką odwoził. Trzem z tej liczby spokojnym włościanom zadano niebezpieczne obrażenia. Tłuszcza coraz więcej traciła rozsadek i zamierzała przystąpić do obrachunku ze wszystkimi, kogokolwiek zastąpił na jej nielaskę; spodziewając jednak przez policję ludności udało się położyć kres nieporządkom. Aresztowano z tego powodu 19 mężczyzn i 1 kobietę, która brała faktyczny udział w zabiciu koniokrada. Nazajutrz aresztowani pod konwojem 60 włościan, z przystawem i urzadnikiem na czele, odprowadzeni zostali do kozieleckiej turmy. Ciągnął się z nimi długi orszak, złożony z krewnych i ciekawych. Płacz mieszał się ze śmiechem i polajankami. Na tem kończy opowiadanie korespondent gazety kijowskiej, stawiając zbyteczne być może pytanie: w czem tkwi przyczyna tych strasznych, krwawych wypadków, przeobrażających ludzi spokojnych w dzikie zwierzęta?...

∞ **Ryga.** Gazeta tutejsza «Die Heimath» donosi, iż w zasadzie postanowionem zostało oddanie szkół ludowych w prowincjach nadbałtyckich pod zarząd ministerstwa oświaty. Dotychczas zarządzał niemi departament wyznań cudzoziemskich w ministerstwie spraw zagranicznych; nadzór zaś najbliższy sprawowało duchowieństwo luteranckie.

∞ **Charków.** (Koresp. «Kraju»). 12 stycznia r. b. w miejscowym teatrze dramatycznym, odbył się z upoważnienia władzy amatorskie przedstawienie polskie w celu dobroczynnym. Odegrano komedję jednoaktową M. Gwałowicza «Z Rozpaczy» i 4 aktową komedję M. A. Fredry «Zemsta za mur graniczny». Publiczność, bardzo licznie zgromadzona, gorącymi oklaskami przyjmowała wybora grę amatorów, pomimo nawet znanych trudności w «Zemście». Miejscowa gazeta «Chark. Wied.» w Nr. 12, dając bardzo przychylne sprawozdanie o tem przedstawieniu w końcu powiada: «Widowisko to udało się bar-

dzo, a w danych warunkach artystycznych, panowie amatorowie grali tak dobrze, że nawet widzowie nie rozumiejący języka polskiego, mogli wyrobić w sobie wyraźne pojęcie o treści obu sztuk, odegranych przez amatorów». Na tym niezapodejrzanym i bezstronnym sędzie zakończyła moja notatkę, dodając tylko, że główny inicjator, oraz dyrektor tego i podobnych w Charkowie scenicznych przedstawień, p. Kwiatkowski, słusznie został moralnie wynagrodzony przez ofiarowany mu przy gorących oklaskach od publiczności wianek srebrny ze stosownym nadpisem. J. E.

∞ **Erywań.** Donoszą do «Rusk. Wied.», że odkryto w tem mieście straszne nadużycia. Podobno prokurator sądu okręgowego w Erywaniu p. Freigang, skłaniał więźniów do fałszowania dokumentów, obciążających winami osoby niewinne. Ogłoszoną została korespondencya prokuratora z jednym z więźniów.

∞ **Syberya.** «Są chwile, wola «Grażdanin», iż chciałoby się zostać albo czerwonym, aby się zachwycić nad bezsensownością projektów naszych, albo też idyotą, aby też bezsensowności nie pojmować». Cóż się stało? Oto zagadano o potrzebie wprowadzenia reformy sądowej do Syberyi. Reforma ta, jak utrzymuje były generał gubernator Anuczyn, byłaby dla owych prowincyj zbawioną. Ztąd alarm w głowie «Grażdanina», który utrzymuje, iż reforma sądowa byłaby owocną wyłącznie dla skazanych do ciężkich robót, zaś niebezpieczną i szkodliwą dla obywateli spokojnych.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Dzienniki rosyjskie, pisząc o przewidywaniach budżetowych na rok 1885, zwróciły uwagę głównie na zasady ekonomiczne, przez p. ministra wygłoszone, mało się zajmując poszczególnym rozbiorem i sprawdzaniem rozmaitych pozycji w wykazie ministerjalnym figurujących. Ogólnikowo tylko wspomniał o usiłowaniu p. ministra, skierowanych ku uporządkowaniu rachunkowości państwowej, nader (jak się okazało ze sprawozdania kontroli za rok 1883) pogmatwanej i skomplikowanej; wymownem właśnie świadectwem tych usiłowań miało być obecne przewidywanie budżetowe. W istocie, po raz pierwszy widzimy w preliminarzu szczegółowe wyliczenie wydatków na procenty i długi państwowe, dokładny wykaz sum skarbowych, pozostających w ręku bankierów zagranicznych; nie brak jednak w tem sprawozdaniu budżetowym pozycji też niezrozumiałych, z których parę przytaczamy. W budżecie ministerstwa dóbr państwa spotykamy wydatek w sumie 1,965,127 na działa, przyrzady i t. p. dla min. wojny i marynarki. Samą tę odnajdujemy po raz drugi w wykazie wydatków przechodnych, należy jednak przypuszczać, jak słusznie zauważa «Gaz. Hand.», iż musi też ona figurować w budżetach ministerstw właściwych, ponieważ inaczej nie byłoby źródła wpływu do sum przechodnych, jakoż rzeczywiście w wykazie dochodów przechodnych znowu widzimy te same rs. 1,965,127. Okazuje się zatem, że suma ta figuruje raz w dochodach i raz w wydatkach przechodnych, przez co następuje wyrównanie, lecz dwakroć w wydatkach zwyczajnych państwa. Drugi przykład. W bilansie operacji indemnizacyjnej, (ogłoszonym w urzęd. ukaz. rasp. po min. fin.), widzimy następujące wyliczenie pożyczek, obciążających ten fundusz wypłatami na procenty i amortyzację: 5^o bilety państwa 243,248,250; 5^o świadectwa wykupne 191,528,100; 5^o 1/2^o świad. wykup. 82,231,798, ogółem trzy pożyczki na sumę 418,008,148 rs., od których procent wynosi 20,900,405 rs. Nadto procenta od długu obywateli ziemskich dawnym instytucjom kredytowym 15,688,460 rubli, w sumie 36,588,865 rs. W obecnym zaś sprawozdaniu ministerjalnym procenta te obliczone są na sumę 42,475,174 rs. Przykłady te świadczą, jak jeszcze wiele jest do zrobienia w sprawie uporządkowania rachunkowości, do czego energicznie dąży obecny p. minister, pomimo niezmiernie obszernego zakresu działalności swojej, obejmującej, oprócz zarządu finansów, cały kierunek polityki ekonomicznej, nadzór fabryczny, kwestye taryfowe, wreszcie zarząd szkół specjalnych. Dla tego nie można odmówić słuszności zdaniu, oddawanemu wypowiedzanemu przez prasę, a potwierdzonemu niedawno przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, o konieczności zorganizowania osobnego ministerstwa przemysłu i rolnictwa. Referent towarzystwa w kwestyi handlu zbożowego postawił to jako wniosek konieczny, przy zapowiedzianym udziale państwa w sprawie uporządkowania tego handlu, przez założenie warantów i elewatorów, i ułożenia dogodnej dla eksporterów taryfy kolejowej. Kwestya uporządkowania handlu zbo-

żowego w Rosyi, staje się niesłychanie ważną i nagłą w obec prawdopodobnego przyjęcia przez sejm niemiecki wniosku o o c l e n i u z b o ż a. Według projektu, opracowanego w komisji przygotowawczej, cło na żyto ma być podniesione o 3, na pszenicę o 3 lub 4 marki na 100 kilogramów. Ponieważ Niemcy w rosyjskim handlu zbożowym zajmują przeważnie rolę pośredniczącą, przeto podobny podatek, w braku własnych składów zbożowych i niepraktykowanego dotychczas w Rosyi gatunkowania ziarna, znacznie ten handel obciąży.

Jako odpowiedź na cło niemieckie, może być uważana nowa zwyżka cło na wyroby tego państwa, doradzana usilnie przez wszystkie organa, nawet freetrader'skie «Birz. Wied.», ale nadto konieczną będzie inicjatywa rządowa w duchu wyzwolenia handlu z rąk niemieckich. Ministerstwo zaś finansów z konieczności musi mieć na uwadze głównie cele fiskalne, a interesa przemysłu dopiero na drugim planie. Trzeba przyznać, pomimo deficytu, skonstatowanego na rok 1885, że rosyjskie interesa skarbowe znalazły w osobie p. Bungego umiejętnego kierownika, co widocznie uznaje i zagranica, wciąż darząca zaufaniem fundy rosyjskie i wspierająca każde rozporządzenie p. ministra finansów nową zwyżką kursów. Spalenie 27 mil. rubli znowu wywołało poprawę tendencji na walory rosyjskie, a położenie giełdowe jest tak przyjazne, że, jak utrzymuje «Gaz. Hand.», «dziwiłoby się należało, jeżeli pan minister finansów nie skorzysta ze sposobności i nie wypuści choćby 100 milionów rubli dla dopełnienia miljarda pożyczki wschodniej». Stały wzrost kursu pożyczek wschodnich, dochodzących teraz do 98¹/₂, jest dziełem giełdy paryskiej, w notowaniu zaś innych papierów giełda tutejsza niewolniczo naśladuje berlińską. Jedynie samodzielną postawę zajmują giełdy krajowe względem papierów hipotecznych, które jednakże przy ogólnym kierunku zwyżkowym także awansują. Zastanawiającym jest fakt ogólnego popytu na akcje banków ziemskich, pomimo już nie pogłosek, ale pewności założenia kredytowej instytucji państwowej, a zatem przewidywanego zmniejszenia zakresu działalności banków akcyjnych. Pomimo tego, jak donoszą «Birz. Wied.», popyt kilkakrotnie przenosi podaż i ceny na akcje banków, szczególnie kijowskiego i chersońskiego, wciąż idą w górę. Ołóż, jak zaznaczyliśmy uprzednio, w ciągu ostatniego tygodnia z Berlina nadchodziły same wieści pomyślne. Umiarkowane słowa sekretarza stanu Burcharda, w ciągu obrad nad podatkiem giełdowym, uspokoiły giełdę, co do złych względem niej zamiarów rządowych i to wpłynęło na ogólne polepszenie tendencji, a na dalszą poprawę rubli specjalnie oddziaływały lepsze wiadomości o zdrowiu cesarza Wilhelma i powodzenie subskrypcyi na obligacje wladyslawkaskie. Zamierzana zatem na luty subskrypcya na obligacje dróg południowo-zachodnich także się bezwzględnie powiedzie. Na tutejszym rynku wekslowym dnia 18 stycznia notowania były następujące: Kurs na Londyn 25¹/₄, Berlin 215¹/₄, frankami nie obracano. Półimperyala po 7.84, kupony celne po 7.80. Papiery metaliczne naturalnie w kierunku niższym; renta złota po 164. Faworyzowane są pożyczki wschodnie — I i II emisja po 98, III nawet 98¹/₂. Papiery hipoteczne także bardzo mocno; listy zastawne miejskie 86, Towarzystwa ziemskiego wzajemnego kredytu 88¹/₂, wileńskie 95, kijowskie 96. Akcje bankowe także w ogóle awansują: dyskontowe po 548, międzynarodowe 401, handlowe warszawskie 314, wileńskie ziemskie 442, wileńskie handlowe 250. Akcje kolejowe w ogóle spadają; tak głównego towarzystwa do 247, kursko-kijowskie do 303, awansują tylko południowo-zachodnie — do 97¹/₂. Na nowe obligacje wladyslawkaskie premjum wynosi 1 — 1¹/₂. Dnia 18 stycznia wogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 rs. 51, =	9 rs. 61,
Marki	— » 46, =	— » 47,
Franka	— » 37, =	— » 37, =
Guldena	— » — =	— » 78,
Rubla kredytowego w walucie metalicznej = 0,6540		

Na rynku zbożowym, po chwilowem wzmocnieniu, tendencja znowu osłabła. Ceny w ogóle spadły o 50 kop. na czwart., w Londynie o 2 szyl. na kwarterze. Tylko w Berlinie znać pewne ożywienie z powodów zrozumiących, mianowicie jest to wpływ ocenia, o którym wyżej wspominaliśmy. Prawdopodobnie ocenie to nastąpi w r. b., od 1 października przemagały więc obroty à vue. Na rynkach krajowych także usposobienie osłabło, szczególnie w Warszawie, gdzie ceny spadły o 30 kop. na korcu, na rynkach wewnętrznych rosyjskich przeciwnie, tendencja była żywszą i popyt nie ustawał. W roli kontrahentów jawiają się, jak donosi jelecki korespondent «Mosk. Wied.», przeważnie żydzi i poszukują maki «krupeczatki», której dla jednego

niałby chyba odbywać ruch wirowy lub stać się na dół, w przepaść zwątpienia i rozpacz, jeżeli nie chciał zerwać z historią i wspomnieniami wiosny swego życia... Wyobraźmy sobie Soplicowo — w chwili, odpowiadającej końcowi poematu... co za żniwo dla epiki może być tam, gdzie wszyscy walają się między obawą i nadzieją? Na jakimże punkcie zwrotnym zakończyłby poeta swe opowiadanie? Musiałby on wreszcie zmienić stanowczo takt, barwę i osnowę eposu: biesiady bowiem, łowy, kłótnie, a nade wszystko scena zajazdu, nie mogłyby się odegrać *po staremu*, wobec takiego nastroju powszechnego. Mniemam więc, że przerwa ośmiotomowa, oddzielająca główną akcję od epilogu, sielankę i zatarg domowy od promiennego dnia «jedynej wiosny w życiu» — była konieczną pauzą, najzupełniej zgodną z zasadniczym planem poematu.

Krytyk, oceniając z *wysokiego* stanowiska dzisiejszej doby marzenia narodowości Mickiewicza, gorszy się «falszywym» oświeceniem historii legionów polskich (LXXVI). Zapomina on, że poeta nie jest ani dziejopisarzem, ani politykiem, że jako romantyk, prawowite dziecko swego czasu, «ma serce i patrzy w serce». Smiała a szlachetna indywidualność większą przedstawiała wagę w oczach pieśniarza, niż błyszcząca brylantami korona powodzenia. Nastroj zresztą chwili (jak sam krytyk przyznaje) oddał Adam z całą prawdą; inne jej zabarwienie byłoby właśnie *falszem*. Nie mógł on też traktować «tę historię» w taki, jak Goethe, sposób. Rewolucja francuska «dla właściciela gospody pod Złotym Lwem» (w «Hermanie i Dorocie»), była niby falą wezbranego Renu, podmywającą stopy wysokiej góry; wiedział on, że prędzej lub później rzeka do swych łozysk powróci, a skały z miejsca nie ruszy. Akcja polityczna odgrywa się więc «gdzieś w mrocznej oddali», a tułacz nie przechodzi nawet przez miasteczko. W «Panu Tadeuszu» natomiast wyprawa napoleońska «wciska się do akcji». Tę purpurową, gorejącą, zakłócającą może klasyczną harmonję obrazu, ale jest zgodną z prawdą, bo wyraża stosunek społeczności do prądu, który ją — nie już zewnętrznie drażni, lecz nawskroś przenika.

«Cała budowa «pana T.» jest podobna więcej (zadaniem autora) do kompozycji reliefu, aniżeli obrazu: wszystko tu rozłożone na jednej powierzchni, w jednym rzędzie, w reliefie — osoby i wypadki ustawione na równi, w jednej wysokości, w jednakowym oświetleniu; z tego względu jest więcej architektoniczną kompozycją «Herman i Dorota» Goethego. Zgadamy się w gruncie z panem Biegeleisenem, że piękna epopeja mieszczańska pod względem jedności, prostoty i spokoju klasycznego prześciga arcydzieło Adamowe; ale takiej monotonii, takiego braku perspektywy nie dostrzegamy bynajmniej w naszym poemacie. Wszakże Jacek Soplica jest postacią najwybitniej oświetloną i nad całem zgromadzeniem figur powieściowych dominującą; naprzeciw niego, niżej cokolwiek, jasnymi obłami promieniami, stoi klucznik; głębiej nieco, w samym środku obrazu Tadeusz z Zosią; tuż za nimi, w mniej ścisłem połączeniu — hrabia z Telimeną; sędzia z wojskim, Jankiem i Protazym; podkomorzy i asesor z rejentem; w oddali — «Zasiekanek Dobrzyński» z Maćkiem Rózczyką na czele. Mnogość osób, szerokie ramy, dualizm w akcyi nie pozwalają na taką prostotę, jaką panuje w «Hermanie i Dorocie» lub «Wiesławie» Brodzińskiego; lecz pomimo to, stopniowanie i perspektywa (z wyjątkiem może dwu ostatnich, epilogowych pieśni) wszędzie są zachowane. Nie ma ich natomiast w pracy pana B., gdy idzie o ocenę głównych, podrzędnych i przytoczonych w tym lub owym epizodzie, a więc martwych i akcesoryjnych postaci. Ksiądz Poczobut np. (str. 17), podczaszca i tym podobne figury, do świata soplicowskiego nie należące (któreby raczej można poczytać za wykładniki charakteru osób mówiących), podnosi na stanowisko bohaterów eposu.

W określeniach estetyczno-literackiej wartości arcydzieła, panuje u p. B. niemały

zamęt. Uważa on Mickiewicza za prawdziwego epika, ze względu na przedmiotowość opisów, «plastyczność pozycyji, ruchów i czynności osób; niewyczerpane bogactwo figur, kształtów i sytuacji»; ale tak wiele mówi o jego subiektywizmie, tak często akcentuje podstawową różnicę, jaką zachodzi między «Panem Tadeuszem» z jednej, a Iliadą (epopeją klasyczną) i «Hermanem» (epopeją sielankową) z drugiej strony, że trudno prze-różnić, a prawie zawsze kategorię sądów do wspólnego sprowadzić mianownika, i nazwać ostatecznie poemat, według wskazówek uczonego «*powieścią, romansem, epopeją, czy gawędą humorystyczno-malarską*». Mówi on dużo o prostocie i realizmie Adama; lecz w równoległym do tych pochwał oklepianych kierunku płyną uwagi w rodzaju następnej: «*Mickiewiczowi nie zależy (!) na samym przedmiocie, tem mniej na jego kształtach; dlatego zastępuje kolorytem rysunek osoby lub rzeczy*» (szczególny realizm!) Zaakcentowano jednak wyraźnie, pogodny humor i cudownie piękną malowniczość krajobrazów «Pana Tadeusza»; wykazano też liczneby stosunek dyalogów do opisów i opowiadań, zawartych w poemacie. Dzieło p. Biegeleisena (jak to już zauważyłem), nie przedstawia organicznej całości: pojedyncze, składające się na nie artykuły (z wyjątkiem chyba «wstępu»), przechodzą zakres tematu, a chociaż uwydatniają swój specjalny punkt wyjścia, żaden z nich nie jest należycie wykończony, wszystkie zaś razem tworzą zbiorowisko, niepozbawionych czasami głębszej wartości, ale często bala-mutnych, lub wadliwą formą językową zaciemnionych uwag. Praca ta wszakże, pojęta, jako najbardziej wyczerpujący podręcznik informacyjny, i obita w szczególności próbą zsumowania ważniejszych, ogłoszonych kiedykolwiek teoryj, w połączeniu z pracowitą analizą stylu, zbliża się o krok do celu i niejednego badacza literatury szczęśliwą myślą natchnąć może.

A. G. Bem.

LATA POTOPOWE.

(Dokończenie).

Jeśli tedy dziś jeszcze, po latach dwustu nie sposób wydobyć motywów zrozumialszych i podnioslejszych z wrzawy i zamętu tryumfów oślepiających, to już u ludzi z lat potopowych wieku XVII daremnieby i pytać o coś w tym rodzaju. Myśli, pobudek głębszych, nie dojrzyś tu ani w założeniach osobnych, ani w epizodycznych przypadłościach czynu. Bijatyka uliczna więcej już niekiedy ma sensu i celu. Jakiegoż bo to np. urzeczywistnienia zadań plemiennych, politycznych, cywilizacyjnych lub nawet tylko geograficznych dobić się mogła w Polsce ówczesnej Szwecya z za morza? Prosty obiów — i kwita. Brandenburczyk, spodkobierca dziedzin pokrzyżackich, dobrowolnie w wieku XV skonfederowanych ze stanami rzeczypospolitej, on pragnął przy-najmniej — powiadają — zrzucić z siebie jarzma polskiego; szczególnie to jednak za-prawdę był ciężar, który miastom pomorskim zapewniał całkowitą wolność działalności na całym wschodzie ówczesnym, nie zgola wzamian za to nie żądając dla siebie; który zatem dawał wszystkie korzyści i wygody silnego przymierza, bez żadnych względem całości obowiązków. Łupieżtwo tam, a tu teraz zdrada bezmyślna. Z kolei, jakimż widokami powodował się Chmielnicki, gdy w proch i popiół obracał zamozne i bogate osady ojczyzny, ukraińskiej? Nad tem napróżno łamają sobie głowy historycy. Co się teraz tyczy hana krymskiego i Rakoczego, tu już jako żywo wątpliwość żadna nie zachodzi we względzie zasad i celów historycznych. Plądra dla plądry, była dla nich tak samo przykazaniem kardynalnem, jak dla starych estetyków, sztuka dla sztuki. Drzwi sąsiada stały otworem; dziewcząt w okolicach wsi spalonych było jak maku, sterczało gdzieś gdzie parę jeszcze kościołów, tam i siam błakały się stada wołów, wyprzężonych

z pługą; jakże tu, proszę was nie wejść, nie zabrać i nie wyluszczyć ducha z bebecłów lackich? Jedno tedy tylko mocarstwo postawić miało wówczas prawo i rzeczywistość postawiło, spór na stopie pryncypjalnej. Trudno było wprowadzić pisaczą się na zdanie dziejopisarzy niektórych, jakoby już wówczas zagadka pierwszeństwa i hegemonii w rzeszy ludów słowiańskich stała na porządku dziennym. O słowianach, w wieku XVII, bodajże czy nie tyle wiedziała dyplomacya wschodnia i zachodnia, ile św. Łukasz ewangelista o raju Mahometa. Ale, że się w grze znalazła tu Ruś cała, z dodatkiem Litwy, na to się zgodzić można w wypadku. Popęd do jedności z krajami owemu był zresztą tem silniejszy i głębszy, że się jej nie miało nigdy, że jej nie było przedtem od samego początku. «W roku 1169 — powiada D. Hłowajski («Istoria», I, str. 253) — Andrzej Bogolubski, uznany przez wielu książąt za starszego, obległ wojskiem swem Kijów, stolicę Rusi; nie podobala mu się ta Ruś z ciągłymi swymi swawolami, z nieskończonemi kłótniami swych książąt, z niustajacami trwogami i napaściami od strony ludów koczowniczych, z warcholską swą lokalnych swobód dążnością. Daleko więcej pociągala go ku sobie północ wschodnia, kraj cichy, ludność pokorna, żadnych niedogodnych i władzę księcia krepujących porządków i tradycyji. Nie chodziło też wcale Bogolubskiemu o posiadanie Kijowa. Gdy tedy po trzydniowym szturmie, stolica Rusi została wzięta, oddano ją wojsku na łup. Przez dwie doby pastwili się zwycięzcy nad miastem; palili domy, zabijali mieszkańców, zabierali kobiety, odzierali klasztory i cerkwie, wynosili z nich obrazy, dzwony, i t. d. Odtąd Kijów już się nie podniósł; Bogolubski rezydencję swą przeniósł w strony suzdalskie...» Pójść za księciem Ruś nie mogła, o ile-że do r. 1169, strony północno-wschodnie były prawie całkiem nieznanne, i zazyłości z niemi było zaledwie tyle, ile jej tam zaszczerpił przez swe kolonje handlowe Wieliki-Nowgorod, od nikogo wówczas niezależny. Gdy zaś, krótkim od tej daty do r. 1246 usiłowaniami książąt wołyńsko-haličkih, Romana Mściśławicza i Daniela Romanowicza, skierowanemu ku stworzeniu z opuszczonych krain odrębnej całości, położyły kres stanowczy hordy tatarskie, wszystkie odtąd ziemie ruskie wchodzić powoli zaczęły w dom władców litewskich, i w spółce tej wytrwały aż do r. 1648, właśnie do chwili buntów kozackich, z których wypłynął ów «potop» straszliwy, przedmiot świeżo-zaczętych opowiadań Sienkiewicza. Nie trudno teraz pojąć, z jakiego powodu na pierwszy ogłos wypadków 1655 r. sprawa przybrała odrazu doniosłość i znaczenie zasadnicze — dziejowe, w niczem niepodobne do zakwestyonowań tak nieistotnych, jak brandenburgskie i kozackie, lub tak zawziętych i niemiłosiernych, jak siedmiogrodzkie i krymskie. Groźne «być lub niebyć» stanęło przed starą Polską w całym majestacie tej jedności która rozszczepiona u samego pnia, w przedświtach dziejowych, spełnić się miała dopiero w końcu wieku XVIII. Posłuchajmy, co w tym względzie pisze p. Kojalowicz na str. 246 swych «*Czciennym po Istori Zapadn. Rossii*». Najwspanialsze powo-dzenie — powiada — błyskawicznie towarzyszyło postępowi wojsk Aleksiego na Litwie i Rusi. Miasta poddawały się jedno po drugim. Siły rosyjskie obejmowały i zagarniały kraj cały, sięgając do najdalszych kón-czyn plemienia białoruskiego w Wilnie, Grodnie i za Niemnem. Z drugiej strony Chmielnicki brał, zabierał ziemie południowo-zachodnie małoruskie. Zaprzysięgały poddaństwo i wierność wasie, powiaty, grody, konfederacye szlacheckie. Rzeczpospolita leżała w zgłiszczach, bez sił, bez grosza, bez przyjaciół, bez nadziei. Wzdłuż i w poprzek jej dziedzin czerwieniały tylko krwawepregi szlaków szwedzkich, tatarskich i kozackich. Dość było się schylić, żeby podjąć... Czemuz nie podjęto? «Na nieszczęście, mówi p. Kojalowicz dosłownie — teraz dopiero zaczęło się pokazywać, że przeszłość długa a różna, położyła różnice niejaki na mieszkańcach tych stron. I te to osobliwości

ludzie wstąpiły z sobą w konflikt. Najlepiej rosyjskim owych czasów, bojar moskiewski Ordin-Naszcokin, dokładnie pojmuwał trudności sytuacji (choć sam względem kozaków bynajmniej zasad swoich nie stosował), i wzywał współrodaków, ażeby ostrożnie postępowali na Rusi i Litwie, po ludzku traktowali ludność miejscową, miłość ku sobie wśród niej jednając. Ale głos ten rozlegał się wtedy jak na puszcy. Bojarowie rosyjscy, dowódcy i urzędnicy tamtego czasu, szli jakby umyślnie wbrew stanowcom Ordina-Naszcokina, i bez opamiętania rujnowali dobre usposobienie mieszkańców przez swą chciwość, rozpustę, i rozpętano.

Tyle poświadcza p. Kojalowicz. Niestety, przesadza cokolwiek. Nie jeden, — bynajmniej nie jeden gołębi głos Ordina-Naszcokina rozlegał się w ślady dowódców, zalecając im umiarkowanie, sumiennosc, ludzkość. W roku 1655 szli tam oni po raz już drugi, wycofawszy się w roku poprzednim przed grasującym powietrzem morowem. Teraz, gdy się wybrali ponownie, czytano im na głos, przed frontem najformalniejszy rozkaz od monarchy, zapowiadający najcięższe męzarnie i kary na przypadek, gdyby się miały powtórzyć sceny zeszłoroczne. A jednak, z setki faktów przytoczonych przez p. Solowjewa, dość zaznaczyć skargę samego wojska rosyjskiego, podwładnych na swoich zwierzchników. «Zaledwieśmy — piszą oni — przeszli Niemen, gdy Urusow i Boratyński natychmiast zakazali nam pod groźbą śmierci brać cokolwiek od mieszkańców dla siebie. Sami wojewodowie tymczasem, prawowierne chrześcijańskie cerkwie oddali z ozdób świętych ogalać, rabować kościoły, miasteczka, majątki pańskie, domy mieszczkańskie, odzierać skarbee, zdejmować dzwony, zabierać konie, karety, organy» (Istoria, t. X, str. 342). Dość jednak tego — za bolesne to i za długie. Natomiast, pytamy siebie: a my? działo się z nas lepiej lub znośniej, gdy w chwilowych swiatach powodzenia nasz z kolei wzrzątnął w powietrze? Okazał się li on względniejszym, wspomniałomyslniejszym? gdzie tam: był i pozostał, jak i gdzieinziej — pierwotnym słowiańskim, z małym może tylko nadatkiem straszliwie brzmiejącego w takich razach humoru dołnego. Weźmy Paska: «Nagnaliśmy tę chłastę zmiennacką — powiada np. w jednym miejscu. Starszyzna poczęła uciekać, wojsko też w rozsypek, lecz tego uciekania nie długo było, bo konie zmordowane mieli. Jazdę tedy wsiadli na nich, to tak cięto przez cztery mile wielkie. Kto tedy po tych czterech milach nie zginął, tego dojechano, i koni pod nim stoi jako krowa, albo też on z niego zsiadłszy kłeczy, ręce złożywszy to go po szyi, i dalej...» «Tej chwili (prawie gdzieinziej) chorągwie królewskie szarskie tył zajęły nieprzyjacielowi, który choć nie przemykać się musiał w ucieczce. Tu jednego usiekł, już drugi jak zając pod smycz leci, tych docinamy, a już inna watacha następuje; tu biją, aż tu nowi. Chyba na tem, że aż ręce ustawały, bo wszyscy nie mogli uciekać, tylko podle naszych chorągwi, które im najpierw w tył stanęły...» Albo też: «Uciekli do pobliskiej brzoziwy i zasiek uczynili. Otoczono ich tedy dokoła armatą i piechotą i dawano ognia z dział, że na wyłot kule przechodziły, a potem, jak ich, zdebilitowano, dopiero ze wszystkich stron uderzono, w pień wycięto. Trudno też krwie ludzkiej w kupie widzieć, jako tam było, bo lud gęsto bardzo stał, i tak zginął, że trup na trupie padł, zaś brzoziwa owa na pagórku była, to tak krew lała się strumieniem, właśnie jak po wale w tym deszczu woda...»

I z tego to się składa wzdłuż i wszerz cała rzeczywistość, straszna, powieść o potopie lat 1648—1660. Ciekawa rzecz, jakiego ducha i jakie blaski wydobędzie poeta-malarz z tych faktów, i jak je rozłoży nad ich głąbia.

Jan Stekint.

PO ZA KRAJEM.

«Denise» Dumas. Edmund About. Samolubstwo i zasługa. Wymowa Bismarka i jego metoda krasomówcza. Jubileusz Wielkiego. «Don Juan» Pałwa Heysego.

Nie umilkły jeszcze oklaski w teatrze Porte Saint-Martin dla grywanej tam «Teodory» Wiktoryna Sardon, a już w Komedii francuskiej publiczność z zapalem gromadzi się, by składać hołdy ulubieńcowi swemu Dumasowi, z powodu nowej jego komedii p. t. «Denise». Jeśli nas znajomość repertuaru Dumasa nie zawodzi, to niema chyba w nim ani jednej, wyraźnie ani jednej komedii, której osnowa nie byłaby czerpaną z tematów tak zwanych drażliwych. Powiadają, że w każdej powieści lub w dramacie musi być romans, miłość. Jakoż w rzeczywistości, ilekroć razy w pewnym życiu powikłaniu bierze udział kilkanaście lub więcej osób płci różnej, wieków, temperamentów rozmaitych, zwykłe tam trudno się ustrzedź zetknięcia się serc czułych. Nie idzie wszakże za tem, aby w tych samych komplikacjach zawsze brały udział własne małżeństwa, przeniewierzające się małżonki, lub dziewczęta o zwiechniętych główkach. U Dumasa jednakże tak właśnie się dzieje. Nie zna on innych tematów, nie spostrzega ich w życiu, lub też nie nega go one, nie uważa on ich za godne forum dramatycznego. Przyjrząwszy się owej skłonności Dumasa bliżej, dojdęby raczej można do przekonania, że są to temata najbardziej nadające się do mocnych efektów, najsmaczniejsze przeto dla publicznego podniecenia paryżanów i — jak sądzę — paryżanek. Ponieważ zaś obecnie najbardziej nawet utalentowani pisarze, bardzo rzadko posiadają odwagę i siłę poświęcenia swego pióra ideom, dość daleka za dni naszych omijany przez gust i pociąg publiczności, nie więc dziwnego, że jeden z najprzedniejszych komedjopisarzy rzucił się z niezaprzeczoną zresztą brawurą w wir upadłego świata. Znając specyjalność Dumasa, łatwo się domyslać, iż nowa jego sztuka «Denise», należy również do rzędu owych zakazanych owoców dramatycznych, które sceniczna Ewa podaje tak często teatralnym Adamom.

Nieledwie jednocześnie z oklaskami dla Dumasa, publiczność paryżka oddawała ostatnią posługę zmarłemu Edmundowi About, głównemu redaktorowi i zarazem jednemu z największych poehlebców — XIX Wieku. About posiadał niepospolity talent beletrystyczny, dziennikarski i przemysłowy. Dzięki tym trzem darom, dorobił się milionowej fortuny, co zresztą w paryżkim dziennikarstwie należy do rzeczy dość powszednich. Lubi, wobec swej mogiły powiedzieć należy aut nihil aut bene, to przecież sprawozdawca, któremu nie wolno nic nie powiedzieć, znajduje się tym razem w niemałym kłopotle, skoro mówić dobrze nie może. Edmund About, mimo dość licznych przymiotów umysłu, nie należał do rzędu tych, którzyby jakąś silniejszą wiarą związać się zdołali z sercem swego narodu. Był on przede wszystkim prezesem towarzystwa takich działaczy, którzy głównie tylko dla siebie, nie dla innych, pracują. Kto, jak on, wbrew własnemu przekonaniu, bo trudno przypuszczać inaczej, potrafił księdzu Hieronimowi publicznie wygłosić w swoim czasie cały szereg wyrafinowanych poehlebatw, trudno, aby zdołał wznieść się zbyt wysoko po nad koło widoków samolubnych. Nie chciałbym tu wprowadzić placu osobnej rozprawy o egoizmie, altruizmie i wzajemnym ich do siebie stosunku. Dużo o tem dalooby się powiedzieć na przykładach żywych, nie czekając na groby. Chodziłoby nieraz o to tylko, ażeby wyrafinowane samolubstwo nie prześlęgało zbyt jaskrawo samychże zasług, stając w obec tych ostatnich, o ile podobna, na dalszym planie. Oto np. ks. Bismark. Ten również nie odznacza się ewangelicznym zaparciem się i poświęceniem; a przecież większość Niemców wielbi go pod niebiosa za polityczne cnoty i olbrzymie zasługi. Rozumie się, że w takim razie za kulisami tych zasług dziać się mogą rzeczy, o których nieboszczykowi About nawet się nie śniło. Jakiem prawem np. ks. kanclerz nie miałby być geniuszem wymowy, skoro jest geniuszem dyplomacji?

Kilka poważniejszych pism niemieckich przedrukowało świeży i zajmujący feljton «N. Züricher Ztg.», z którego aktualnie się okazuje, że ks. Bismark... niestety, nie jest największym i najpierwszym mówcą świata. Między innymi znajdujemy tam takie uwagi: «Kto po raz pierwszy słyszał Bismarka przemawiającego publicznie, zdziwi się niepomniernie z jego słabego głosu, który tak dziwnie odbija od atletycznej budowy mówcy. Chwilami zdaje się głos jego zamierać zupełnie, a także przy najbliższym wysiłku, zlekka chrypie. Kanclerz naprzemiennie

mówi, to wolno, to znów w nader przyspieszonym tempie, zawsze przecież z cicha. Patosu niema zupełnie, (podobnie jak w czynach swoich). Zdania, które w druku sprawiają wrażenie spizowanych odłamów, wyrzuconych z gwałtowną siłą, płyną z ust jego jakby za lekkim ich poruszeniem. Podobnie najostrejsze osobiste napastki wysuwają się z ironiczną uprzejmością i w sposób tak ujmujący, jakby chodziło o czytao przyjacielskie uwagi. Wprawdzie czasami gulewo go porywa; wtedy sztyja mówcy nabrzmiewa żyłami i jakiś posępny żar zasnuwa jego oblicze i czoło. Wówczas też wazką swą białą dlonią wodzi nerwowo po kołnierzu mundurowym, jakby mu powietrza brakło. Brwi obniżają się jeszcze bardziej, tak, że spojrzenu z trudnością przedzierają się na zewnątrz. I głos jego nawet się rozjaśnia, a nawet poczynają zdradzać brzmienie metaliczne. Zdania szybciej biegną jedno po drugim; mówca odrzuca w tył głowę, a twarz przybierawyrzaski kamienny. Wogóle jednak Bismark podczas dyskusji zachowuje się szlachetnie. Głosem nienadabia, nie huczy — i mimo ostrości swych wyrazów, słowa jego pozornie sprawiają wrażenie politycznej pogawędki. Kanclerz posiada właściwą sobie metodę pobijania przeciwnika. Dla niego mowa tego ostatniego stanowi jakby kłęk nico, których koniec widnieje na samym wierzchu i łatwo jest widzialny; kanclerz chwytając przedewszystkiem ostatnie słowo przeciwnika, rozsuwając sposobem dosrodkowym całą ową swadę aż do skutku. Na każdej nitce, która mu się nie podoba, nawiązuje odpowiedź. Podczas zaś, gdy słowa odpowiedzi wymawia, już umysł wyprzedza wymowę; głos kanclerza staje się przewlekłym, wzrok jego jakby się cofał na wewnątrz i nagle rozwija z dalekiego punktu widzenia błyskawiczny szereg myśli; słuchacz wyraźnie w owej chwili widzi i czuje, jak w jego obecności pomysły w mózgu mówcy wychodzą, formują się i zwolna w słowach wypływają. W tem właśnie spoczywa wielki powab mów Bismarka. Nie sprawiają one wrażenia równych, objędzonych gościńców, ale zadziwiają świeżą oryginalnością i nagłymi zboczeniami, uderzają niby nie spodziewane widoki. Dodac do tego należy suchy humor i sarkazm spokojny, który zjawia się na ustach Bismarka na każde zawołanie. Wskutek tego bndzi on tak często wesołość i śmiech zarówno między stronnikami, jak i przeciwnikami. Dodac nareszcie wypada, że w chwilach wolniejszych, ks. Bismark koryguje długim ółwkiem stenograficzne sprawozdania mów swych; gdyż w przystępie krasomówczej gorączki, niektóre zdania nie posiadają odpowiedniej dokładności».

Tak nas sprawy i wyobrażenia chwili obecnej zajmują, że czasami gotowi jesteśmy zapomnieć o pewnych chwilach z dalekiej przeszłości, które pośrednictwem ogniwami długiego łańcucha wpłynęły na pewne kierunki myśli lub wrażeń epoki współczesnej. Wdzięczna potomność (trzeba jej sprawiedliwość tę oddać) miewa wszakże pamięć dobrą. Oto np. w początkach bieżącego, a tak młodzieńczego jeszcze roku, obchodzili lud angielski pięćsetletnią rocznicę Jana Wielkiego. W szeregu ludzi, którzy przygotowali reformację, obok Husa, żaden pod względem sławy nie dorówna Wielkiemu. Nie należy on przecież do owych wdrążających się w sumienie ludu postaci i poezja nie otoczyła go blaskiem złotym. Lecz historia przechowuje pamięć jego i znała w nim twórcę owych wielkich ruchów, które w XIV i XV wieku wstrząsnęły do gruntu kościelnem i państwowem życiem Europy. Była to przymtem dusza nieustannie czysta, tak, że najgwałtowniejsi przeciwnicy jego, nie mogli jego moralnej osobie nie zarzucić. Pozyskał on wprawdzie raczej miano herezjarchy niż reformatora. Ale i ta okoliczność nie jest dziś dla niego cieniem. Zjawił się on bowiem nieco zawczesnie, aby wprost zawałnąć ruchem, który dopiero początkował, aż dopóki nareszcie humanizm i epoka odrodzenia nie przeniknęły do szpiku kości świata germańsko-romanckiego. Wówczas dopiero mogli pojedyncze ludy, bez niebezpieczeństwa dla wewnętrznego swego rozwoju, wytwarzać w swych wnętrzach modę nowego, indywidualnie odpowiedzialnego życia religijnego...

Wróćmy jednak na chwilę jeszcze — od tych drażliwych przedmiotów — do sztuki. Jeden z pierwszorzędnych dziś niemieckich poetów, Paweł Heyse, wystawił nową komedję «Ostatnie chwile Don Juana» na scenie wiedeńskiej. Temat to stary jak świat, a nowy zawsze jak życie. Poeci hiszpańscy, z francuskich Molière, z angielskich Byron ilustrowali w tragicznych konturach postać niankroconego i krwawego bałamuta. Jakkolwiek nie mamy miejsca na obszerniejsze sprawozdanie z tego nowego i w Niemczech bardzo wysoko cenionego utworu, dodac jednak wypada, że Heyse zwiędle oblicze starego hultaja rozświetla przebitkiem nowej tragicznej idei. Jego «Don Juan» pragnie się odrodzić miłością do przypadkiem odnalezionego syna, który jednakże, niestety, zakochał się w prześlizniętej dziewczynie.

Don Juan nie może ścierpieć, aby syn jego, którego serce pragnie posiąść w całości, dzielił je między kochankę a ojca. Zazdrośny w rodzicielskiej lekkomyślności wytwarza tragiczną kolizję między kochanym, który w przystępie szalu kończy śmiercią dobrocią. Ojciec pozbawiony teraz, z winy własnej, ostatniej nitki, która go z życiem wiązała, kończy również samobójstwem. Jest to żelazna konsekwencja losów tego człowieka, potylekroć wslawionego w dziejach nadużyć miłosnych.

Zgliński.

Nowości literackie.

W półcieniu. Opowiadania i obrazki, przez Wilę Zyndram Kosińską. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1885, str. 384.

Z dziewięciu nowel, składających się książkę p. Kosińskiej, pierwsze cztery przepowiedziane zostały z ust lekarza — i tylko szkoda, że autorka pożalowała kilku wstępnych kartek na skreślenie jego portretu; o ile bowiem sądzić możemy z kilku luźnie rozrzuconych rysów charakterystycznych, nie jest to wcale postać nieznacona okolicom nadniemeńskim, a i nam tu może niezupełnie obca. Lekarz starej daty, pełniący powinność swą z ofiarnością kapłana i filozofa, prosto, cicho i smutnie, nie potrzebuje za dni naszych czekać na legendę aż do dziś. Kiedy po nim ludzie po raz ostatni westchną. Bądź co bądź, jego «Wroćna życia», jego «Zgrany», są rozdziałami psychologii naszej społecznej, wystudjowanymi głęboko i dokładnie, jego zaś «Była niepotrzebna», śmiało stanąć może obok piękniejszych okazów dyagnostyki sienkiewiczowskiej. W utworach własnych, należących bezpodzielnie do p. W. Z. K., ze stylu i pomysłu, w «Stronie proza» np. lub w «Rozeszli się», sila obserwacji — słabsza jest nieco, lubo uczucie, tamtych pokrowie, wylewa się zawsze w formy tej samej rozważliwej, falującej pasmami odcieni, niezmiennie nieraz delikatnych. Talent p. Kosińskiej nie od dzisiaj jest znany i w pismach warszawskich, o kierunku postępowym, sympatycznie przyjętym; wyznajemy atoli, żeśmy, pomimo to, niepomali tym razem zdziwieni zostali znacznym nadatkiem wytrawności pisarskiej. Poświęcając jedną serję tych nowel Elizie Orzeszkowej, autorka nazywa je «pierwszymi próbami niewprawnego a rada i doświadczeniem znakomitej powieściopisarki kierowanego pióra»; le z słowa te stosują się chyba do «Anielki», lub może do «Wietrzyka», które cokolwiek bliżej wyszły, nie mówiąc już o szczególnie drobnych, że w «Anielce» Pieprzykowski przypomina jakby cokolwiek Zdzisławowi. Zapowiedź, że to są «próbki», wyda się z pewnością niejedną za przesadą i niepotrzebą. Lecz — ochota — odpowiadając na to: «Cóż próba? — daj tak samo, niewprawnie, a i ludzie czytają cię będą z zadowoleniem». Pracownicy, najmiejnie zestawienie prawdy życiowej, z lekkim, jeśli można, powiewem nad nią, pożywi własnego serca, czy to zadumanej tęsknie, czy bolejącej nie bez nadziei, jest i pozostanie na zawsze pierwszą i ostatnią metą westchnień artysty. Genjusz tylko potrafi niekiedy dać więcej, przenikając nawskroś realizm naszego bytu twórczym plumiem natchnienia. Kr.

Moos-Oskragiello. Nauka o zdrowiu, o jego znaczeniu i przywróceniu. Zeszyt I. Nauka leczenia jako umiejętność, oparta na podstawie przyrodniczej, w przeciwieństwie do sztuki lekarskiej czyli medycyny. 8-o, str. 96. Warszawa, 1885.

W roku zeszłym p. M. Oskragiello, dał się poznać jako tłumacz nader słabej broszurki Alf. v. Seefeldta, p. t. «Jasność i jasność» (Warsz., 1884), wzbogacając ją własnym słowem wstępem — treści filologiczno-historecznej, «posłowiem» treści bibliograficznej, «objaśnieniem» treści typograficzno-hygienicznej — reklamą swego zdrowiska w Bajarowie — treści handlowej. Obecnie autor występuje z całym systemem lekarskim, omawiany zaś zeszyt pierwszy zapowiada cały szereg wydawnictw, podzielonych na dwa tomy, pod ogólnym tytułem: «Nauka o zdrowiu»; będzie tam i «Anatomia i fizjologia», «Dietetyka ogólna» i «Nauka leczenia». Mówimy o fakcie dokonanym. Dla specjalisty wystarczyłoby, gdyby powiedział: w przedmiocie biologii autor jest wyznawcą «sily organicznej»; w kwestyi dietetyki — zwolennikiem wegetaryanizmu, czyli wyłącznego używania pokarmów roślinnych; w sprawie leczenia — wyznawcą dyktatury «instynktu», zaś pod względem metodologicznym — chętnie się odwołuje do «zdrowego rozsądku». Stare to rzeczy i niewinne nawet — o ile ich nienadużywano. Zgadzą się najzupełniej ze zdaniem Descartes'a, stojącym na czele jego «Traktatu o metodzie»: «Zdrowy rozsądek jest rzeczą najlepiej rozdzieloną w świecie, każdy bowiem ma się za tak dobrze weń uposażonego, że nawet osoby, z tru-

dnocią się dające zadowolnić pod każdym innym względem, nie zwykły żądać więcej zdrowego rozsądku nad to, ile go posiadają». Wychodząc z tego założenia, pozwól sobie w podlższych uwagach przeciwstawić swój «zdrowy rozsądek» — «zdrowemu rozsądkowi» autora. I tak, nasamprzód nie zgadzam się na twierdzenie autora, jakoby o nowym systemie lekarskim mogą sądzić «tylko ludzie... idący wyłącznie za wskazówkami logiki... nie trzeba być żadnym specjalistą: rozsądek i ogólne wykształcenie są tu właściwymi warunkami» (str. 1). Człowiekowi takiemu z łatwością można podsunąć dowolną treść, potrzebną do poparcia pewnej tezy, licząc na to, że w umyśle swoim nie znajdzie on specjalnej treści, umożliwiającej wszechstronną krytykę przedmiotu; wiemy np., że kwestya «instynktu» jest bardzo zawila i wymaga wielkich wiadomości, specjalnych — faktycznych i teoretycznych. Tymczasem autor, mając przed sobą czytelnika, który się nigdy być może nie zastanawiał nad naturą instynktu, upewnia go, że jakaś pani P. «podczas przesilenia chronicznej choroby (jakiej? przy jakich warunkach?), zachciała gwałtownie ogórków», gdy zaś takowych jej dano — «usiadłszy na dywanie, jadła jedną ręką (sic) ogórki» — «wyzdrowiała zupełnie» (str. 90). Czegoż to dowodzi? Zgoda niczego. Myle się, raczej dowodzi, że autor nie idzie za «wskazówkami logiki», która nakazuje dokładnie badać warunki każdego zjawiska, wydzielając istotne od pobocznych i podaje na to przepisy pod postacią znanych czterech praw indukcyj. Użeni lekarze mają bardzo do brzy zwyczaj dokładnego opisywania wszystkich warunków i całego przebiegu choroby. Nasz autor uważa to za zbyt ciężkie, nawet w wypadku, który ma dowodzić, że mianowicie «instynkt» podpowiada właściwy środek zaradczy, i tak dalece jest pewny siebie, że nawet nie troszczy się o tę broń, już wprost logiczną, jaką zostawia w ręku niefachowego czytelnika, który odpiara: «Sam pan powielekroć twierdzisz, że w wypadkach, gdy chory, leczony przez alopata lub homeopata, przychodzi do zdrowia, staje się to nie dzięki lekowi, lecz pomimo leków. Cóż mi więc upewnić, że w cytowanym wypadku chora wyzdrowiała dzięki, a nie zaś pomimo ogórków, albo, co gorsza, że nie wyzdrowiałaby przedtem, gdyby ogórków nie była jadła? A przecież te cztery wypadki, które p. M.-O. przeciwstawia wielowiekowemu doświadczeniu i badaniom naukowemu, wszystkie są równie naiwne, jak wyżej przytoczony. Przed półgodziną umierająca już, chora na zapalenie płuc, na zapytanie — czyby nie jadła czego? odpowiada: «Jabym się najadła...» No, czego? — pyta autor — «Śmiało! — Grochówkę!» — brzmi odpowiedź. Zjadła i wyzdrowiała. Skoro instynkt podpowiada rzeczy dla broniącej tezy niedogodne, natenczas się mówi, że to «instynkt wyrodzony», wypaczony przez sztuczne warunki życia w ciągu wielu pokoleń. Ale, że «śmielimy się zapytać, czyż w tej pierwotnej, niesztucznej naturze, do której nas autor nawołuje w imię instynktu, czyż w niej reszka ogórki solone, czy płyną rzeki grochówką? Wszak to są również instynktu dość już posuniętej kultury, których wytwory dość już posuniętej kultury, których instynkt nie zna wcale! «Wierutny nonsens» — powiada autor — przypuszczenie takie, że jeżeli tyżeczka pewnego leku człowieka zabija, jedna kropka ma go wyleczyć» (str. 94). Tak wyrokna zdrowy rozsądek autora. Fakty jednak dowodzą, że miliony skutków w każdej dziedzinie dają się osiągnąć jedynie przy stosownem użyciu pewnych środków, których nadużycie nie tylko chybia cel, lecz nawet o szkodę częstokroć przyprowadza. «Dla czego dziecię wypława pierwszy kęs mięsa narzucony mu przez troskliwą matkę? To także instynkt» (str. 86). Dla tego, odpowiemy, dla czego kocię, niewątpliwie miłośzerne, tak samo wypłunie mięso, gdy jest zbyt małe. Dla czego jednak dziecię tak skwapliwie wszystko niesie do ust, gdy nieco podrośnie? Czy to także instynkt? Tak, ale niebezpieczny. P. Moos-Oskragiello jest nieprzejednanym wrogiem medycyny: kreśli po swojemu jej dzieje, by dowieść jej nieściłości; a chociaż zapewnia, że powagi nieczego nie dowodzi, jednak dla amatorów powag pisze cały trzeci rozdział, złożony z aforyzmów, wystosowanych przez powagi przeciwko medycynie. Czy i to dyktuje zdrowy rozsądek? Dla konsekwencji w takim razie dodałbym czwarty rozdział z aforyzmów powag, apoteozujących medycynę, co nie przedstawiloby szczególnych trudności wykonania. W oba pracach autora najgorzej mu się niepowodzi z historią, do której widocznie ma nroszczenia. Pytagoras — powiada — wzbrańiał użycia mięsa, więc nie jedzcie mięsa! Ależ ten sam Pytagoras wzbrańiał użycia roślin bobowych, które autor zaleca. Chrystus nie jadł mięsa i wzbrańiał innym. Nieprawda, Chrystus spożywał baranka i nakarmił 5,000 ludzi rybą, na którą autor nie laskaw. Wegetaryanizm ma odrzucić ludzkość fizycznie i moralnie; ma on nie licznym zwolenników w Europie, lecz miliony indyjan i chińczyków są «jaroszami». Jakto, więc

mamy się stać, w nagrodę za ten post, chińczykami lub indyanami, których cywilizacja zjada, co befeasts'ów? O, ci odradzacze ludzkości! Ludzie pierwotni, nie zepsuci wcale przez cywilizację, kierujący się instynktem, są wegetaryanami. Falsz, ludzie pierwotni, stosownie do warunków otoczenia, żywią się glina, roślinami, zwierzną, rybą, mięsem ludzkim, niekiedy zaś arazenikiem, który autor uważa za bezwzględnie truciznę. Nie mamy zamiaru zalecać się tu z nader obfitym poczetem okazów zdrowego rozsądku autora. Dodamy tylko, że język tej pracy upstrzony dziwłogami, jak np. «paropływy» (statki parowe), «zawojowanie (a rogożno» (zdobycie, str. 19), «przyrodolęcznictwo» (leczenie na zasadzie instynktu przyrodzennego), «lekarnictwo», «lekarstwo», «uzdrowicielstwo» i t. d. A. Mg.

Wysocki Włodzimierz. Las. 16-o, str. 30. Kijów, 1885.

Psychologia tajemniczej twórczości poetyckiej tyle przynajmniej nas nauczyła, że wiemy, iż napisać 26 sonetów jednym tchem, na ten sam temat, pod warunkiem, aby każdy z nich zawierał pod strych 14 wierszy, nasykowanych w dwie strofy czterowersowe i tyleż trzywersowych, z zachowaniem pewnego stałego stosunku rymów, — to zadanie logogryfowe nie lada. Takiej właśnie roboty dokonał nasz poeta — publicysta p. Wysocki w nowym swym poemacie sielankowym — «Las». Pół poeta wylewał swą żółć na wady i błędy przodków naszych, udawało mu się niegorzej, chociaż w «dzie z kłębów» i «Nowych dziadach», snąc z obawy powtarzania się, autor przesadził w rozsuwaniu ponurych barw i surowych wyroków dziejopisarzy-publicystów naszych. Jak się nadadza z kolei do obrobienia poetyckiego kwestye — «serwitowa lub stemplowa» — nie wiem; atoli nie ulega wątpliwości, że kwestya leśna w mowie bogów przypomina «suche konfitury sposobem kijowskim, według przepisu p. Maryi z Krzywkowskiej Marciwskiej, litwinki zamieszkałej na Ukrainie». Nawet motywy samego poematu brzmią, jak słabe echa — wielkich pieśni litewskich. Rzecz się ma tak: zdenerwowany poeta — nieszczęśliwy z radością opuszcza zgłębliwie, duszne miasto, objawiając tę radość w stylu: «wio!... ha!... hej!...» i wpada na łono wszystkich konwenansowych czarów sielankowości. Zaledwie się jął rozglądać w urokach leśnych, gdy oto — jawi się na scenie — nie dryada — a wprost Olenka, dziewczka ukraińska, wunczka strażnika leśnego, zbierająca jagody. Amator wilegatury wprasa się na letnie mieszkanie do «dida» Olenki: używa wjejskich wczasów i diety, poluje i — krew nie woda — wdaje się w ślamazarny romans z Olenką. Roman przeplata się rozmyślaniami o wdziękach i pożytkach lasu, westchnieniami nad szerszą się wciąż trzebieżą jego, aż gdy trzebież doszła do chaty olenkowej, zrozpaczony «did» ginie pod ciężarem walącego się dębu. A romans? Na dieciurnum acerbum naiwnej Olenki: «twoją chciałabym być żoną...» autor, po emfaticznej tyradzie o boskim «kocham», wychodząc z ust lubież, tak się wywierszowuje przyparty do muru:

«Ty nie dla mnie, Olenko! jam ciebie nie godzien! Ciebie, proste, natury niespaczone dziecko, Mam prawo uwieść, siłą posiąść jako złodzieja, Coś mi przykładał nawet w moim świecie, Lecz wra zwać cię żoną, boś nie naszej sfery...»

Latwo wybodzić, co pomyślała sobie w duchu Olenka na te «sfery», jeśli je zrozumiała. «Cóż nie sprawia żadnego głębszego wrażenia. Kto się chce dotykać przekonania, jak niebezpiecznie porywać się do tematów, obrobionych już przez mistrzów, ten niech porówna opisy lasu, puszczy, burzy, polowania — w «Panu Tadeuszu» lub trzebieży leśnej w «Grażynie» z opisaniami tych samych motywów w «Lesie», albo spotkaniem w lesie Olenki, zbierającej poziomki i niesmacznie przy tej okoliczności komplementy autora pod adresem «dziewczyny, spłoniętej jak krasna poziomka» — z pierwowzorem Mickiewicza:

«Wtem, gałąź wstrząsnęła się trąconą
I pomiędzy jarzębin rozsunione grona,
Krasnieszce od jarzębin zajaśniały lica:
To jagód lub orzechów zbieraczka dziewczyna» itd.

Nie z większą dla siebie korzyścią poeta przypomina wciąż motywy «sonetów krymskich». Ale najniefortunniej autor się pokusił o te subtelności czarodziejskie, któremi Słowacki wydzierzał sielankę «W Szajcarzy», i które dość szczegółnie zanaśladowała Konopnicka w swym «Romanie wiosennym». Gdy tam, w wyrafinowanej atmosferze romantyzmu, równi sobie pod względem wykształcenia i egzaltacji uczuciowej kochankowie, latają po niebie, gdy wietrzyk, przysnawszy kaskadą, płoszy pierzchliwą miłość — wcale się nie dziwi. Lecz gdy współczesny poeta, zabrawszy w romans leśny z Olenką, chce ją pocałować i nie może się odważyć, bo raz im przeszkadza wiewiórka:

tego, w najniżejsem nawet sercu wywołać mu-
szą ię rozszalenie. Zadanie to na pogrzebie, s. p.
Józefa Jastrzębkiego, zmarłego dnia 13 (25)
grudnia 1884 roku w Hubczy, w gub. wołyńskiej,
a pochowanego w grobach rodzinnych w Zasławiu,
wypełnił ożelgodny gwardyan ks Oktawjan Bielaw-
ski poruszając do głębi uczuć słuchaczów; nie widzia-
łem oka, któreoby iśa nie zwilżyła; chyliny nasze
czola przed tobą zacny kapłanie z usnaniem, że umiesz
być razem przyjacielem, doradcą i apostołem wiary
Chrystusowej na ziemi. S. p. Józef był tym praw-

dziwym chrześcijaninem i zacnym obywatelem, o któ-
rym każdy kto go znał, najmilisze zachował wspo-
mnienie; nie miał on w żadnej sferze, w żadnej na-
rodowości nieprzyjaciół, bo znaną ogólnie była je-
go wyższość ducha, gotowość poświęcenia i skorość
do usług dla wszystkich, ktoby tylko wymagał tako-
wych; s. p. Józef zrozumiał głęboko zasady naszej
wiary i pojmoval żył ze strony moralnej i filozo-
ficznej. Bóg niedościgniony w swoich wyrokach, da-
jąc ludziom boleść czy szczęście, pewnie daje to każ-
demu z nas co uważa za dobre, za potrzebne dla

nas. Żal, rozpacz, po stracie drogiej nam osoby, jest
to «bezallny opór» tylko woli Najwyższego, a przecie
każdy z nas codzień mówi w modlitwie «bądź wola
Twa Panie na niebie i na ziemi». Te słowa powinny
ukoić boleść żony, dzieci, krewnych i przyjaciół, po-
winny wiać nam to przekonanie, że jemu tam lepiej,
spokojniej... że życiem swoim zasłużył na odpo-
czynek i zbawienie; niech ci zacny człowieku ziemia
będzie lekka, pokój twym ciałom i część twojej pa-
mięci...

Adolf Lubicz.

OGŁOSZENIA.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 (13) lutego 1885 r.
wprowadzone zostaną w wyko-
nanie dla transportów przędzy ba-
wełnianej z Łodzi do Rygi na-
stepujące zasady frachtowe, a mia-
nowicie: dla pojedynczych ładun-
ków rs. 142 k. 89, dla pełnych
zaś rs. 134 k. 32 od centnara
celnego».

MEBLI

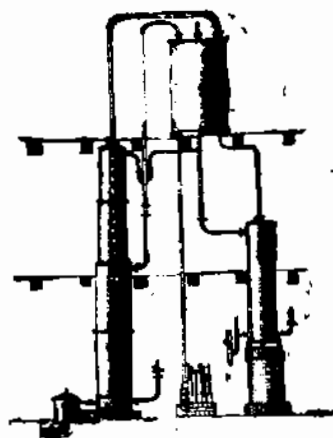
wyprzedaż zupełna
z powodu zwinienia
Magazynu pod fir.:
Piechowski i Sp.
w Warszawie, Mar-
szalska 60, róg
Ziel. Placu. Posiada meble od wy-
kwintnych do najskromniejszych.
Ceny bardzo niskie. (675-12-11)

Zakład Lecznicy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinśk.
dla chorób wener., naskór., org. pfc.
i kuu. mocz. Bolezaja Sadowaja, № 75,
m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano
do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-3)

Ежедневная газета „СОВРЕМЕННЫЕ
ИЗВѢСТІЯ“ въ 1885 году, будетъ изда-
ваться безъ измѣненія цѣны и въ томъ
же форматѣ. Подписная цѣна для ино-
городныхъ: за годъ 10 рублей съ по-
сылкою, за полгода 5 руб. 70 коп.,
за 3 мѣсяца 3 руб. и за 1 мѣсяць 1
рубль. Для московскихъ съ доставкою:
за годъ 9 р., полг. 5 р. 40 к., 3 мѣ-
с. 2 р. 80 к., 1 мѣсяць 1 руб.
Гг. иногородные благоволятъ адресо-
вать: въ Москву, въ контору „Совре-
менныхъ извѣстій“, на Воздвиженск., въ
Батаньковскомъ переулкѣ, домъ Флори-
шевской пустыни, рядомъ съ Казенной
палатою. (835-4-4)

Редакция считаетъ излишнимъ гово-
рить о направленіи своего изданія и его
программѣ: семнадцатилѣтній опытъ слу-
житъ достаточнымъ свидѣтельствомъ.



Истннющее од r. 1848
ЗАКЛАДЫ МЕХАНИЧНЫЕ
обеснн под фирмą
BORMANN, SZWEDE & TEMLER
w Warszawie, Srebrna, № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub
przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.
Przeszło 100 gorzelní urządzeń powyższa
firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane maszyn
wysyłamy na żądanie. (829-26-3)
Najnowsze aparaty działające bez przerwy
z regulatorem do pary systemu Bormanna

ПРАВЛЕНИЕ

РУССКАГО для ВЫВННЕЙ ТОРГОВЛИ БАНКА

имѣетъ честь пригласить Гг. Акціонеровъ Банка,
въ Общее Собраніе назначенное на 9 Марта,
въ 2 часа пополудни, въ помѣщеніи Банка, Невскій
проспектъ, № 26.

Сему Собранію предстоить:

1) Разсмотрѣніе отчета о дѣйствіяхъ Банка за
1884 годъ.

2) Разсмотрѣніе доклада по вопросу о приобрь-
теніи дома для помѣщенія Банка, и

3) Избраніе, на основаніи §§ 25, 26, 36 и 38
Устава, Членовъ Совѣта и Правленія.

На основаніи § 51 Устава, *правомъ голоса*
на Общемъ Собраніи, *пользуются*, по количеству
принадлежащихъ акцій, владѣльцы акцій на предъ-
вителя, *представившіе акціи* въ Банкѣ до 3-хъ
часовъ дня, 9 числа наступающаго *Февраля* и вла-
дѣльцы именныхъ акцій, на имя которыхъ переводъ
акцій, по книгамъ Правленія, сдѣланъ до вышеупо-
мянутаго 9 Февраля включительно. (27-1)

Акціи на право присутствованія въ Собраніи при-
нимаются: въ кассѣ Правленія Банка, Невскій пр.,
№ 26 и въ кассѣ Агентства Банка въ Лондонѣ.

KUSZERKA mieszkająca w Trele-
kim zaułku, № 15, mieszka-
nia № 1, proponuje usługi swo-
jej profesyi, oraz pielęgnowa-
nie kobiet i dzieci we wszystkich innych
cierpieniach. (883-4-2)

RZADCA

energiczny i dobry rolnik, z kilkonasto-
letnią praktyką w renom. gospodarstw.
(w Niemczech takżę), mogący powołać
się na chlubne rekom., pragnie przyjąć
miejsce od św. Jana r. b. na ordynary-
żask. oferty pod lit. F. G. Z. do biura
ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, War-
szawa, Senatorska, № 18. (875-2-2)

OGRODNIKÓW

żonatych i bezżennych, wszechstronnie
w swym fachu wykwalifikowanych, ma od
każdego czasu do umieszczenia A. J. Wa-
liczek, w Poznaniu. Warunki co do
pensyi lub ordynaryi, uprasza się wymie-
nić dla skrócenia korespond. (879-3-2)

W dobrach Szumsk, gub. wołyńskiej,
12 wiorst od miasta gubernialnego Żyto-
mierz położonych, znajduje się do na-
tychmiastowego wydzierżawienia

(841-5-4) MUROWANA

Gorzelnia Parowa

z całą ulepszoną maszyneryą i aparatami,
tudzież młynem, słodownią i woło-
wnią na 200 sztuk. Konkurenci o warun-
kach poinformować się mogą na miejscu
lub u p. Widawskiego, w Żytomierzu.

OZONOL

najlepszy środek odwieprzający pokójowy
w celu skł. mat. aptecz. (710-10-9)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 5 (17) stycznia r. b.
wprowadzona została w wykona-
nie taryfa specyalna, dla przewo-
zu drzewa z niektórych stacyi
drogi żelaznej Moskiewsko-Brze-
skiej do Aleksandrowa». (30-1)

HOTEL EUROPEJSKI

w WARSZAWIE

OD 1-go STYCZNIA 1885 roku PRZESZEDŁ POD NOWĄ ADMINISTRACYE,

PO USUNIĘCIU SIĘ DOTYCHCZASOWEGO DZIERŻAWCY.

Staraniem Zarządu będzie zapewnić Gościom wszelką wygodę.

CENY ZNACZNIE ZNIZONE.

(843-3-3)

Wystawa rolniczo-przemysłowa, urządzana w roku 1885 przez Towarzystwo Wycieczek Konnych w Królestwie Polskiem.

Minister dóbr państwa w dniu 24 listopada 1884 r., zawiadomił jw. generał-gubernatora, że na skutek jego przedstawienia, nastąpiło Najwyższe zezwolenie na urządzenie przez Towarzystwo Wycieczek Konnych w Warszawie wystawy rolniczo-przemysłowej, w miesiącu czerwcu r. b.

Podając o powyższem do wiadomości publicznej, Towarzystwo Wycieczek Konnych zawiadamia jednocześnie, iż urządzeniem tej wystawy, zajmie się oddzielny komitet wystawowy podług następującego programu, zatwierdzonego przez jw. generał-gubernatora warszawskiego: I. Produkta górniczego przemysłu: Węgiel kamienny. Surozowiec. Żelazo. Stal. Miedź. Cyna. Cynk. Ołów. (W różnych okazach fabrycznych). Sól. Gips. Mapy geologiczne. Modele eksploatacji górniczych, narzędzi i maszyn używanych w tym celu. II. Maszyny i przyrządy fabryczne dla rozmaitych motorów. Wszelkie mechanizmy wykonawcze dla obrabiania metali, drzewa, włókien, skór i t. p. Aparaty i przyrządy przemysłowe dla cukrownictwa, gorzelnictwa, piwowarstwa, młynarstwa, krochmalarni i innych gałęzi przemysłu. Labor ruchomy dróg żelaznych. Maszyny i narzędzia rolnicze. Wozzy, bryczki, sanie i t. p. Powoźnictwo. III. Wyroby rękodzielnicze i rzemieślnicze: Wyroby jubilerskie. Srebrne, platerowane i galwanoplastyczne, zastosowane do przemysłu i sztuk pięknych. Wyroby z brązu. Wyroby ślusarskie, kowalskie, nożownicze i płatnerskie. Broni palna myśliwska. Wyroby blacharskie. Lampiarstwo. Wyroby z drutu. Wyroby z miedzi, stali i t. d. Wyroby kotlarskie. Odlewy wszelkiego rodzaju z żelaza, cynku, cyny i różnych aljazy. Stolarstwo. Meble wszelkiego gatunku. Tokarstwo. Bednarstwo. Kołodziejstwo. Gotowe ubrania męskie i damskie, bielizna, hafty, koronki, adrykacja sztucznych kwiatów i t. p. Grzebieniarstwo, fryzjerstwo, szewstwo i wszelkie wyroby z kości, rogów, włosów, szczeciny, emuljerki, kauczuku. Wyroby nieprzemakalne, ceraty. Szewstwo. Skólarstwo. Rymarstwo. Kuśnierstwo. Szmuklerstwo. Tapicerstwo. IV. Przemysł fabryczny tkacki: Wyroby z włókien roślinnych i zwierzęcych. Len. Konopie. Bawełna. Wełna. Jedwab i wyroby z tychże, a mianowicie: płótna i inne okazy tkactwa. Powoźnictwo. Przedzia bawełniana. Wata. Perkale, kretony i t. p. Sukna. Korty, dywany i inne wyroby fabryczne z wełny. Materye do krycia mebli. Materye jedwabne. Pończosznictwo. V. Wyroby chemiczno-fabryczne: Cukrownictwo. Gorzelnictwo i dystrylarnie. Piwowarstwo. Dżdż. Krochmala i syropy. Wody mineralne. Garbarstwo i okazy fabrykacji. Mydlarstwo. Wyroby kosmetyczne. Oleje mineralne, smary, smarowidła, kleje, farby, lakiery. Papiernictwo i obicia, tektury i t. p. Szkło, fajans, porcelana, majoliki i okazy surowych materiałów, używanych dla tych wyrobów. Produkty suchej destylacji drzewa i węgla kamiennego. Produkty chemiczne. Wyroby aptekarskie. Nawozy sztuczne. VI. Dział spożywczy: Przeroby zbożne, mleka, mięsa, miodu, cukru, owoców i t. p., jako to: Młynarstwo. Kaszarstwo. Piekarstwo, cukrownictwo, wyroby nabiałowe, maslarstwo, konserwy z mięsa, jarzyn, owoców i t. p. VII. Płody leśne i torfy: Okazy nasion drzew leśnych. Okazy młodych drzewek ze szkółek i leśnych plantacji. Plany urządzeń gospodarstw leśnych. Przekroje użytkowego starodrzewu. Okazy torfu zwyczajnego, prasowanego lub przerabianego w innych celach. Przyrządy do tępienia szkodliwych zwierząt. VIII. Dział budowlany: Gonty, klepki, deski, posadzki, bale i t. p. Kamień naturalny i sztuczny. Cegła, łachówka, rury, dreny, kafele. Wapno, cement. Ozdoby ornamentacyjne z różnych materiałów. Posadzki kamienne. Tektury smołowe i inne systemy krycia dachów. Piece. Ogrzewania. Wentylacja. Oświetlenie. Plany i modele ulepszeń w budowlach wiejskich i miejskich. IX. Ogrodnictwo: Kwiaty, owoce, nasiona i warzywa (odpowiednie porze roku). Krzewy i drzewka owocowe, przy rozmaitych sposobach ich prowadzenia. Rośliny pożyteczne dla pszczół i owadników. Narzędzia i przyrządy ogrodnicze. Plany i projekta urządzeń i upiększenia ogrodów. Meble ogrodowe. Ogrodzenia. X. Plany i opisy urządzeń gospodarstw rolniczych i rolniczo-fabrycznych od r. 1874 i włościańskich od r. 1864. XI. Przemysł drobny włościański i osad: Wyroby ze lnu, konopi, wełny, skóry, żelaza, drzewa (koszykarstwo). Sitarstwo. Kamieniarstwo. XII. Dział inwentarza żywego: Konie: a) Wierzchowe. b) Powozowe. c) Robocze. d) Stadnina do lat 3 (poddział ten podzielony na dwa konkursy, to jest koni w przyszłości mogących być wierzchowcami lub powozowcami, i koni w przyszłości roboczych). e) Konie specjalne, ujeżdżone, zdadne do służby wojskowej. Bydło rogate: a) Buhaje od 1 1/2 roku. b) Krowy. c) Jalożizna. d) Wóły robocze. e) Bydło opasowe. Owce: a) Ras celujących cienkością wełny (tryki i matki). b) Ras długowłnistych (tryki i matki). c) Ras mięsnych (tryki, matki, owce już dopasione). Trzoda chlewna: a) Kury. b) Maciory. c) Prosieta. d) Tuczniki. Psy. Króliki. Drób. Rybołówstwo. Pszczelnictwo. Jedwabnictwo. Żywe ryby, przyrządy rybackie, opisy i plany rybołówstwa. Pszczoly rozmaitych odmian, ule, przyrządy pszczelnicze. Jedwabnictwo. XIII. Oddział pomocy naukowej: Wzory urządzeń szkolnych. Fizyczne i chemiczne przyrządy. Instrumenta geodezyjne. Instrumenta muzyczne. Zastosowanie malarstwa, rzeźbiarstwa i rysunku do przemysłu. Drukarstwo. Litografia. Fotografia. Przyrządy gimnastyczne. Zabawki dziecinne. Przyrządy do ratowania tonących.

STUDENT

posiadający grunt, matematykę, starożytność, nową jez., przysposobienie do wsz. klas biolog. i realn. gimn. i do wojska. Poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wład. w Redakcyi «Kraju». (866-5-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wielkim dostarczać mu rzeszone produkty. Ceny przystępne. Troicki zał. 15 i Stolarski zał. 6. (100)

Nowe dzieła treści historycznej i literackiej

wydane nakładem Księgarni i Składu Nut

CEBETHNERA I WOLFFA.

Dubiecki Marian. Obrazy i studia historyczne. Serya I, rs. 2.—Treść: Jan Długosz, pierwszy dziejopis polski. Osady ziemi Mandin w XVII stuleciu. Gniazdo hetmańskie. Czarniecki w Danii. Miłość wieków ubiegłych. Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII wieku.

J. Dr. Antoni. Niewinny kresowe. Opowiadania historyczne, rs. 1 k. 50.—Treść: Hanna z ks. Sokolskich Borzobohata Krasieńska. Teofila Chmielecka. Zofia z Karłowiczów Chodkiewiczowa. Helena z Krasiech Niemierczowa. Anna z Meleniewskich Błocka. Anna z Grabianków Raciborowska.

Opowiadania historyczne. Serya III, 2 t., rs. 3.—Treść: Tom I. Karol Prozor, ostatni obywatel litewski. Antoni Nowina Złotulski. Benedykt z Drozdów Nowina Hulewicz. Dyma Bończa Tomaszewski. Straszny Józef. Czartoryscy i Repnin. Tom II. Tron książęcy za kobietę. Jak się żyło na kresach ukraińskich przed inkuracją kozacką. Jeden z wielu. Gospodarstwo naszych pradobek. Niemierczysce.

Opowiadania. Serya IV, 2 tomy, rs. 4. Treść: Tom I. Senatorska doła. Chamska doła. Palestyna z XVII wieku. Pan Balcer z Godzimirza Wilga. Na szpakowym szlaku. Gospodarstwo oskarbnikaczewonogrodzkiego w kamienieckiej warowni. Emir Rzewuski. Początek handlu polskiego na Czarnem morzu i żegluga po Dnieprze. Jeden ze szczepów zasłużonego rodu. Tom II. Hrabia Redux. Sprawa Tarnowska. Nieszczęśliwy władca. Z dziejów Polessia. Aleksander Weryha Darowski. Maurycy Gosławski. (748-2-2)

Jarochowski K. Nowe opowiadania historyczne, rs. 3.—Treść: Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego. Katastrofa Patkula. Koniec Radziejewskiego. Brandenburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. Polityka Brandenburgji w pierwszych latach wojny Karola XII i misja Przebendowskiego do Berlina. Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Poradowskiego. Obalenie miasta Poznania przez Patkula.

Korzon Tadeusz. Historia wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z dołączeniem 4 map kolor., 46 rys. i tablic genealogicznych, rs. 2 k. 40.

Odyniec Ant. Edw. Wspomnienia z przeszłości, opow. Deotymie, rs. 2.

Prochaska Antoni. Szkice historyczne z XV wieku, rs. 2 k. 40. Treść: Konrad Wallenrod w poezyi i w dziejach. Przed Grunwaldem. Zawisza Czarny. Husyta polski. Trofiński Heme u Witolda. Zabieg Ciołka o infule.

Boherr dr. Jan. Historia literatury powszechnej, według szóstego wydania oryginału niemieckiego przełożona, w osobnych przypiskach uzupełniona i w dziele literatur słowiańskich znacznie pomnożona, p. Bronisława Zawadzkiego, 2 t., rs. 6.

Smolka Stanisław. Szkice historyczne. Serya I i II, po rs. 2. Treść seryi I: Niepoprawny ród. Witold pod Grunwaldem. Długosz, Unia z Czechami. Słowo o historii. Uzupełnienie.—Treść seryi II: Gniazdo Tęczyńskie. Po bitwie Mochackiej. Czarny Iwan. Spór z kościołem. Marya Stuart.

Spasowicz Włodzimierz. Historia literatury polskiej, wyd. 2, przejrzał i poprawił A. G. Bem, rs. 2 k. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

ПРИНИМАЕТСЯ ПОДПИСКА НА 1885 Г. НА ГАЗЕТУ

„СВѢТЪ“

выходящую ЕЖЕДНЕВНО (кроме дней следующих за праздниками) въ форматѣ обыкновеннаго листа.

Начать издаваться съ 1 января 1882 года, «СВѢТЪ» имѣлъ небывалый и необычайный успѣхъ и сразу сталъ

САМОЮ РАСПРОСТРАНЕННОЮ ГАЗЕТОЮ ВЪ РОССІИ.

Цѣна на «Свѣтъ» съ пересылкою и доставкою:

За годъ 4 р.
• полгода 2 •
• четверть года 1 •

Вмѣстѣ съ тѣмъ, въ 1885 году, по прежнему будетъ выходить и

„ПРИЛОЖЕНІЕ РОМАНОВЪ“

къ газетѣ „СВѢТЪ“.

Двѣнадцать романовъ въ годъ, по одному каждый мѣсяцъ, лучшихъ европейскихъ и русскихъ писателей. Романы иллюстрированы.

ЦѢНА НА ГАЗЕТУ СЪ „ПРИЛОЖЕНІЕМЪ РОМАНОВЪ“

съ пересылкою и доставкою:

На 1 годъ (съ 12 романами) 8 руб.
• 1/2 года (съ 6 „) 4 •
• 1/4 „ (съ 3 „) 2 •

Подписка на газету съ „Приложеніемъ романовъ“, принимается нераздѣльно на одинъ и тотъ-же срокъ.

Безъ гдѣты, подписка на однѣ романы, не принимается.

Письма и подписныя деньги адресовать:

С.-Петербургъ, Редакція газеты „СВѢТЪ“, Гороховая, 46.
(848-3-2) Редакторъ-издатель В. В. КОМАРОВЪ.

Плуги R. Cichowskiego calożelazne, jedno, dwu i trzyskbowe.

Плуги Wrzesińskie calożelazne ze stalowemi lemieszami i odkładnicami.

Ścieżkarnie Angielskie.

Szarpacze do buraków i t. p. (863-3-2)

POLECA:

Dom Handlowo-Komisowy

Nasion, Maszyn i Narzędzi Rolniczych

A. MODKIEWICZ

w Warszawie, ul. Miodowa, № (469) 15.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885 Г. ПОДПИСНАЯ ЦЕНА НА ГОДЪ

Каждый номер по подписке на 1885 год по цене 5 р. 50 к. Без доставки в Москву 4 р. 50 к. Без доставки в другие города 5 р. 50 к. Без доставки в деревни 6 р. 50 к. Без доставки в деревни 6 р. 50 к. Без доставки в деревни 6 р. 50 к.

ГЛАВНАЯ
КОНТОРА

„НИВЫ“
приходится в С.-Петербург, по Большой Морской, домъ Россмана, № 9.

(25-4-1)

Poszukuję na Litwie dzierżawy
FOLWARKU
z terminem 12-letnim. Szczegółowe oferty pod adresem: M. Fedorowski, przez Słonim w Standerowszczyźnie. (886-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z d. 15 (27) stycznia 1885 r.,
wchodzi w wykonanie taryfa specjalna dla przewozu maki i t. p. produktów, ze stacji Worożba i Elizawetgrad tranzyt do stacji dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej». (28-1)

Wydawnictwo W. Małeszewskiego, T. Paprockiego i Sp. w Warszawie, Chmielna, 8.

„ZŁOTA PRZĘDZA“
pod redakcją

d-ra Piotra Chmielowskiego
ze współudziałem

d-ra H. Bięgołosego, 3. Krzemieńskiego i E. Świeżawskiego.

Wydawnictwo to, obejmować będzie wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej, wierszem i prozą, ze starych pisarzy, z czasów od Brodzińskiego aż do naszych czasów. Przy każdym piśmie pomieszczony zostanie treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieła. Utwory wielkich rozmiarów, oprócz podanych wyjątków będą streszczone, aby czytelnik „Złotej Przędzy“ mógł się zapoznać dokładnie z całością dzieła. Tom I—II wyszedł już z druku; tom III wyjdzie w r. 1885. Tom I objaśniony jest słowem wstępem czołowego nestora naszych pisarzy J. I. Krasińskiego. W końcu tomu III pomieszczony zostanie ogólny pogląd krytyczny pióra d-ra Piotra Chmielowskiego.

PRENUMERATA:
Każdy tom „Złotej Przędzy“ zawiera 12 zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. Cena tomu 60-cio arkusowego w Warszawie rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5; na prowincyi rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6. Okładki gotowe po k. 60 do tomu. Należność za tom III wnosić można częściowo, licząc za zeszyt po kop. 35, na prowincyi po k. 45; złąd należność przynajmniej na 3 zeszyty naraz nieść należy.

Prenumerować można u wydawców, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (846-3-2)

ZARZĄD WODOCIĄGÓW CHARKOWSKICH

Wykaz porównawczy dochodu za sprzedaż wody.

MIESIĄC.	1881.		1882.		1883.		1884.	
Styczeń	2,260	75	4,187	34	4,570	14	5,169	1
Luty	2,180	20	4,041	43	4,437	58	5,046	39
Marzec	2,507	66	4,543	47	4,539	35	5,561	—
Kwiecień	2,802	45	4,827	19	4,854	22	5,653	—
Maj	3,230	68	5,786	07	5,800	25	6,529	78
Czerwiec	3,853	85	4,944	75	5,644	77	5,846	—
Lipiec	3,640	46	5,304	67	6,261	61	6,017	—
Sierpień	4,200	69	5,271	12	5,872	97	5,876	81
Wrzesień	4,318	91	5,272	10	5,669	12	6,150	—
Październik	4,064	66	4,806	17	5,802	55	6,566	55
Listopad	4,114	76	4,196	05	5,185	47	5,882	18
Grudzień	4,023	20	4,137	24	5,363	82	6,154	—
	41,204	31	57,617	54	61,001	85	70,454	71

Charków, d. 1 (13) stycznia 1885 r.

(884-1)

Zarząd Towarzystwa.

Najlepszym mydłem do mycia twarzy jest

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

cena kawałka kop. 25. Cena ½ tuz. rs. 1 kop. 25.

Wyrabia go

„WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE“.

(885-8-1)

ŚWIECE GAZOWE

SYSTEMU

PUSZKAREWA

palą się bez kopcenia i zapachu, jasnym i równym płomieniem, przyczem siłę światła można regulować od 2 św. stearynow. do najmniejszej lampki nocej. W razie upadnięcia, świeca gaśnie niezwłocznie, a płyn nie może się wylać z hermetycznie zamkniętego rezerwara. Świece gazowe Puszkarowa, z powodu swojej taniości, paląc się pełnym płomieniem 2 razy świetlej i 4 razy taniej od stearynowych, i zupełnego bezpieczeństwa, są szczególnie praktyczne przy oświetlaniu wagonów kolei żelaznych, stacji, biur, kancelaryj, klubów, drukarni, warsztatów tkackich i t. p. fabryk i w ogóle takich zakładów, gdzie skoncentrowane światła w ogólnych, nieruchomych zbiornikach jest niedogodnym.

Jako lampki noce do pokoióv dziecińczych, szpitalów, schodów i korytarzy, świeca Puszkarowa nie ma współzawodników; ciągłe palenie się takiej świecy w przeciągu 6 dob, t. j. 144 godz., przy szczególnej jasności płomienia i bez najmniejszego zapachu lub kopcenia, kosztuje tylko 10 k. Ponieważ często sprzedają zamiast świec Puszkarowa wyroby podobne, proszą zwracać uwagę na stemple: na nazwę lichtarza—przywilej Puszkarowa, i na breznierze—N. Puszkarow.

Sprzedaż: w PETERSBURGU: w „Magazynie gazowych świec i lamp systemu Puszkarowa“ (róg Newskiego i Karawannej, № 11), w „Ros. Tow. handlu aptek. mater.“ (Kazańska, d. wł. № 12), w magaz. br. Kornilowych i innych większych sklepach. Główny skład sołneceliny (płynu, z którego w czasie palenia się sam przez się tworzy się gaz) w „Ros. Towarz. handlu mater. aptek.“, Kazańska ul., № 12.

W Odesie, Charkowie, Połtawie i Rydze świece sprzedają się u agentów właśc. zakładu: w Odesie—u dyrektora Międzynarod. Tow. telefonów Bela, T. J. Narkiewicza; w Charkowie—w filji „Ros. Tow. handlu mater. aptek.“ (Petrowska ul. wł. d.); w Połtawie—u P. I. Masina (Mał. Sadowa, d. Marusewa); w Rydze—u N. W. Dżeniejewa (Georgiejewsk., d. wł.).

Cena gaz. świec Puszkarowa: niskie rs. 2 k. 50, średnie rs. 2 k. 75, wysokie rs. 3; złocone niskie po rs. 3, średnie rs. 3 k. 25, wysokie rs. 3 k. 50. Pp. kupcom zwykły rabat.

Upraszają się o zwracanie z zapotrzebowaniami miastow. lub prowincyon., jakoteż z propozycją agentur prowincjonalnych wyłącznie do „Magazynu gazow. świec i lamp syst. Puszkarowa“ róg Newsk. i Karawannej, № 11, który też wszelkich wiadomości co do swoich wyborów udzieli. (800-3-3)

NADLEŚNICZY

teoretycznie wykształcony w akademji leśniczkiej w Niemczech, obeznany także ze stosunkami w guberniach zachodnich, z kilkonastoletnią praktyką i doświadczeniem, pragnie miejsce w Rosyi lub Królestwie polsk. od 1 lipca r. b. na ordynaryj lub też jako kawaler. Oferty uprasza się przysłać pod lit. F. G. Z. do biura ogłoszeń Rajchmana i Fendlera, w Warszawie, Senatorska, 18. (874-2-2)

Modowla Inwentarzy

zarodowych

w dobrach Kurowice

gub. Siedlecka, pow. Sokołowski, poczta Sterdynia, ma do sprzedania: Ogiery rasy Normandzkiej i Styryjskiej, Buhaję rasy Holenderskiej i Tryki rasy Negretti. (870-4-3)

Jako prawdziwie pożyteczny nabytek polecam

SZTUCZNE BRYLANTY!

ogniem i szlifem niczem się od prawdziwych nie różniące.

Ceny wraz z opakow. i przesł. Kol. ar. 84 pc. z bryl. od 6 rs. zł. 56 do 8—12.

Piers. 56 z solit. 8—15. Szpilki do krawatów 3—15.

Bransoletki, medaljony, broszki srebrne, złote, z brylantami po cenach zdumiewająco przystępnych

Reperacja prędko i tanio. Zamówienia odwrotną załatwiają się pocztą.

Adres: Depo sztucznych brylantów Marja Drahś, r. Barasza, ulica Nowo-Senatorska, № 4. (571-28-8)

Nakładem księgarni C. F. PIOTROWSKIEGO i S-ki w Poznaniu, uściło prasę dzieło p. t.:

„Opowiadania i studia historyczne“

Kazimierza Jarochońskiego.

Serya nowa, w 8-cu, stron. 411. Cena 8 rubla.

Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeńska. — Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski. — Rada senatu Wyszogrodzka i zabieg polityczno-dyplomatyczny po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r. — Wielkopolskie Leszno w r. 1707. — Polityka sasko-austriacka po traktacie Altranstadckim. — Bitwa wschowska dnia 13 lutego 1706 r. — Stanisław Leszczyński po Połtawie. — Stosunek Brandenburgii do kościoła katolickiego w ziemach polskich od r. 1610 do r. 1710. — Kampanie i Poznań po Augustowej restauracji. — Polityczna Kargowa i kampanie w Wielkopolsce. (717-10-7)

„Z CHWILI SZALI“

fragment dramatyczny

napisał

St. M. Rzętkowski

(odbitka „Echa Muzycznego“, Teatruln. i Artystyczn.) wyszedł z druku i jest do sprzedania w Redakcyi „Echa“ (Senatorska, 18) i w księgarniach, po kop. 30 egzemplarz. (873-3-2)

Kantor Nauczycielski

ZAŁESKIE

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (42-52-51)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁESKI I S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej, podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-10)

MELOD PANIENKA, która ukonczyła pensję w Warsz., czy dawad lekcye polsk. i innych jęz., muzyki lub też otrzym. miejsce towarz. Nadieżdinska, 20, m. 2. (878-2-2)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.